ROK 1843.

IMPRIMATUR.

Czwalina, Cenzor.

Poznań, dnia 1. Czerwca 1843.

ROK 1843.

pod względem

oświaty, przemysłu i wypadków czasowych.

TOM III.

POZNAŃ.

Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki.

1843.

IMPRIMATUR

Poznań, dnia 1. Czerwca 1843.

MONOPOL MAJĄTKOWY

we Francyi,

jako podstawa społecznych jéj stosunków w ostatnim lat dziesiątku.

Dnia 27. Grudnia z. r. jeden z dzienników paryzkich umieścił następujące doniesienie: „III. Tom historyi 10ciu lat „przez Ludwika Blanc, pokazał się wczoraj u wydawcy Paguerre i przeszło 3000 exemplarzy przez jeden dzień rozkupiono.“ Zkąd taka wziętość dzieła? — Bo autor pokazał Paryżowi 3ci akt dziesięcioletniego dramatu, w którym Tartuf i Lukrecya Borgia pierwsze role odgrywają; pokazał Paryżowi, na którego zgrzybiałych barkach przez 50 lat świeżo upłynionych wszystkie chwały i nikczemności tańcowały i płakały, żyły i umierały; — który plac ścięcia Ludwika XVI. placem zgody nazwał, na miejscu Bastylii boginią siejącą wolność po świecie, postawił, a popioły Napoleona na chorągwiach Marengo, Wagram, Austerlitz i Smoleńska złożył; — który nareszcie w dumnéj zarozumiałości ze wszystkich wież i pomników trąbi, „Francya — „to ja, Europa — to Francya, ludzkość — to Europa: „a więc ludzkość — to ja.“ Takiemu to Paryżowi można było pokazać trzecią stronę zamarszczonego czoła téj dziwacznéj postaci, co w ostatnim dziesiątku lat życie Francyi przedstawia—w przekonaniu, że będzie dobrze przyjętą, jeżeli do odmalowania jéj autor użyje kolorytu serca i ima–

ginacyi. Ludwik Blanc odpowiedział temu warunkowi i dla tego dzieło jego ma takie wzięcie.

W pierwszym tomie autor skreśla w ogólnych zarysach stan Francyi za panowania Ludwika XVIII. i Karola X., a potém przechodzi do szczegółowego opisania pamiętnych wypadków lipcowych 1830. r. i kilku następnych; w 2gim prowadzi historyą do miesiąca Października 1831.; a w 3cim doprowadza ją do początku 1833. roku. Te lata są najważniejsze z lat panowania Ludwika Filipa, w nich właśnie cały organizm, na którym dzisiaj jeszcze Francya spoczywa, osiadł na gruzach restauracyi, zwalczył zbrojnych przeciwników i pokazał światu swoją rzetelną wartość. Od tych lat widzimy tylko skutki owego organizmu, cały jego anormalizm tak we względzie potrzeb duchowych, jako téż materyalnych narodu. A więc jest to najważniejszy period historyi 10ciu lat i jako taki najwięcéj zasługujący na uwagę. Dla tego téż o tym periodzie mówić zamierzyliśmy.

Myliłby się bardzo ktoby sądził, że autor historyi 10ciu lat na wzór tych cierpkich geniuszów, którzy z ciemnych pieczar muzgownic swoich wydobywają śmiechy i urągania dla świętości narodowych, którzy widzą śmierć gdzie życie, wielkość gdzie nędza, a cnotę gdzie zbrodnia — szukał popularności niosąc kadzidła zwycięzcy, błoto zaś zwyciężonemu; albo, że na wzór tych obfitych szarlatanów literackich, którzy dla zyskania pieniędzy i tytułów wmawiają w ludzkość, że Bóg jednych do swobód stworzył, a drugich piętnem niewoli na zawsze naznaczył, schlebiał możnym, błędy ich pokrywał, egoizm pojedyńczy lub zbiorowy uszlachetniał, ucisk zatwierdzał, światło massom taił, w uczucia i poświęcenia nie wierzył; albo nareszcie, że rozgniewanym okiem spoglądał na wszystko, co się wznosi nad innych i prawdziwą wielkością porusza sterem przeznaczenia. Autor historyi 10ciu lat nim wziął za pióro, zbadał wprzody samego siebie surowo, a nieznajdując w sobie ani interesowanych skłonności, ani nieubłaganych zawiści, uwierzył, że potrafi sądzić ludzi i rzeczy, nie ubliżając spra-

wiedliwości i nie zdradzając prawdy. Sprawa szlachty, bogatéj, szczęśliwéj, nie jest jego sprawą. Należy z przekonania do stronnictwa, które popełniło błędy ciężko okupione. Ale nie wszedł do niego aż nazajutrz poostatniéj przegranéj. Nie był więc w potrzebie ani podzielać wszystkich nadziei, ani cierpieć osobiście dla niepowodzeń. A tak mógł uchronić serce od wstydu zawiedzionéj dumy i od trucizny ukrywającéj się choćby w słusznym nawet żalu. Historyk sędzia ma wiedzę ustaw, na mocy których swoje wyroki skreśla. Gdy ocenia wypadki pod jego sądem będące, ściśle bada ich przyczyny, a wymierzenie kary lub nagrody do celu, jaki ustawodawca naznaczył, stosuje — jest filozofem. Historyk filozof wgłębił się widać w stare tajniki narodowe, zanatomizował serce spółeczeństwa, zanalizował wszystkie przymioty i wady rządzących i rządzonych swojego kraju, ażeby mógł pojąć i wydobyć nić przeznaczenia, a potém ją przez wypadki przeszłości wiernie przeprowadzić i następnym pokoleniom podać: — myśl jego wzniosła się widać najprzód do przyczyny wszech rzeczy, a gdy tam złożyła należne uwielbienie, zstąpiła do społeczeństw ziemskich i złączyła się całą potęgą swoją z jedynym wszechwładzcą doczesnym, bo autor jest filozofem ludu, czyli powszechności narodowéj. W jego też dziele lud występuje w dziewiczéj swojéj niewinności: zawsze dobry, litościwy, poświęcający się dla najpiękniejszego tworu ziemskiego, narodowości, a zawsze cierpiący; — uprzywilejowani przesuwają się tam we właściwych strojach: ciasnych, obciętych, ubarwionych nieraz we wszystkie, ale nie harmonijnie ułożone kolory. Obrońcy ludu, przyjaciele autora, odbijają się jedni jak jaśniejące gwiazdy, nie patentowaną wielkością, ale siłą przekonania i geniuszu, rzucający blask na wypadki pod ich okiem dokonane, a w zwątpiałe serca wlewający nadzieję i odwagę; — drudzy jak zepsute dzieci, krnąbrne i złośliwe, szukający zadowolenia w chwilowych igraszkach, rzucający się instynktowo na wszystko, co im przeciwne. Obrońcy zaś przywileju stoją już to obnażeni ze wszystkich zasobów, jakie sztu-

ka obecnéj przewrotności na pokrycie złego wynaleść mogła, już téż uzbrojeni we wszystkie pozory cechujące ludzi szlachetnych i wielkich. Słowem dzieło Blanca jest najpiękniejszym dagerotypem, kolorowanym imaginacyą, czuciem i talentem, a autor jest surowym ale sprawiedliwym i miłością ożywionym sędzią wypadków, jeszcze drgającéj w zgasłém życiu przeszłości.

Gdybyśmy chcieli poznać całą piękność wspomnionego dzieła i dokładne o nim powziąć wyobrażenie, należałoby nam wejść nieraz w drobne bardzo, ale ciekawe, uczące i przecudownie odmalowane szczegóły; musielibyśmy postępować krok w krok za autorem, — zbierać za nim obficie rzucane myśli filozoficzne i uwielbiać na każdem niemal miejscu artystowską rękę. Prawda, że nasze serca zakrwawiłyby się nieraz, jak serce autora na widok obywatelskich cnót podeptanych wytartą bezczelnością egoizmu, ale nieraz pocieszyłyby się także ową błogą nadzieją, jaką jego wzniosła dusza umiała wyprowadzić z loicznego następstwa wypadków. Aleby nas to za daleko powiodło. Weźmy przeto najwydatniejszą cechę ostatniéj epoki życia narodu francuzkiego, epoki panowania materyalizmu, czyli monopolu majątkowego jako podstawy politycznéj organizmu spółeczeństwa*) i takową osnujmy na historyą ostatniego dziesiątka lat we Francyi. Dla dokładniejszego zaś dopięcia celu, powiedzmy słów kilka o epoce, któréj Ludwik Blanc nie dosięga w swojém dziele.

Wiemy, że przy końcu 18go wieku naród francuzki stanął u mety, za którą zwyczajnemi siłami przejść nie mógł. Trzy żywioły składały wtenczas jego jestestwo: szlachecki, ludowy i stanu trzeciego (de la bourgeoisie). Pierwszy niegdyś samodzielny i dyktujący królom prawa, złączył się z żywio-

---

*) Kiedy równość polityczna w narodzie nie istnieje, do życia politycznego jeden z 3ch warunków daje prawo: albo urodzenie, albo majątek, albo talent. W dzisiejszéj epoce majątek daje prawo polityczne we Francyi.

łem kościoła i stanowił długo potęgę Francyi i najżywotniejszą podporę jéj królów. Drugi ubogi, pogardzony i nękany, ale potężny duchem, dźwigał na silnych barkach skarby, w których kraj najpotrzebniejsze pokarmy czerpał. Obydwaj byli rzeczywistą Francyą: tamten wodzem, ten żołnierzem; tamten rządcą, ten rólnikiem. W obydwóch leżało poświęcenie: w tamtym ze zbytku; w tym z potrzeby; w tamtym dla wiary, ojczyzny i dla siebie; w tym dla wiary i ojczyzny. Trzeci żywioł zasadzony w kramie i przy warsztacie, rachował, przemyśliwał, miarkował. Gdy dwa pierwsze na krucyaty ciągnęły, ów w domu siedział; gdy pierwszy się bawił, ów mu przygrywał, zbytków dostarczał, bogacił się, nabierał powagi, znaczenia, aż nareszcie wszedł do rządów państwa i odtąd był 3cim w ogólnych stanach krajowych (Etats générau). *) Póki żywioł szlachecki połączony z żywiołem kościoła stał silny, nieodebrawszy jeszcze śmiertelnego ciosu od Ludwika XIV., stan trzeci głównie był zajęty bogaceniem się, porastaniem w pierze, żył zapomniony i rzadko był używany do radzenia nad losami kraju, ale kiedy pod koniec 18. wieku cała budowa staréj Francyi przed trybunałem satyry przeciągnęła; kiedy szlachta straciwszy dawną potęgę w zbytkach i rozpuście okruchy swoich zasobów trawiła; kiedy nareszcie monarchia zagrożona bankructwem, szukała pieniędzy i życia u swoich naturalnych przyjaciół i znaleść ich nie mogła, stan trzeci za pomocą ludu zburzył stary porządek rzeczy, z rządzonego stał się rządzącym, a następnie wszedł z monarchią w ugody, w celu zabezpieczenia się w nowem stanowisku. Utworzył Assemblée constituante. Położenie było jednak bardzo trudne. Z jednéj strony, żywioł ludowy czerstwy i zasłużony krajowi, mając za sobą filozofów i literatów uczuł się lżejszym po zrzuceniu ciężarów feodalnych, wołał o swoje prawa, wystawiał, że on stanowi dwie trzecie części narodu, a zatém, że ma konieczny obowiązek i prawo

---

*) Natenczas szlachta stanowiła 1szy; księża 2gi; a mieszczaństwo stan 3ci. Lud niemiał żadnéj reprezentacyi.

myśleć o jego losach; z drugiéj strony monarchia zdumiona nowością rzeczy, zagrożona w swojéj asystencyi, szukała wewnątrz i zewnątrz kraju, sposobów utrzymania się na swojém dawném stanowisku — chciała zerwać rozpoczęte ugody. Zostawało więc stanowi trzeciemu do wyboru, albo zrzec się mozolnie ciężko zapracowanego zwycięstwa i wrócić do dawnego poniżenia, albo zrobić pewne koncessye na korzyść ludu, zachowując sobie rządy państwa za pośrednictwem monarchii. Wybrał drugą propozycyą i przy niéj zostać postanowił, jako przy warunku życia lub śmierci. Ale tą razą jeszcze chwila ostateczna dla niego nie nadeszła, cała bowiem monarchiczna Europa ciągnęła swe tabory przeciw Francyi, wewnątrz niéj od końca do końca wszystkie tryby anarchii grzmiały przeraźliwie, monarchia bez siły w tajemnych intrygach broniła drząca ostatnich chwil życia, a ów stan trzeci, przeważony następstwami ruchu, jaki wywołał, bez energii i odwagi, puścił na los siebie, monarchią, lud i Francyą. Była to okropna epoka dla tego kraju, jedna tylko nadludzka siła, geniusz śmierci i geniusz życia, mogły ją ocalić. Szczęśliwy, jeżeli w godzinę wielkiego niebezpieczeństwa teraźniejszość przyszłości poświęci. — Wśród takich okoliczności żywioł ludowy z każdym dniem, z każdą godziną, rósł w potęgę; na prawo i na lewo niszczył przeszkody jeszcze stawiane, ze spuszczoną przyłbicą rzucił się na przebój, monarchią pożegnał, stan trzeci od rządu usunął, konwencyą założył, po kilkunasto wiekowéj niewoli zasiadł na tronie, krzyknął, trwoga! zaśmiał się na gruzach, poświęcił się, po kraju ziarna przyszłości rozsiał, ocalił Francyą. Była to znowu okropna i wielka epoka już nie dla saméj Francyi, ale dla ludzkości: jéj powrotu żadne poczciwe serce nie zapragnie, ale jéj żaden wznioślejszy umysł nie potępi. Kiedy ta gwałtowna burza mijać poczynała, kiedy kraj do porządku przychodził, a zewnętrzna wojna w regularne szyki wstępowała, stan trzeci pomyślał, jak zwycięstwo na swoją korzyść obrócić. Z razu nie wystąpił śmiało do walki, bo nie miał odwagi; sam bezsilny rozmaitemi drogami łączył się, to z rojalistami, to z wątpli–

wymi naczelnikami ludu, aż główne przeszkody usunął i ster narodowy ogarnął. Założył dyrektoryat. Lecz zaledwo ujrzał się w téj nowéj formie i zaczął układać plany ufortyfikowania jéj, a jużci zajaśniała na horyzoncie gwiazda, którą lud w domowéj walce znękany, radośnie powitał, a która jemu wszystkie punkta strategiczne pomięszała. Ukazanie się jednak Napoleona było nader ważnym i korzystnym dla stanu trzeciego wypadkiem, albowiem w owéj epoce największą dla tego stanu trudnością były idee ludowe, których swoim wyłącznym żywiołem zniszczyć nie mogąc, potrzebował czegoś silniejszego do pomocy. Rozradował się téż nie pomału, skoro Napoleon geniusz wojenny ludu pochwycił lud potęgą swojego ducha, przycisnął go do siebie, jak kochanka, najdroższego oblubieńca i oprowadzał po świecie na zdumienie ludzkości, a jemu zostawił wolne pole do stanowczego wkorzenienia swojéj istności w nowe spółeczeństwo. Lecz kiedy stan trzeci pod silną opieką cesarza ułożył prawa cywilne i kryminalne, urządził administracyą krajową, drogi i kanały zaprowadził; kiedy już ogarnął wszystko: sądy, prefektury, radę stanu, senat; kiedy się nacieszył ze zwycięstw Napoleona, naśpiewał jego chwały, nasłuchał w milczeniu, napodziwiał: dopiero przypomniał sobie brak praw politycznych i pokoju, i te dwie potrzeby radykalnie oddzieliły go od Napoleona — był to zarodek stanowczego pomiędzy nimi rozdziału. Napoleon w głębokim geniuszu swoim nieznał granic działalności ludzkiéj: dla niego życie spółeczeństw było życiem pierwszego grenadiera — (chaire à canon), zdawało mu się, że jak wojenne traktaty, tak konstytucye narodowe przy huku dział zwycięzkich dyktować może do końca; Francyą okuł w żelazne więzy dyscypliny rzucając jéj na pokarm swoją chwałę i złoto; podzielił ją na dwie części, militarną i cywilną: w pierwszéj widział lud, w drugiéj stan trzeci; politykę zostawił przy sobie. Gdy przeciwnie stan trzeci od chwili, kiedy za pomocą silnego ramienia ludu odsunął na zawsze od rządów państwa żywioł szlachecki, a swojemi zasobami, pieniędzmi i oświatą stanął u szczytu spółeczeństwa: uczuł się dosyć potężnym, ażeby mógł wymagać rę-

kojmi dla swojego politycznego bytu i pokoju dla spożywania długą pracą nagromadzonych owoców. Od chwili więc, kiedy Napoleon utopił w swojéj chwale żywioł ludowy, kiedy nadał Francyi kodexa cywilne i kryminalne, urządził hierarchią administracyjną porozstawiał po kraju telegrafy żywe i martwe, zawarł ugodę z głową kościoła: przestał być dla stanu trzeciego potrzebnym, a z powodu surowego despotyzmu i niewyczerpanéj żądzy wojowania, stał się jego nieprzyjacielem.

Nastąpił rok 1814. Najpiękniejsze zwycięstwa, co odznaczyły: Champaubert, Montmirail, Montereau i Craone, upoważniały Napoleona do wyrzeczenia tych słów pamiętnych: „Jestem bliżéj Monachium, niż oni (sprzymierzeni) „Paryża.“ Ale w tém ostatniém mieście, którego kobiety, jak niegdyś Spartanki od wieków nie widziały dymu nieprzyjacielskiego obozu, był stan trzeci namiętnie chciwy pokoju.*) Byli tam bankierowie, którym przy odgłosie zwycięstw marzyło się o pożyczkach; przemysłowi, handlarze i wszyscy ci, którzy cierpieli z powodu walki prowadzonéj na śmierć pomiędzy Napoleonem a Anglią. Oni to otworzyli bramy Paryża obcym wojskom. Kiedy książę raguzki wahał się przy podpisaniu kapitulacyi, reprenzentanci banku i wyższego handlu zdecydowali go. Kiedy lud krzyczał: do broni! ci co naówczas zajmowali scenę publiczną, rozdawali na jednym placu strzelby bez ładunków, na drugim ładunki bez strzelb. Napoleon kochał lud w mundurze, a nienawidził go w bluzie, i za to został okropnie ukaranym. W 1814. r. miał przeciw sobie stan trzeci, który mógł wszystko, a za sobą lud, który nic niemógł bez niego. Upadł, bo niechciał być ręką demokracyi.

---

*) La Bourgeoisie możnaby nazwać po polsku, mieszczaństwem, ale takie nazwanie byłoby właściwém, mówiąc o epoce przedrewolucyjnéj — to jest przed 1789. Teraz zaś, kiedy la Bourgeoisie nietylko zajmuje miasta, ale nadto posiada wszystkie bogactwa krajowe, tak gruntowe jako téż ruchome, innym wyrazem oznaczoną być musi. La Bourgeoisie jest rzeczywiście stanem trzecim, środkowym pomiędzy dawnym stanem szlacheckim a ludem.

Upadek więc Napoleona, był konieczném następstwem rozwijania się stanu trzeciego. Możeż bowiem naród być zarazem ściśle przemysłowym i ściśle wojennym? Potrzeba było, albo żeby Napoleon zrzekł się roli wojskowéj w świecie, albo żeby stanowczo zerwał z tradycyą stanu trzeciego. Chcieć zarazem panować orężem i daléj prowadzić Assemblée constituante było niedorzecznością. Francya niemogła mieć zarazem przeznaczenia Rzymu i Kartaginy; Napoleon musiał upaść i upadł pod wysileniem partyi kartagińskiéj narodu francuzkiego.

Sprzymierzeni nie chcieli rozbioru Francyi w r. 1814., zostawiali jéj nawet poniekąd wolność obrania sobie nowego rządu. Jeden stan trzeci mógł o wyborze decydować. Dwie też kwestye były mu położone: albo Regencya Maryi Ludwiki, żony Napoleona, albo powrót starszéj linii Burbonów — Ludwika Filipa jeszcze nie znano. Ale Regencya Maryi Ludwiki zostawiała przy życiu system Napoleona, a tém samém ruch polityczny stanu trzeciego wstrzymywała; gdy przeciwnie jemu potrzeba było rządu, któryby nie mogąc się bez niego obejść, był zarazem bez siły wewnętrznéj, bez świetności, bez narodowości, bez podstawy. Burboni właśnie stanowili naturę takiego rządu, bo chociaż od Kapetów pochodzili, ich monarchia poczynała się od 21. Stycznia 1792. (dzień ścięcia Ludwika XVI.). Burbonowie byli więc potrzebni stanowi trzeciemu i dla tego do wprowadzenia ich na tron starczyła gorliwość kilku zagorzałych rojalistów.

Początek jednak restauracyi głęboko zranił stan trzeci. Ludwik XVIII. zaledwo wstąpił na tron, a jużci nadął się tryumfem i chciał po dawnemu panować. Osobę swoją otoczył najgłośniejszemi imionami staréj szlachty, do dworu wprowadził dawną etykietę, a do najpierwszéj godności państwa wzniósł personifikacyą zwyciężonych idei w osobach Panów de Montesquiou, d'Ambray, Ferranda. Stan trzeci z natury swojéj zazdrosny i podejrzliwy, nie mógł darować Ludwikowi XVIII. tak wielkiego zapomnienia siły, która mu tron przywróciła. Pojął też na samym wstępie prawdziwe

życzenia starszéj linii Burbonów, zasmucił się bardzo, ale nie miał jeszcze naówczas powodów do stanowczego z nią zerwania i nie stracił nadziei sprowadzenia jéj na swoją drogę.

Tymczasem Napoleon z głębi wygnania powrócił, zajaśniał i znowu upadł. Któż przygotował jego upadek? Czy arystokracya? Ale ona ukrywała się wówczas w Gand i w Wiedniu, ci zaś ze szlachty, co nie opuścili kraju, szczęśliwymi byli, że o nich nie myślano. Czy wojsko, rzemieślnicy, wyrobnicy z przedmieść Paryża, proletery? Ale to byli dzieci ludu, w bluzach i kaszkietach, albo w prostym mundurze żołnierskim, którzy jeszcze po bitwie pod Waterloo krzyczeli: niech żyje cesarz! Przeciwnie zaś w zgromadzeniu prawodawczém, gdzie się namiętności i interesa stanu trzeciego skupiły, „niech abdykuje! niech abdykuje!“ wołano zewsząd, i ten głos zapełnił wszystkie serca stanu trzeciego, i był we wszystkich jego ustach. Nawet Napoleona II. nie chciano. Tak gorąco pragniono zerwać z cesarską przeszłością, ażeby daléj dzieło rozpoczęte w roku 1789. prowadzić.

Burboni weszli drugi raz spokojnie, bez krwi rozlewu, do Paryża. Przystrojone damy radosnémi okrzyki witały obcych zwycięzców, na których twarzach malowało się nie podziwienie, jak w 1814. r., ale złość, pogarda i zniewaga. Bogaci przygotowywali najpiękniejsze apartamenta na przyjęcie oficerów angielskich i innych, a kupcy w zapale chciwéj radości rozkładali na wyścigi przed nimi, co mieli najkosztowniejszego. Tak się rozpoczęła dla Francyi era interesów materyalnych.

Za drugiéj restauracyi naczelnicy stanu trzeciego, oświeceni doświadczeniem, mieli się na baczności. Ażeby Ludwik XVIII. przywdziawszy na nowo koronę, ani na chwilę nie przestał być monarchą stanu trzeciego, potrzeba było posadzić koło niego ministra, któryby był całkiem oddany panującemu interesowi i dosyć zdatny, ażeby w imieniu króla rządził. Tym ministrem był Fouché, dawny konwencyonista, a potém

minister policyi Napoleona. On właśnie rozpoczął w 15. roku dzieło dopełnienia zwierzchnictwa stanu trzeciego nad Francyą i był pierwszą rękojmią uległości Ludwika 18., który go przyjąć musiał jako człowieka koniecznego. Od niego także datuje się ta zacięta walka 15tu lat, któréj ostatecznćm słowem było: ujarzmić monarchiją, ale jéj nie zniszczyć. W saméj rzeczy. Od początku restauracyi widać już w całéj zaciętości owe nieustające ścieranie się monarchii ze stanem trzecim. W pierwszych jednak chwilach zwrócił całe siły ku ustaleniu przewagi w parlamencie, nawet ze szkodą wolności, w imieniu któréj późniéj dopiero walczył. I tak, kiedy po ogłoszeniu nowéj konstytucyi pierwsze wybory na deputowanych zajmowały Francyą, a stan trzeci usiłował nadać im prawdziwą wartość polityczną, cóż się robi naówczas? Oto władza ministeryalna spoczywa w rękach dwóch ludzi, Talleyranda i Fouché, pomiędzy tymi ludźmi panuje antagonizm widoczny, nie mogą razem rządzić, ustępują téż jeszcze przed zebraniem się izby deputowanych, a na ich miejsce wchodzi Decazes, którego żaden węzeł nie łączy z wielkiemi panami, a więc ludźmi przeciwnymi stanowi trzeciemu. Kocha pieniądze i zna ich wartość; lubi władze i umie odgadnąć jéj warunki. Roztropność, giętkość, czynność, niedowiarstwo, porządna milicya, były przymiotami i wadami nowego ministra; posiadał wszystko, co potrzeba, ażeby widzieć gdzie siła, i jéj się poddać. Taki człowiek jest właśnie człowiekiem stanu trzeciego i dla tego téż Ludwik XVIII. bierze go do siebie, bo wie, że posiada wpływ na siłę panującą. Następnie zbiera się izba. — Zewsząd wołają, że jest rojalistowską, że kocha nad wszystko swojego króla, sama tego przy żadnéj okoliczności nie tai, a jednak prace swoje rozpoczyna od najżywszych attaków przeciw królewskiéj władzy. W interesie n. p. téj władzy było zawieszenie wolności osobistéj, jurisdykcyi wyjątkowych; na ten cel przedstawia izbie najdogodniejsze projekta do prawa, ona zaś dla pokazania swojego znaczenia, nietylko, że te projekta modyfikuje, ale je zupełnie przerabia, nadając im większą rozciągłość i ważność. Król płaszczem zapomnie-

nia chce pokryć przeszłość, oświadcza się z tém głośno, ma zamiar udzielić amnestyą, od któréj tylko 57 głów miały być wyłączone; izba zaś sięga do najpierwszéj prerogatywy królewskiéj, do łaski, i zamiast 57 głów, wszystkich marszałków, jenerałów, prefektów, wyższych urzędników, którzy byli wspólnikami powrotu Napoleona, potępia familią Napoleona na zawsze z kraju wypędza, majątki potępionych konfiskuje. Król to wszystko widzi i pozwala. Wprawdzie surowość taka przeciwko zwyciężonym nieprzyjaciołom Burbonów leżała niezawodnie w głębi jego życzeń, ale czyn izby za nadto wielką był uzurpacyą królewskiéj prerogatywy, ażeby mógł mieć dobrowolnie miejsce. Widać, że potędze izby już wtenczas nic się oprzeć nie mogło. Nareszcie wchodzi prawo o wyborach. Dwa systema przedstawiają się: pierwszy zaprowadza wybory w małych okręgach, dają rządowi władzę mianowania wyborców z sędziów pokoju, burmistrzów, prowizorów, wikarych, proboszczów i t. d.; drugi zaprowadza wybory dwustopniowe na korzyść bogatych. Pierwszy daje przewagę władzy królewskiéj, drugi zaś władzy parlamentarskiéj. Izba przyjmuje ostatni i tym sposobem nabiera przewagi tak dalece, że kiedy w r. 1817. przyjęto nowe prawo wyborowe, w rezultacie którego okazało się, że tylko 90,878 obywateli, płacących po 300 fr. podatku, miało prawo wotowania; cała więc potęga parlamentarska przeszła de facto i de jure w ręce stanu trzeciego.

Po zapewnieniu sobie tym sposobem przewagi w rządzie, cóż zostawało stanowi trzeciemu do zrobienia? Oto szukać silnych i gruntownych rękojmi zachowania jéj na przyszłość i zdobyć na monarchii swobody indywidualne. W tym celu rozpoczął téż, nie ukrytą jak przedtém, ale otwartą wojnę z władzą królewską, a stojąc w obronie wolności, przeciwko któréj niedawno jeszcze opierał się dla innego interesu, w miarę odniesionego zwycięstwa, pomnażał swoje wymagalności. Król otoczony był naówczas intrygami bezsilnych resztek szlacheckich familii, które Francyą do feudalnych czasów zwrócić usiłowały; pisarze zaś stanu trzeciego, ener-

giczni i płodni wśród powodzenia, podkopywali bez ustanku fundamenta jego tronu. Zewsząd pokazywały się druki, nieprzyjazne rządowi. Wyborcom stawiano na kandydatów obywateli wypróbowanéj niepodległości: Manuel dwa razy był wybranym w departamencie Wandei; departament la Sarthe posłał do izby deputowanych najświetniejszego nieprzyjaciela familii królewskiéj — Lafayetta. Jedni chcieli zniesienia warunków ścieśniających wybory, drudzy pytali się z ironią, czy 200 deputowanych wiernie reprezentują 30 milionów ludności — inni znowu odzywali się do młodzieży w pismach pełnych zapału i zakładali tajne stowarzyszenia na obalenie istniejącego rządu. Słowem, ruch przeciwko władzy królewskiéj ogromnie się wzmagał, liberalizm w olbrzymie proporcye wzrastał, stan trzeci przyklaskiwał mu ciągle bez dokładnego pojęcia, jak daleko dojść może, albowiem pomiędzy nim a monarchią starszéj linii Burbonów otworzyła się przepaść dla niego lub dla niéj.

Przyszła nareszcie po długich wysileniach z jednéj i drugiéj strony chwila rozwiązania problematu restauracyi. 2go Marca 1830. roku Karol X. odezwał się w te słowa do reprezentantów klassy panującéj. „Parowie Francyi, depu„towani departamentów! Niewątpię o waszym udziale do „dobrego, które uczynić zamierzam. Odepchniecie z po„gardą nikczemne insynuacye, jakie złość rozszerzać usiłuje. „Jeżeliby zaś występne knowania mojemu rządowi przeszko„dy stawiały, czego nie powinienem, czégo nie chcę przy„puszczać, znajdę siłę zwyciężenia ich w mojém postano„wieniu utrzymania pokoju publicznego, w sprawiedliwéj „ufności, jaką mam we Francuzach i w miłości, jaką za„wsze okazywali dla swojego króla.“ A izba deputowanych w sławnym adressie 221 odpowiedziała na to królowi: „Konstytucya widziała we wspólności widoków politycznych „rządu z życzeniami ludu francuzkiego, niezbędny warunek „porządnego biegu interesów publicznych. Królu, nasza „prawość, nasze poświęcenie, zmuszają nas do powiedze„nia, że ta wspólność nie istnie.“

W skutku téj odpowiedzi izba została rozwiązaną, i nie miała wrócić na scenę aż wśród barykad, przy odgłosie dzwonów przygrywających nieznanym obrządkom pogrzebowym i to za pomocą synów ludu, okrytych w brudne ubiory. A potém miano rozpocząć inne doświadczenie, chociażby przyszło wyciskać na nowo łzy matek tych, którzy się poświęcilii. W owych sprawach 15to-letnich wcale o ubogi lud nie chodziło. Tryumfy oppozycyi powiada Blanc, przegrane lub zwycięstwa dworu, opory stawiane władzy królewskiéj, nie przedstawiały nic, z czegoby się lud mógł zasmucić lub ucieszyć? Postępowano do zdobycia wolności pisania: ale nie dla ludu, który nie pisał! Szlachta i bogaci wydzierali sobie prawo wyborów: ale nie dla ludu, który żył z dnia na dzień! Na téj trybunie parlamentarskiéj, która tak długo trudziła słowa fakcyj, jakież głosy odzywały się, ażeby zarobek ubogiego powiększyć, albo jego pracę umniejszyć? W tych dysputach skarbowych, pokarmach nienawiści stronnictw, czyż mówiono kiedy o jakiém gruntowném zmodyfikowaniu niesprawiedliwego rozkładu podatków? Jak to! byliśmy w wigilią wielkiego przesilenia, po 15tu latach bitew wydanych w imieniu sprawiedliwości, ojczyzny i wolności, a lud wtrącony w to przesilenie, miał znowu wyjść z niego i dźwigać dawny swój ciężar!

W ogólności, restauracya przedstawia historykowi przedmiot bolesnych rozpamiętywań. W czasie tego długiego peryodu, pełnego wrzawy i wstrząśnień, liberalizm odnosił często smutne zwycięstwa. Zasada władzy silnie zaatakowana — upadła. Rząd, podzielony na dwie potęgi, wiecznie zajęte wzajemném rozdzieraniem się, stracił przez swoją ruchomość prawo do szacunku wszystkich. Niezdolny do prowadzenia społeczeństwa, ponieważ we własném łonie przechowywał walkę, anarchią, i z trudnością się utrzymywał, przyzwyczaił umysły do rozwiązłości. Naród oddany był gwałtom, nie prowadzeniu. Uczucie hierarchii zgasło, wiara w tradycye zniknęła. Ażeby dojść do księży, których tyrania stała się nieznośną, zdeptano nawet religią.

Protestantyzm stał się podstawą wyobrażeń i obyczajów; wielu nawet wysnuło go daléj: była chwila, że zdawało się, jakoby wiek 18ty odżył w 19tym. — Świat materyalny niemniéj był zaburzony, jak świat moralny. Jak w polityce i religii stan trzeci poświęcił zupełnie wspólność wyznań niepodległości absolutnéj ducha, a braterskość dumie; tak w przemyśle poświęcił stowarzyszenie współubieganiu się (konkurencyi), zasadzie niebezpiecznéj, która przerabia emulacyą w zaciętą wojnę, uświęca wszystkie nadużycia siły, podnieca w bogatych nienasycone żądze, a ubogich zostawia w śmiertelném opuszczeniu. Dla tego to za pomocą ubiegania się rozwinęło się w stanie trzecim nieumiarkowane pragnienie bogactw, zapał spekulacyi, materyalizm jedném słowem. Powiększyć massę majątków, nie rozdzielając jéj, było doktryną liberalizmu stanu trzeciego. Była to doktryna bez serca, oddalała pośrednictwo wszelkiéj władzy opiekuńczéj od przemysłu, protegowała mocnego, a exystencyą słabego spuszczała na łaskę losu. — Niechże się teraz nikt nie dziwi, że stan trzeci zapomnial, co był winien ludowi, który go zawsze wspierał.

Ciekawy i uczący jest peryod od rozwiązania izby deputowanych aż do rewolucyi lipcowéj, pod ministerstwem Poliniaka. Stan trzeci przywiedziony do ostateczności niespodzianem zamachem na swoje prerogatywy, rzuca się do walki z tą samą monarchią, obok któréj przed 50ciu laty zasiadł na tronie. I tą razą niema dosyć siły, ażeby sam śmiało i odważnie wystąpił na pole bitwy; potrzeba mu ramienia ludu do odsunięcia ze sceny publicznéj owego rządu starszéj linii Burbonów, przedmiotu jego obawy i nieufności. I tą razą lud poświęca się dla sławy narodowéj, najpiękniejsze pobudki prowadzą go na rzęsiste kule wzburzonéj szlachty i najemnego żołdactwa, a potém oddaje intrygom, zepsuciu i podłości ster narodowy interesów; stan trzeci znowu korzysta ze zwycięstwa i o ludzie, jako o naturalnym nieprzyjacielu uprzywilejowanych czyto urodzeniem, czy to majątkiem, zapomina. Ale przed 50ciu laty stan

trzeci zostawał w poniżeniu równie jak lud; cierpiał z nim razem znosząc urągania dumnéj, a znikczemnionéj szlachty francuzkiéj; kiedy więc lud twardemi kośćmi zburzył długowieczne mury Bastylii, a z nią całą budowę feudalizmu, stan trzeci z większą ufnością spoglądał na niego; gdy przeciwnie w 1830. roku był panującym, używał wszelkich swobód, rządził, ludem pogardzał tak, jak nim kiedyś pogardzano; bał się go, drzał na wspomnienie przeszłości. Przed 50ciu laty stan trzeci wszystko miał do zyskania, pragnął rewolucyi; w 1830. używał wszystkich korzyści kredytu; największa część kapitałów była w jego ręku; jego przewaga w rządzie była wielką, jeżeli nie stanowczą. Małe zmniejszenie wydatków publicznych, przypuszczenie do wyborów cokolwiek większéj liczby osób, zniesienie gwardyi Szwajcarów i niektórych sztabów kosztownych, druk wolniejszy i przywrócenie gwardyi narodowéj, oto wszystko, czego się domagał. I byłoż o co rewolucyą robić!

To téż stan trzeci nie myślał o rewolucyi przed 26tym Lipca 1830. roku. Wszystkie reformy, o jakie się z całą namiętnością dopominał bezustannie, chciał przeprowadzić spokojnie, prawnie, za pomocą zwyczajnéj gry instytucyi krajowych; w gruncie zaś mile spoglądał na monarchią, stanowiącą z natury swojéj ciągły opór zdobyczom demokracyi i chciał, jak to już wyżéj powiedziano, ujarzmić ją tylko, ale nie zniszczyć. Uczucia ludu zupełnie inny charakter miały. Cały oddany wspomnieniom Napoleona, nie posiadał innéj wiary politycznéj. Pozostały mu zwyczaje wojskowe cesarstwa i z tradycyi obozowych głęboka nienawiść dla jezuitów i księży. Burbonów nienawidział za to, że na obcych bagnetach wznieśli się do tronu Francyi, czemu całą zniewagę kraju przypisywał. Dla siebie mało żądał, albowiem utrzymywany od dawna w zupełnéj nieznajomości swoich potrzeb, nie zdolny był pragnąć i przewidywać. Tymczasem obok Karola X. wrzały rozburzone, lecz silne namiętności dwóch partyi rojalistowskich, rozgniewane śmiałą odpowiedzią 221 deputowanych. Jedna opierała się na

księżach, liczyła w swojém łonie dawnych emigrantów i miała za przewodników księcia de Polignac, barona de Damas i kardynała de la Farre. Druga zaś na wojsku i składała się ze wszystkich ludzi nowych przez restauracyą wyniesionych, z największéj części jenerałów Napoleona i z téj dawnéj szlachty, która przekupywana przez wszystkie rządy oddała się ostatniemu z interesu, albo ze zwątpienia. Umiarkowani rojaliści radzili królowi zwolnienie na korzyść wymagalności czasu, zapaleni przeciwnie tylko w gwałtownych krokach, widzieli ratunek tronu. Ci ostatni przemogli i 26. Lipca 1830. roku wyszły ordonanse królewskie, mocą których prawo wyborów miało być zmienione, a cenzura na druk peryodyczny przywrócona.

Na widok tych ordonansów lud był zupełnie spokojny, pracował i bawił się jak zwyczajnie. Sam tylko stan trzeci przestraszył się okropnie, albowiem ordonanse dojęły go dwojako: raz we władzy politycznéj uderzając na jego reprezentacyą; drugi raz we władzy moralnéj, uderzając na jego pisarzy. W całéj klassie stanu trzeciego pokazała się téż straszna trwoga. Bankiery, handlarze, fabrykanci, drukarze, sędziowie, dziennikarze, w podziwieniu się spotykali. W tym nagłym kroku przeciw wolności pisania, w tém gruntowném i śmiałém naruszeniu systemu wyborowego, pokazywał się pewien rodzaj dumnego naigrawania się, które wszystkich mięszało. Taka śmiałość obiecywała siłę. A jednak papiery spadły na giełdzie. W instytucie naukowym głos pana Arago pełen żywych alluzyi do wypadków czasowych zyskał rzęsiste oklaski, tak, że stara monarchija miała przeciwko sobie od pierwszego dnia, pieniądze i nauki, ze wszystkich potęg ludzkich najpodlejszą i najszlachetniejszą. Lecz lud nieruszał się jeszcze. Ta okoliczność przerażała stan trzeci. Onby niechciał go zachęcać, a jednak w téj ważnéj chwili sam nic nie zrobi, zginie; niektórzy z pomiędzy niego piszą protestacye, inni gdzie niegdzie i to głosem nieśmiałym odzywają się: „do broni!“ drudzy radzą, ażeby z ludem się połączyć, aż nakoniec jeden śmiały z twarzą

przerażenia, postaci wysokiéj, powiada do niektórych deputowanych; „Izba rozwiązana, konstytucya zgwałcona na „mocy saméjże konstytucyi, niema więc pomiędzy rządem „a opinią sędziego: trzeba czekać, niechaj się oburzenie „publiczne zdeklaruje.“ Był to Kazimierz Perier, ów człowiek bez wzniosłego umysłu i bez wspaniałego serca. Wszyscy czekają, ale nie długo, bo już 27. Lipca najczynniejsi ze stanu trzeciego używają wszelkich środków, ażeby lud podburzyć. Dzienniki oppozycyjne rozrzucone w obfitości. Sami dziennikarze biegają od warsztatu do warsztatu, od kramu do kramu, siejąc rozjątrzenie. Ludzie w pięknych ubiorach, z eleganckiemi manierami wchodzą na uliczne słupy i zachęcają do powstania, gdy tymczasem uczniowie prawa i medycyny ściągnieni na place publiczne nowością przedmiotu, chciwi z natury swojéj gwałtownych wstrząśnień, przebiegają ulice krzycząc: „niech żyje konstytucya!“ Lud jeszcze się patrzy na to wszystko z podziwieniem tylko, ruch, jaki się w około niego odbywa, jest mu obcym, nie czuje go bynajmniéj; lecz powoli przyciągniony magnetycznym wpływem patryotyzmu i wolności, popchnięty instynktem ciemnéj jeszcze wówczas dla niego przyszłości, rzuca się na koniec w objęcie stanu trzeciego, biega z nim po ulicach i krzyczy także: „niech żyje konstytucya!“ chociaż ta konstytucya jego poniżenie uświęca. Tak się rozpoczęło pierwsze przymierze rewolucyjne stanu trzeciego z ludem, które następnie przez konwulsyjne gniewy Karola X. stało się potężném.

Cokolwiek bądź stan trzeci 27. Lipca jeszcze cały swój entuzyazm wymierza tylko przeciw zgwałceniu konstytucyi przez ordonanse. Zmiana rządu nie była w jego myśli naówczas. Pan Thiers zachęcał, ażeby nie mieszano imienia królewskiego w żwawe dyskusye; pan de Remusat mówił „z zapałem: „my nie rewolucyi chcemy — nam idzie o pra„wny opór przeciw ordonansom.“ Ci dwaj mężowie byli najrzetelniejszymi organami życzeń stanu trzeciego, a jeżeli się inaczéj stało, to go za to ani obwiniać, ani chwalić można. 28go chorągiew trojkolorowa zastąpiła białą, kogut

zajął miejsce trzech lilii, a więc opór legalny nabrał charakteru rewolucyjnego. W saméj rzeczy, w owych trzech kolorach mieściła się dla ludu francuzkiego cała historya jego wielkości i horoizmu: w nich upatrywał potęgę, która niegdyś 60 kilka departamentów i całą monarchiczną Europę zwalczyła; one przedstawiały mu całą epopeę cesarstwa i stanowiły zupełny rozbrat z restauracyą, jako z epoką hańby i poniżenia. Dla tego też lud walczył w dniach lipcowych, jak gdyby szło o najdroższe jego prawa i pokazał wielkość swoich cnót: to jest waleczność, bezinteresowność i wspaniałomyślność. Rewolucya też zwyciężyła.

Po skończonéj bitwie, miasto nabrało dziwnie imponującego życia. W kilku chwilach, niezliczona massa rozrzuciła się po ulicach i bulewarach. Po tém smutnem milczeniu dnia następnego, przerywanem samymi wystrzałami śmierć ziejącymi, nastąpiło w całéj swojéj burzliwości ryczenie Paryża. Lecz jakimże to sposobem stolica uwolnioną została? Jakaż tajemnicza siła rozpędzała przed owemi tłumami wyrobników i dzieci, wyćwiczone i waleczne wojsko? W tym wypadku było coś niewytłumaczonego dla wszystkich i sprawiało powszechne podziwienie. Cokolwiek bądź pierwsze chwile zwycięztwa należały się radości i braterstwu. Nadzwyczajny zapał poruszał wszystkich serca. Człowiek wielkiego świata witał familiarnie człowieka ludu i nie obawiał się uścisnąć jego ręki. Ludzie nieznani sobie, jak przyjaciele się spotykali. Kramy były w ten dzień otwarte dla ludu. Na wielu punktach przenoszono rannych na tragach, a przechodzący salutowali ich ze wzruszeniem i z uszanowaniem. Połączone jedném uczuciem entuzyazmu, wszystkie klassy zdawały się zapominać o swoich dawnych nienawiściach, tak, iż widząc chojną wspaniałomyślność bogatych, skromność i diskrecyą ubogich, myślałbyś, że to było społeczeństwo zestarzałe w spólném życiu. Ale to trwało kilka godzin tylko. Wkrótce bowiem kommissya municypalna, utworzona wśród rewolucyjnéj burzy, ogłosiła akt znieważający lud paryzki w następującéj osnowie: „De-

„putowani obecni w stolicy, uważali za rzecz potrzebną „zgromadzić się dla zaradzenia wielkiemu niebez„pieczeństwu, na jakie są narażone osoby i wła„sności. Kommissya została wybrana dla czuwania nad „interesami wszystkich.“ Stan trzeci za nadto się pospieszył z niewdzięcznością dla ludu.

Tymczasem pan Laffitte, bogaty i popularny bankier paryzki, rzekł do jednego z swoich przyjaciół: „Wczoraj „prosiłem cię, ażebyś się udał do Neuilly. Na przestrogę, „jaką mu robiłem, książę odpowiedział: „Dziękuję ci!“ „Bądź łaskaw, udaj się jeszcze do niego i powiedz mu, nie„chaj wybiera pomiędzy paszportem a koroną. Jeżeli „dopnę celu, nie zapłaci nic komissyi bankowéj. Jeżeli nie, „to się mnie wyprze.“ I d. 31. Lipca książę Ludwik Filip Orleanu, w czasie kiedy starsza linia Burbonów, z którą razem w 1814. r. za armią sprzymierzonych wszedł do Paryża, uciekała na zawsze przed groźném powstaniem ludu, wsparty na ramionach Laffitta i Lafayetta, przechadzał się tryumfalnie po Paryżu, czekając, aż mu upragniona korona głowę pokryje. Mogłoż być inaczéj? Starsza linia Burbonów wypędzona: któż mógł stanąć na czele Francyi? Umysły bystre i przenikliwe dostrzegały, że nowy porządek rzeczy nie osłabił bynajmniéj potęgi stanu trzeciego, owszem niesłychanie ją wzmocnił przez świetne zwycięstwo; odniesione za pomocą ludu. Lud nie posiadał jeszcze umysłowéj władzy, któraby na czele jego zwycięzko stanąć mogła. Brakowało nauki ludowéj, któraby ogarniała wszystkie szczegóły życia społeczeńskiego, a zatém, któraby wymagalności moralne i materyalne zaspokajała. Walka trzechdniowa pokazała wprawdzie światu nowy epizod wielkości ludu francuzkiego i obsypała go nowemi zasługami, które nadawały mu prawo do stanowczego udziału w interesach narodowych, ale obok niego stała niezniszczona potęga, która samodzielnie żyć pragnęła, a posiadając pieniądze i nauki, przy ówczesnym sceptycyzmie i materyalizmie społeczeńskim, konieczną przewagę zyskiwać musiała. A więc stan trzeci w 1830. jak 1814. r.

sam jeden o wyborze rządu mógł decydować. — Dwie kwestye miał téż sobie i tą razą położone, czyli raczéj dwie myśli po wypędzeniu Karola X. walczyły z sobą na bruku paryzkim: rzeczypospolitéj i monarchii Ludwika Filipa. Myśl rzeczypospolitéj leżała w instynkcie mass i młodzieży, ale nie była wcale wyrobioną i nie miała wówczas, jak to już powiedziano, ani jednego silnego reprezentanta. Lafayette, poczciwy w gruncie, kochający lud dla wspomnień młodości, nienawidzący tych wszystkich, którzy Francyą poniżali, lub jéj swobody wewnętrzne ścieśniali, bez energii i zdolności, bez idei politycznéj, którąby wyrobić i uskutecznić potrafił, był raczéj zawadą aniżeli pomocą dla rzeczypospolitéj. Oprócz Lafayetta żaden z ludzi ważących w owéj epoce nie myślał o téj formie rządu, a sama idea jeszcze nie była dosyć silną, ażeby ludzi stworzyć mogła. Zresztą dla stanu trzeciego rzeczpospolita miała znaczenie epoki rewolucyjnéj 1793. r. Byłto wprawdzie pozorny, ale skuteczny środek w owéj epoce przestraszenia, w gruncie zaś stan trzeci nie chciał rzeczypospolitéj dla tego, że ona niszczyła jego exystencyą oddzielną i zmniejszała łatwość zgromadzania wielkich majątków małą pracą. — Napoleon IIgi jeszcze mniéj miał za sobą. Syn wielkiego cesarza przypominał wprawdzie zewnętrzną chwałę, ale obok niéj wewnętrzny despotyzm dla Francyi. Powody upadku Napoleona nie przestały istnieć: jego idea z ostatnim wystrzałem pod Waterloo w krainę przeszłości zstąpiła, stała się poezyą i mogła w danych okolicznościach duchowo rządzić Francyą, ale nigdy rzeczywiście. Napoleon II. nie mógł więc wskrzesić we Francyi Napoleona Igo, i dla tego partya jego nigdy silną nie była, a w rewolucyi lipcowéj zaledwo kilku oficerów bez wartości w mundury cesarskiéj armii ubrać zdołała. Zapewne, że gdyby książę Reichstadzki znajdował się w dniach lipcowych wśród ludu paryzkiego, z nim walczył, zwróciłby jego oblicze w inną stronę, posłużyłby do przeprowadzenia innych idei, ale tą razą loika historyi przerwaną być nie miała. Przeciwnie zaś Ludwik Filip okazywał wszystkie przymioty, jakich stan trzeci potrzebował w naczelniku rządowym. Nie-

znany, bez pewnego charakteru politycznego w przeszłości, głaskający wszystkie partye od 1815. roku, bez wpływu na imaginacye, nie przedstawiał podobieństwa wyjścia z granic, w jakich monarchią utrzymać chciano. Przykładny w życiu familijném, nie ma przeciw sobie gorszących zarzutów, które na tylu książętach ciążą; bogaty, jego korona nie wiele będzie kosztowała; liberalny i w imieniu pogwałconych wolności przez rewolucyą na tron wyniesiony, oprze się koniecznie na panującéj części narodu, odrzuci wszelkie dążności feudalizmu i jezuityzmu, jakiemi starsza linia Burbonów rządzić chciała; — tak sobie mówiono.

Cokolwiek bądź, rewolucya lipcowa zastała Ludwika Filipa wahającym i bezwładnym. Nie ubiegać się za rozdawnikami próżnéj popularności, ale ich przyciągać do siebie pomału, unikać wszelkich stanowczych kroków, a jednak być uważanym za mającego w nich udział, nic nieodmawiać, przyobiecywać wiele, zyskiwać sobie pomiędzy ludźmi wpływu przyszłych konserwatorów nowego rządu, iść za ruchem partyj, nie dając mu się unieść: taka była rola przez całą restauracyą, jaką Ludwikowi Filipowi na dworze królewskim przypisywano. Obdarzony tym rodzajem odwagi, która napadnięta niespodzianie, stawi czoło okolicznościom, ale nie tą, która spokojnie patrzy na dalekie wstrząśnienie; przeżył on długie lata, przewidując katastrofę i obawiając się jéj. Nie chcąc być za żadną cenę wmięszanym w jakie wielkie rozbicie polityczne, i nie posiadając téj mocnéj duszy, dla któréj nieszczęście jest dobrém, byleby było świetném, dawał z początku Karolowi X. rady interesowane, ale szczere. Odepchnięty, myślał, tylko o utworzeniu sobie oddzielnéj exystencyi. Zwlekał swoje przeznaczenie. Stanąć na gruzach familii królewskiéj, narażając swoją głowę, było nad jego siły — chciał się tylko uchronić od jéj upadku. Nigdyby się nie poświęcił niepewności, i niebył zdolnym do żadnego z tych śmiałych czynów, z których się składa rola ambitnych. Na pierwszy odgłos rewolucyi potrzeba mu było dowieść, iż dla pozostania właścicielem powinien zostać

królem, albowiem przy koronie zachowywał swoje obszerne majętności. I dla tego to Laffitte dał mu do wyboru pomiędzy paszportem a koroną. *)

*) Aby dać zupełne wyobrażenie o charakterze Ludwika Filipa przytoczę z historyj 10ciu lat ciekawy bardzo ustęp: Kiedy Ludwik Filip ogłoszony został jeneralnym namiestnikiem królestwa, największem jego staraniem było ująć sobie ówczesnych republikanów. Stan trzeci sam się o niego starał. W tym celu pan Thiers, przed chwilą prosty dziennikarz, uprzedził kilku młodych ludzi, którzy do bystréj umysłowości łączyli wielką waleczność osobistą, jakoby namiestnik królestwa chciał się z niemi widzieć. Byli to: Boinvilliers, Godefroy Cavaignac, Guinard, Bastide, Thomas i Chevallon, książę przyjął ich bardzo uprzejmie, ale wzrokiem zdawał się badać o przyczynę ich przybycia. Zdziwili się wszyscy aż Boinvilliers wskazał tego, który ich do podobnego kroku namówił. Pan Thiers zmięszał się cokolwiek, a książę odpowiadał dwojznacznie. Ta komedya poprzedziła ważną rozmowę:

„Jutro, rzekł Boinvilliers, książę, będziesz królem.“ Na te słowa, książę zdając się powątpiewać, odpowiedział że nigdy niepragnął korony (!?) i że jéj niepragnie, chociaż wielu go nagli, ażeby ją przyjął. „Ale, dodał Boinvilliers, przypuściwszy, że „książę zostaniesz królem, jakaż jest jego opinia, co do traktatów „1815go? Rewolucya dopiero dokonana, niebyła rewolucyą libe„ralną, ale narodową. Widok chorągwi trójkolorowéj poruszył lud, „i byłoby zapewne daleko łatwiéj popchnąć Paryż ku Renowi jak „ku Saint Cloud“ (gdzie Karól X. jeszcze zostawał). Książę odpowiedział że niejest partyzantem traktatów 1815go roku, lecz że potrzeba być ostrożnym względem obcych mocarstw i że są uczucia których głośno objawiać nie można.

Druga kwestya jaką Boinvilliers uczynił, dotyczyło się izby parów. „Izba parów, mówił on, niema posady współeczeństwie. „Kodex, rozdrabniając spadki stłumił arystokracyą w samym grun„cie, a zasada szlacheckiéj dziedziczności już przeżyła swój czas.“ Książę stanął w obronie dziedziczności parów, ale dosyć słabo. Uważał ją jako podstawę dobrego systemu politycznego, a w koncu dodał „jest to kwestya do rozważenia — jeżeli dziedziczność „parów istnieć nie może, ja jéj niezbuduję moim kosztem.“ Potém książę powstał energicznie przeciwko rzeczypospolitéj, wyznał że był kiedyś republikanem, ale że potępia tę formę rządu szczególniéj w zastósowaniu jéj do Francyj. Następnie Bastide rzekł słodko i zpewną ironią „książę, w interesie nawet

W kilka dni potém, stan trzeci okrzyknął Ludwika Filipa królem Francuzów, do ministeryum powołał ludzi z swojego ramienia, zmodyfikował konstytucyą stósownie do swoich potrzeb, zajał władzę prawodawczą, tak, iż do ukończenia dzieła nie wiele mu trudności zostało. Za pomocą przysięgi na nowy porządek rzeczy odsunął z izb parlamentarskich szczerych legitymistów; za pomocą nakazanéj zmiany osób w rozmaitych gałęziach administracyi zajął urzędy publiczne;

„korony, należałoby powołać lud do reprezentacyj," (assemblées primaires). Książę, który w tym czasie wspierał się z lekka na ramieniu Bastida, cofnął się dwa kroki w tył, zbladł i z żywością zaczął mówić o pierwszéj rewolucyj, o jéj występkach, o tylu smutnych kartach historyj, które obok kilku chwalebnych położyć należy; wskazywał palcem na dwa obrazy przedstawiające bitwy pod Jemmapes i Valmy (w których miał udział). Lecz kiedy ostro zaczął atakować system przyjęty przez konwencyą, Godefroy Cavaignac, wpatrując się w niego surowo i gniewliwie, rzekł w zapale: „Panie! zapominasz zapewne, że mój ojoiec należał do kon„wencyi?" — „I mój także, odrzekł Ludwik Filip, a jednak nie znam człowieka więcéj szacunku godnego!" — Obecni z uwagą słuchali tego sporu pomiędzy dwoma synami królobójców. Daléj, książę użalał się, iż kalumnije rzucano na jego familią, a kiedy Boinvilliers oświadczał się z obawą, ażeby karliści i księża nieotoczyli nowego tronu: „Oh! co do tych, zawołał książe energi„gicznie, zanadto głębokiemi ciosami zranili mój dom: wieczna „bariera nas przedziela." A potém, puszczając się za biegiem dyskusyj, mówił o długiéj i okropnéj rywalizacyj. „Wiecie co to „są nienawiści familijne? Otóż ta, która rozdziela starszą linią „Burbonów od młodszéj nie od wczoraj dopiero się datuje, jéj po„czątek sięga do Gastona, brata Ludwika XIV." Długo jeszcze trwała rozmowa — książę starał się przekonać słuchaczy jak dalece jego wychowanie różni się od wychowania innych książąt, mniéj zręczny w tym razie od Talleyranda, któremu Europa geniusz przyznawała dla tego, że połowę życia spędził mówiąc monosylabami a drugą w milczeniu. W końcu gdy republikanie wychodzili, Ludwik Filip rzekł do nich uprzejmie: „Zobaczycie, „że do mnie powrócicie, a gdy słowo nigdy dało się słyszeć, do„dał, nietrzeba w życiu wymawiać tego słowa." Widać że niewierzył w słabość przekonania, a jednak oprócz Boinvilliers, który przeszedł do opozycyj monarchicznéj, wszyscy pozostali przy swojch zdaniach.

za pomocą gwardyi narodowéj, uorganizowanéj w duchu jego potrzeb, stał się panem siły zbrojnéj narodu.

Tymczasem pod koniec miesiąca Sierpnia dziwne widowisko przedstawiło się stolicy. Kilka tysięcy wyrobników, podzielonych na rzemiosła, przeciągało po wybrzeżach i bulewarach. Postępowali wolno i w porządku, bez broni; w postawie poważnéj, w smutném milczeniu. Szli ku hotelowi prefekta policyi, ażeby żądać sprawiedliwości dla siebie, litości dla dzieci i żon, gdyż rewolucya, którą zrobili, stała się dla nich klęską.

Już wieczorem 13. Sierpnia, liczne zgromadzenie czeladzi rzeźniczéj przebiegało miasto w milczeniu i przy świetle pochodni. Wkrótce potém nadzwyczajne wzruszenie okazywało się pomiędzy ludem. Nieszczęśliwi, okryci temi samemi łachmanami, w których przed kilkunastu dniami śmierci walecznych szukali, zbierali się tłumami na placach publicznych. Tam cierpienia ludowe przybierały postać już to złorzeczenia, już to tkliwych narzekań. Jedni ubolewali nad gwałtownem zawieszeniem robót, drudzy nad zmniejszeniem płacy zarobkowéj. Zacóż biliśmy się, wołano? Nieszczęśliwsi dzisiaj jak wczoraj, jakież jest nasze przeznaczenie i nacóż nam wspominają nasze zwycięstwo? Nazywają nas ludem wszechwładnym. Wołają, żeśmy ojczyznę ocalili, a nasze familie jęczą około nas przywiedzione do rozpaczy, albo do żebrania. — Kiedy się to działo, kiedy nędza ludu w stolicy i w znaczniejszych miastach rozjątrzała umysły, stan trzeci rozpływał się w tryumfie. Na teatrach huczały śpiewy patryotyczne; wyznaczono kommissye do rozdawania czczych nagród; deputacye ze wszystkich części Francyi przynosiły do stóp nowego monarchy owe hołdy właściwe wszystkim panującym; Ludwik Filip przyjmował je dobrodusznie, poeci opiewali z zapałem cnoty nowego króla, równając je z heroizmem ludu; szumnym bankietem uczciła stolica zasługi jenerała Lafayetta. Familie bez chleba widziały to wszystko, szemrały może, ale szemrania ubogiego w społeczeństwie takiém ustają bez odgłosu, chyba że jaki smutny los zamieni je na okrzyk wojenny.

I tak się odkrył w samych początkach rewolucyi lipcowéj zarodek nowéj walki w społeczeństwie francuzkiém, walki pomiędzy ludem a stanem trzecim, pomiędzy arystokracyą pieniężną a jednością interesów narodowych. Wszechwładny w narodzie przez posiadanie gruntów, używanie kapitałów i kredytu, stan trzeci wzdychał tylko do zapewnienia swojéj przewagi w interesach politycznych kraju. Lud przeciwnie, za wierny jeszcze, ażeby się sam domagał udziału w rządzie, drzał pod ciężarem porządku społecznego, w którym wszystko dla niego było uciemiężeniem. W świecie umysłowym rozjątrzenie i anarchia nie znały granic. Analiza ogarnęła wszystko: Saint Symoniści podkopywali stare posady społeczeństwa. Liberaliści stanu trzeciego podzielili się na dwa obozy: ruchu i oporu. — Obok kilku szczerych demokratów stanęli republikanie monopoliści, krzycząc do swoich nowych przyjaciół: „dzieło zniszczenia nieskończone; „dla czego monarchia stoi, kiedy wszystko na ziemi?“ Nareszcie dla dokompletowania anarchii, wystąpili na scenę ludzie, którzy w imieniu wolności wzdychali do cesarstwa. Dziwna sprzeczność! — W tym wielkim tumanie interesów i myśli, trudno było, ażeby się stara religia ostać mogła. Rozmaite reformy rozpoczynano: jedne błache, drugie poważne. Pewien ksiądz, nazwiskiem Chatel, chciał język zwyczajny wprowadzić do liturgii. Niebaczny, wprowadzał schizmę bez znaczenia, bez umysłowéj wartości, gdyż modlitwę wznoszącą się do Boga z głębi dusz niewinnych, obnażał z mistycznéj zasłony, z poezyi. Drugi ksiądz, którego przeznaczeniem było, zająć miejsce w historyi wieku, Lamennais, przedsięwziął dzieło odrodzenia kościoła.

W świecie politycznym inaczéj dziać się nie mogło. Społeczeństwo wyszło z normalnego porządku rzeczy i na bruku i w dłoni szukało ostatecznego rozwiązania kwestyj żywotnych. Literatura, filozofia i polityka przybrały jednę postać — postać zbrojną. Wszystko się podzieliło na wojenne obozy i wystawiło chorągwie, tłumaczące szczegółowe dążenia: partya wsteczna wystawiła chorągiew, na któréj wśród trzech lilij feudalnych błyszczały napisy „Henryk V.

i regencya księżnéj Berry!" — stan trzeci wywiesił także swoją w osobie Ludwika Filipa, i na niéj wielkiemi literami napisano: „interes materyalny jest podstawą życia społecznego; kto bogatszy, ten lepszy. I partye ruchu nie zapomniały o swoich chorągwiach: na jednéj czytano: „stowarzyszenie szkół"; na drugiéj: „towarzystwo porządku i postępu"; na trzeciéj: „połączenie"; na czwartéj: „towarzystwo konstytucyjne"; na piątéj, staréj i zasłużonéj: „pomagaj sobie, a niebo ci dopomoże"; na szóstéj: „przyjaciele ludu"; na siódméj: „przyjaciele prawdy." — Wszystkie te chorągwie partyi ruchu miały jeden cel: walkę z istniącym rządem i postęp, ale w ich liczbie leżała niemoc. Wszystkie gotowe użyć ostatecznych środków do dopięcia celu, ale nie mogły wydać skutecznego owocu, bo nie było między niemi zgody, brakowało posady. Cokolwiek bądź, partya republikańska była już naówczas wielkiéj wagi na szali przeznaczenia narodowego. Partya ta posiadała już reprezentantów znakomitych w druku, w wojsku, w naukach, w sztukach i rzemiosłach. Byli to ludzie po największéj części świetni, dowcipni, rycerskiéj odwagi, wyobrażający lepiéj, jak legitymiści stary typ narodowy. Pomiędzy nimi schroniły się w czasie, kiedy kupiectwo ogarnęło społeczeństwo, te tradycye drwiącéj lekkości i burzliwéj umysłowości, ten gust awanturniczy, ta wesołość wśród niebezpieczeństwa, ta potrzeba ruchu, te żywe sposoby traktowania rzeczy poważnych, które stanowiły niegdyś wydatne charaktery narodu. Ale te przymioty, które wprawdzie nie wyłączały żadnych zdolności politycznych, nie wystarczały do zwalenia rubaśnych i materyalnych tendencyj klassy panującéj. Zresztą trudno było prowadzić partyą republikańską. Jeżeli miała cnoty, siłę i męstwo, miała także wielkie wady: przepełnienie zapału, roztargnienie w odwadze, ślepa wiara w skuteczność zaburzeń ulicznych, ukryta skłonność do niedowierzania wyższym ludziom, nietolerancya i niekarność. — Partya legitymistów bez posady w społeczeństwie, bez idei wieku, bez naczelników w kraju, wspierała się z jednéj strony na garstce bogatych familii,

które ostatecznie nie wiele ucierpiały na nowym porządku rzeczy, z drugiéj strony na intrygach księży bez wpływu i na fanatyzmie niektórych południowych prowincyj. Nie przedstawiała też prawdziwego niebezpieczeństwa dla Ludwika Filipa. Wprawdzie polityka bez energii i bez godności nowego rządu, fałszywe jego głaskanie wszystkich partyj, namiętności wzburzone, rosnące cierpienia ludu i jego nieukontentowanie podniecone świeżém zwycięstwem, Francya poniżona w obliczu ludów Europy z powodu polityki Filipa względem wypadków 1831. roku, rządy zagraniczne w niepewności o skutkach wewnętrznego ruchu Francyi, wszystko zachęcało legitymistów do rzucenia zbrojnéj rękawicy w imieniu króla z Bożéj łaski. Ale, jak to wyżéj powiedziano, partya ta była bez naczelników w kraju i nie miała w polityce żadnéj zgody: jedni chcieli wynieść na tron Henryka V. drogami prawnemi i parlamentarskiemi, licząc na bezsilność istnącego rządu. Siedliskiem ich działania był Paryż, organem la Gazette de France, a główniejszymi reprezentantami książę de Belluno i Chateaubriand. Drudzy wszystkiego oczekiwali od zbrojnéj interwencyi obcych mocarstw. Siedlisko ich było w Holy-Rood (miejsce pobytu Karola X.) a duszą książę de Blacas. Inni znowu odpychali jako niepopularną i smutną w następstwach interwencyą obcego państwa, ale zarazem odpychali środek prawnéj oppozycyi, licząc na siły wewnętrznych rojalistów. Na ich czele stała księżna Berry, kobieta odważna, bystrego umysłu i z poświęcaniem dla tronu swojego syna. Podział taki w polityce partyi legitymistowskiéj konieczny, obok natury celu, udaremniał wszelkie usiłowania. — Tak oznaczona bezsilność dwóch głównych partyi przeciwnych rządowi Ludwika Filipa tłumaczy dostatecznie nieudanie się ani zaburzenia Wandei i południowych części Francyi na korzyść Henryka V., ani usiłowań partyi republikańskiéj w stolicy i po różnych punktach Francyi. Jedna była za starą, druga za młodą naówczas.

Lecz pomimo tego, rok 1831. był nadzwyczajnie burzliwy dla Francyj. Zewnętrzne wypadki pociągały ją na ob–

szerne pole właściwego jéj przeznaczenia, tymczasem polityka rządu cały ruch wewnętrzny z owemi wypadkami sympatyzujący do kwestyj dynastycznéj sprowadzić usiłowała. Utrzymać pokój za pomocą pieniężnego interessu stanu trzeciego, przekonać rządy Europejskie, że nowa dynastya jest konieczną do wstrzymania żywiołu rewolucyjnego, jaki się wszędzie okazywał, było główném usiłowaniem Ludwika Filipa. W tym celu nie wiele miał trudności, gdyż ludzie otaczający go, byli de la même étoffe que le duc d'Orléans. Ze wszystkich jednak kwestyj zewnętrznych jakie się w 1831. roku na scenie świata pojawiły, najważniejszą dla ludu francuzkiego a najtrudniejszą dla rządu Filipa, była kwestya polska. Rewolucya lipcowa najwięcéj sympatyzowała z rewolucyą listopadową — te dwie siostry różniące się w celach, a nie w środkach, uścisnąć się pragnęły: dla tego téż każde zwycięstwo nad Wisłą było uroczystą radością nad Sekwaną i Loarą, każda przegrana żałobą; dla tego także kiedy 15go Września Monitor ogłosił, porządek panuje w Warszawie, mówi Blanc, jakiś rodzaj ponurego zdziwienia i powszechnéj boleści spadł na umysły: jak to bywa w czasach wielkich klęsk narodowych. Z tysiącznych zatrudnień dnia poprzedniego, ani jedno nie zajmowało; ważne deputacye parlamentarskie, sławne panflety Kormenena, wszystkiego zapomniano; jedna tylko myśl zajmowała wszystkich: — Polska! jedno tylko słowo wychodziło ze wszystkich ust: Polska! Interesa handlowe były zawieszone, wieczorem teatra zamknięto. (Ważna rzecz dla Paryżanów). Lud przechodził się po ulicach pogrążony w ciężką boleść, milczący i niejako przygniecony ciężarem poniżenia, którego mu nikt wynagrodzić nie potrafi. Wszyscy przestaliśmy ubolewać nad własnemi nieszczęściami, pomnąc na ten lud waleczny, ginący o 400 mil od nas i wszyscy dziwiliśmy się téj niesłychanéj zawziętości losu, która nawet po 1830. roku i jego cudach zsyłała na Francyą drugi dzień Waterloo! — Nazajutrz, smutek zamienił się w rozjątrzenie. Na wszystkich punktach Paryża zbierały się gromady ziejące przekleństwo i groźby, kramy puszkarzy zrabowane, bary-

kady porozpoczynane, przedstawiały stolicę w postaci miasta zrewolucyonizowanego. Ale tą razą wojsko rozpędziło tłumy i porządek hańby kosztem nieszczęśliwych ofiar przywróciło.

W kilka miesięcy potém śmierć jenerała Lamarka, walecznego żołnierza i gorącego obrońcy ludu, była powodem powtórzenia rewolucyi lipcowéj, mniéj zwycięstwem. Dzień 5. i 6. Czerwca 1832., spór pomiędzy republikanami, a interesem stanu trzeciego uosobionym w Ludwiku Filipie, z bronią w ręku roztrzygniętym został. Rzadko horoizm przy dobréj sprawie wydaje większych bohatérów, jak młodzież nazywająca się republikancką w dniach czerwcowych, ale słabość, niedołęstwo i rozdwojenie naczelników i tą razą strumienie krwi daremno rozlewały. Na dworze Filipa przestrach panował ogromny — nowa monarchija wybierała się już w podróż za starą — najwierniejsi jéj słudzy wahali się — salony królewskie były próżne — brakowało przyjaciół. — Jedni czekali z niecierpliwością chwili przewagi ruchu, ażeby się zdeklarować, drudzy ubocznemi drogami zapewniali sobie pozycyą w nowym porządku rzeczy — wszyscy wątpili o monarchii Ludwika Filipa. — Odtąd partye ruchu zwyciężone materyalizmem stanu trzeciego w najszlachetniejszéj swojéj części, poświęceniu i heroizmie, zeszły na inne pole działania, a jeżeli niekiedy jeszcze okazywały się na ulicach Paryża lub gdzie indziéj zbrojne ruchy, ich siła coraz więcéj malała i odosobniała się.

Kończymy słowy Ludwika Blanca, w których obraz historyi Francyi z ostatniego lat dziesiątka najtrafniéj skreślony:

„Lud rozwolniony, zwycięzki i panem siebie; trzy po„kolenia królów uciekają za morze; stan trzeci uspokaja lud, „uwodzi go, nadaje sobie naczelnika; narody, które się „poruszyły, zawiedzione w nadziei patrzą na Francyą nieru„chomą pod nowym królem; duch rewolucyjny głaskany „najprzód, potém ściśniony, wybucha w cudownych wysile„niach albo w okropnych scenach; sprzysiężenia, morder„stwa; 300 republikanów wydaje wojnę w Paryżu całéj

„armii, własność zaatakowana przez śmiałych sektarzy; Lyon „dwa razy zaburzony i krwią zalany, księżna Berry wskrze„sza fanatyzm Wandei: procesa niesłychane, cholera; ze„wnątrz pokój niepewny chociaż poszukiwany niszczącą „upartością; Afryka pustoszona bez ładu, wschód opuszczo„ny; wewnątrz żadnego bezpieczeństwa; wszystkie bunty „umysłowości i sławne próby, anarchia przemysłowa w naj„wyższym stopniu; zgorszenie publiczne ze spekulacyi spro„wadzających bankructwo, władza wykrzyczana; pięć kró„lobójczych zamachów: lud popychany tajemnie do wielkich „życzeń; stowarzyszenia tajne, bogaci zatrwożeni, rozją„trzeni, niecierpliwi na widok złego, a bojący się zaradzić „jemu. Taki jest obraz historyi 10ciu ostatnich lat — „1830. do 1840."

„Pod względem czysto politycznym, historya ta dzieli „się na trzy peryody. W 1szym, który zajmuje przestrzeń „czasu od wstąpienia na tron Ludwika Filipa aż do upadku „ministerium Laffita, rząd niespokojny, słaby, wahający, „żyje tylko zwodniczem ustępowaniem, rozwija się za po„mocą podstępów. Zbliżeni spólnemi interesami, wspól„nemi nadziejami, stan trzeci i monarchia, dopomagają „sobie wzajemnie: zasada parlamentarska łączy się chwilowo „z zasadą monarchiczną. To epoka budowania. — 2gi „peryod obejmuje ministeryum Kazimierza Perier, potém „Thiersa i Guizota. Rząd atakowany gwałtownie, broni „się gwałtownie. Pomiędzy stanem trzecim a monarchią „wspólne niebezpieczeństwa utwierdzają zawarte przymie„rze: zasada parlamentarska i zasada monarchiczna zdają „się ściśle połączone. To epoka walki. — W 3cim „i ostatnim peryodzie, wady rządu okazują się. Rząd nie „będąc już prawdziwie zagrożonym, upada na siłach; po„tém rozdwaja się. Stan trzeci i monarchia rozdzieleni. „Izba deputowanych staje się burzycielką, a ministeryum „narzędziem zepsucia. Rywalizacya dwóch zasad (parla„mentarskiéj i monarchicznéj) występuje ze wszystkiemi „niebezpieczeństwami. To epoka upadku."

W. M.

RZUT OKA Z HISTORYI
na
stanowisko Słowian.

Kiedy spojrzymy na wszyskie wieki, które obejmuje historya i w nich się rozpatrzymy, zawsze będziemy zajęci jednym, albo kilku tylko narodami. Są te narody względem drugich spółczesnych, jako dęby, co stoją na stepach względem ziół i traw. One same tylko wznoszą się ku słońcu, one zaporę stawiają deszczom i gradom, na ich wierzchołku ptak przelotny, a pod ich cieniem człowiek podróżny szukają spoczynku; w nie tylko biją pioruny. Od ich losu zależy niewątpliwie los wszystkiego, co je otacza.

Historya ludzkości, historya powszechna, czyli historya postępu, idzie przez te narody, jak głos w instrumencie muzycznym przez węzły drgania. O ile ślady takiéj historyi znajdujemy, ciągnie się ona do nas z Indyi przez Assyryą, Babilon, Egipt, Palestynę, Grecyą, Rzym i ludy niemieckie i frankońskie. Te wszystkie narody jaśnieją, jako gwiazdy na widokręgu zapadłych wieków, a były stróżami losów i oświaty całego ziemskiego świata. Były dębami na stepach. Lud słowiański jest niewątpliwie bardzo europejski: obok greckiego i rzymskiego on sam w Europie miał trzeci obrzęd niejako kościół chrześciański. To oczywiście nietylko objawia, ale udowodnia bardzo wczesną i znakomitą, w stosunku do owych wieków, cywilizacyą Słowian. Cywilizacya ta była oczywiście narodowa; nie rzucała rozległego światła, trawiła się łatwo i spiesznie tam, gdzie wzięła początek. Może właśnie narodowość kościoła ście–

śniała wpływ i rozwijanie się narodu. Stała Słowianiom na przeszkodzie do związków, stosunków z innymi narodami. Obrzęd grecki i rzymski wiązały przez siebie nowe narody ze starożytnemi, podawały im oświatę, naukę, cywilizacyą; kościół słowiański nowy dopiero i przybysz, nie posiadał zabytków, stał sam na dorobku, nie miał czem nęcić drugich narodów do siebie. Bądź co chcesz, my Słowianie podrzędną odegraliśmy rolę w historyi. Może być, że u nas wcześniéj, jak po innych narodach czytano cerkiewne księgi, ale z tego nic nie wyniknęło na poparcie postępu, na rozwinięcie ludzkości. Owszem w połowie Europy daliśmy z siebie tylko igrzysko niewoli. Sklawe, znaczyło i niewolnika i Słowianina. Ale niewola nie z nas, lecz tylko na nas wzrastała. Dziś Słowiańszczyzna zwraca na siebie uwagę powszechną i nie bez powodu, bo wszędzie pokazuje życie. Jedni stoją zadumani i pytają się, co z tego wyniknie? drudzy wprost mówią, że nie mało wyniknąć musi, skoro już tak wiele się objawiło. Znawca dziejów nie jest jeszcze prorokiem, ależ to pewna, że z przeszłości rośnie przyszłość. Godne więc pewne będzie uwagi rozpatrzyć się po obrobionem już polu. Żeby chcieć domyślać się przyszłości, trzeba podobno obejrzeć się na najdawniejsze wieki. Nie będziemy atoli wchodzili w rozbiory szczegółowe, które tylokrotnie powtarzane już nudzić muszą, które wreszcie tylko w dziełach badawczych właściwe miejsce mają.

Z dobitnością matematyczną nieudowodnimy, że Słowianie są ludem starożytnym w Europie, ależ zdaje się, że stanowią gałęź Skitów. Wyraz Pliniusza Sirbi w I. wieku po Chrystusie, a Σερβοι Ptolomeusza w II. zdają się znaczyć Serbów Słowian naddunajskich. Te dwie tylko starożytne wzmianki godne uwagi, choć nasi słowiańscy pisarze o Słowianach spółczesnych Grekom i Rzymianom grube tomy wydają. Inne atoli względy przemawiające za dawném zasiedzeniem Słowian w Europie, zdają się mieć mocniejszą podstawę. Język tak oddzielny, tak wyłączny, nie mógł się wyrodzić nagle, nie mógł przez jeden, ani drugi wiek

przyść aż do piśmiennictwa, bo na to potrzeba wiele czasu, a język słowiański był już piśmiennym w VI. wieku po Chrystusie. W VI. wieku Słowianie zajmują wielką przestrzeń w Europie, zdaje się, że w miliony idą, a taka ludność naraz przychodzić nie może, ani z pomniejszego oddziału przez jeden i drugi wiek się nierozradza. Już wtedy słyną Słowianie, jako rólnicy, a więc jako ludzie zasiedli, nie zaś jako biegający za łupem, ruchliwi przybysze. Są skłonni do pokoju, ulegający ze swoją szkodą, opłacają się najeznikom, a więc wyraźnie są właściciele ziem, którym miła własność. Nie masz téż takiego pisarza, któryby powiadał, że za jego czasów lud słowiański z Azyi przyszedł, lubo niektórzy wzmiankują o poruszeniach w krajach własnych. Szafarzik słusznie uważa, że wszyscy przybysze w składzie swego ciała noszą świadectwo pochodzenia z rodu mongolskiego lub tureckiego, a Słowianie okazują samą twarzą, że są rodu tego samego, co wszystkie ludy Europy starożytnéj.

Mamy świadectwo ze środka VI. wieku, że od źródeł Wisły po dalekiéj przestrzeni rozciągał się lud Winidów, który się dzielił podług rodów z różnemi nazwiskami, ale najgłówniejsze były Sklawini i Antowie. U nich bagna i lasy zastępowały miasta. Język zaś Sklawinów i Antów był jeden. Skreślono wreszcie już charakter narodu słowiańskiego.

Znowu w historyi aż do X. wieku zupełne milczenie o Słowianach. Z tego zaś czasu dostajemy wiadomość o Białych Chrobatach, którzy mieli własnego księcia i którzy hołdowali cesarstwu niemieckiemu o Chrobatach chrzconych i niechrześcianach. Historycy niemieccy od IX. wieku z okazyi wojen prowadzonych na wschodzie państwa, raz po raz wzmiankują o Słowianach nad Dunajem, nad Elbą, nad Odrą, nad Wisłą i choć nie obszernie, daleko wybitniéj stawiają obraz Słowiańszczyzny zachodniéj. Wszystko to atoli dorywcze i niejako tylko przypadkiem w historyą wciągnięte. Dopiero na przejściu wieku XI. w XII. stawa ojciec historyków słowiańskich Nestor. Nie można powiedzieć,

że to pisarz ruski, polski, czeski lub serbski, ale słowiański. Używa on języka ruskiemu, polskiemu i każdemu dzisiejszemu słowiańskiemu równie bliskiego. Podaje, jak trzeba wnosić częścią z pisarzy carogrodzkich, częścią ze starszych kronik słowiańskich, notatek kościelnych, dosyć obszerne wiadomości już od wieku IX. Nestor lubo pełen wad i błędów — nie wątpliwie od przepisywaczy dostarczonych, w niczém nie ustępuje historykom, co podówczas po łacinie lub po grecku pisali. Jakże to przemawia za starożytnością w Europie i za wczesném ukształceniem i rozwinięciem się ludu słowiańskiego. Nestor po różnych miejscach mówi, jako o ludach jednoplemiennych, o Polanach, Mazowszanach, Pomorzanach, którzy składali wielki naród lechicki; daléj o Morawach, Czechach i Słowianach naddunajskich. Pojmuje jasno, że jest w ogólności naród wielki słowiański, co od Dniepru gdzieś daleko na zachód ku Rzymowi sięga. Nie ma ten naród wspólnego rządu, ale całość stanowi językiem i obyczajami od innych rozróżnioną.

Nestor oprócz Słowian uważa jakby trzy potęgi europejskie, naprzód Rzym, potém Carogrod, a nareszcie kraje waregskie. Waregowie i Rusini są u niego czy jedném i tém samém pokoleniem, czy też dwoma pokoleniami, ale jednego narodu. Rusini Nestora są to zdobywce krajów słowiańskich, odnoga Normanów, których potęga za niego była istotnie bardzo wielka. Wpływali na łodziach we wszystkie europejskie rzeki przy ujściach, opanowali Brytanią, napadali Francyą, Włochy.

Nie darmo Nestor mówi z jakiemś wynoszeniem w powadze morza waregskiego. Wyprowadza drogę wodną od niego, jednę do Konstantynopola przez jezioro Ładogę, wody pośrednie i Dniepr, a drugą do Rzymu, na okół połowy Europy samemi morzami. Ma to wszystko głębszą ówczesną myśl. Normanowie choć nieopanowali Europy, to przez swoje napady nad jéj losem i cywilizacyą stanowili. Oni byli palcem Opatrzności, co dawał pierwszy ruch obrotom ziemskim.

Nestor porzuca zaraz w początku swego dzieła Słowiańszczyznę zachodnią, a pozostaje tylko przy Słowiańszczyznie pobliskiéj od Dniepru ku Bugowi, czyli wschodniéj. Też Słowiańszczyznę wschodnią wyraźnie dzieli jakby na dwie, to jest kijowską i nowogrodzką. Kijowskiéj daje początek od Słowian Polanów, jakby późniejszych Wielkopolanów. Jeżeli niemiał na to dowodów, to przepowiedział niejako cudownie, że Poznań i Kijow będą kiedyś zbliżone cywilizacyą do siebie i będą składały jednę potężną rzeczpospolitą.

Trudno nam pozbyć niejako mimochodem to wszystko, co Nestor w ogóle o Słowianach tu nadmienia, bo to jest podstawą mnóstwa wniosków, które się wyciągać dadzą. Jak jednostki dziesięciu cyfer arabskich obejmują świat i więcéj niż miliony światów, tak pierwotne opisy ludów zawierają szereg kombinacyi bez granic. Objęły one naszą przeszłość i noszą w sobie przyszłość.

Polanie kijowscy zachowywali przymioty przodków swoich Polanów z nad Warty: byli łagodni, pokorni i mieli uszanowanie względem swoich synowych i ich matek, a synowe miały względem matek swoich mężow, jako też względem teściów. Zachowywali pewne obrzędy przy zawieraniu małżeństw. Narzeczony nie szedł sam po narzeczoną, ale mu ją przyprowadzano, a nazajutrz zrana przynoszono posag. Derewlanie zaś żyli prawie po bydlęcemu: jeden zabijał drugiego, jedli wszelkie zwierzęta drapieżne, nie zawierali małżeństw, ale kradli i uprowadzali dziewczyny od studni. Inne ludy leśne słowiańskie nie prowadziły lepszego życia. Ten drobny rys z obyczajów pokazuje różnicę, która wynika ze zatrudnienia. Pokolenia polne lubo, jak się zdaje bez styczności z chrześcianami, pokazują tu łagodność opartą na małżeństwie i na stosunku familijnym, zgoła już na podstawie dzisiejszego społeczeństwa; narody zaś leśne są dzikie. Stawa zatem wyraźnie różnica **łowca** od **rólnika**.

Tu się pod myśl nasuwa system Staszica rozwinięty w jego dziwacznem dziele pod tytułem: **Ród ludzki.** Choć to do rzeczy mniéj należy, wtrącimy przecie nawiasem dla

tego, że ważne, że czysto z polskiéj myśli rozwinięte. Ubolewa Staszic równie jak Rousseau, że tylko przemoc jest podstawą społeczeństwa; zapomina więc, że rozwijanie się stopniowe człowieka jest połączone tak z jego istotą, jak jego kształt ciała, jak jego oczy i ręce. Staszic wyprowadza wszelką przemoc, wojnę, przywiléj, arystokracyą i całe to nieszczęsne rodzeństwo od téj chwili, w któréj człowiek z psem się poznali i zawarli do łowów i pasterstwa przeciw drugim zwierzętom przymierze. Łowiec Staszica formuje się na zbójcę, potém przez wieki wychodzi na wojaka, rycerza, aż nareszcie składa oręż do pochwy, uciemięża tylko i staje się szlachcicem, który w Polsce sam postrzegł, że powinien mieć głowę ogoloną i głowę sobie ogolił. Jest w tém u Staszica przesada. Gdyby ludzkość nie przebiegła téj drogi, którą już ma za sobą, nie byłoby dzisiejszego postępu; nie uśmiechałaby się do naszego pokolenia ta potomność, w któréj nikt nie będzie mógł uciemiężać drugiego, w któréj każdy każdego za brata ochotnie i szczerze uzna.

Wracając do swego przedmiotu, na czele Słowiańszczyzny naprzód stanęli Morawce. Jest rzeczą niewątpliwą, że w IX. wieku byli wszyscy chrześcianami i odbywali nabożeństwo w swojem narodowym języku. Tymczasem wywinął się spór u góry o jednę wspólną władzę nad kościołem Chrystusa. Biskup Rzymu, owego miasta, co panowało niegdyś nad światem, wymagał naczelnictwa, a patryarcha Carogrodu z pod boku cesarza rzymsko-wschodniego odpierał, że do posłuszeństwa dla nikogo zniżać się nie może. Rzym umiał siłą przeprowadzać zjednoczenie chrześciaństwa, wymagał wszędzie równych obrzędów, jednego, to jest łacińskiego języka w kościele. Zawadę najbliższą w drodze stanowili mu Morawce ze swoim kościołem słowiańskim. Cesarz zachodni rzymski, czyli niemiecki, który chciał dopomóc biskupowi rzymskiemu do objęcia władzy nad całem chrześciaństwem, a potém z nim ją podzielać, wszedł w zatargi i wojny z naczelnikiem Morawców Swatoplugiem i tak go pokonał, że aż do porzucenia tronu zmusił. We wie-

ku X. Morawce już byli pod rozkazami cesarzy niemieckich, a razem i biskupów rzymskich, czyli papieży. Ich obrzęd narodowy musiał uchodzić i zostawiać miejsce łacińskiemu.

Spór ten kościołów trzeba uważać nie za drobne starcie się interesów, które rozdzielały kilka narodów, ale za czyn, z którego miały się wylać skutki na całą ludzkość, za wypadek dziejów ogólnych, za ten niespodziany skok czasu na nową drogę, po któréj cały postęp toczy się jednostajnie przez wieki, aż do nowego podobnego niezwykłego fenomenu niedojdzie. Dwa sprzeczne dążenia cywilizacyi, to jest scentralizowanie kościoła, lub pozostawienie go w związkowém, czyli federacyjném stanowisku, spotykały się na ziemi słowiańskiéj. Nie przyszło do zupełnego zwycięstwa na żadnéj stronie. Jako ofiara boju, poległa niepodległość Morawców dla wszystkich zaś Słowian wyrosło rozdwojenie, w którém musiało zniknąć i przywiązanie rodzime. Jedni zostali w obronie lub przyjaźni Rzymu, a drudzy Carogrodu. Zerwali więc związki krwi dla przekonania, przenieśli przyjaciela nad brata; poszli dwiema drogami, które się od jednego punktu rozchodzą, a im więcéj ubiegli, o tyle się bardziéj od siebie oddalili. We wieku dopiero XI. trzy pokolenia wyniosły się jako reprezentanty dwóch zasad religijnych, po jednéj stronie Rusini, wyznawce kościoła słowiańskiego, a po drugiéj Czechowie i Polacy, wyznawce kościoła rzymskiego. Trzeba nam ze zarodka naprzód Rusinów wyprowadzić.

W VIII. wieku po Chrystusie, między miastami Europy celował niewątpliwie Carogród. Nie rozwijało się tam to bujne życie, które zapowiada wzniosłą przyszłość; nie było tam wielkich wojowników, znakomitych pisarzy, artystów, których byt w narodzie dowodzi samą pełnią życia. Nie objawiało się tam ani rano, ani południe narodu potężnego, utworzonego z tak wielkich dwóch ludów, jakiemi byli Rzymianie i Grecy. Państwo wschodnie, ta monarchia rzymsko-grecka, a za niém Carogród, stały jako ów niebotyczny pomnik, któremu przez czas poodtrącały się wszy-

stkie narożniki, porysowały boki, pozapadały fundamenta. Były na nim ślady starożytnéj umiejętności i sztuki, ale chylił się gwałtownie ku rozwaleniu. Z dawnych czasów trzymały się handel i rzemiosła, błyszczało na cały świat bogactwo od wieków gromadzone. Już kiedy przyszła owa epoka, w któréj ludy na połowe dzikie zaczęły się z Azyi sypać do krajów cywilizowanéj Europy, Carogród zbyt wiele miał ponęt, aby nie był głównym celem napadów. Zdaje się, że Normanowie, lud północnéj Europy, kusili się także o niego i to na dwóch drogach: jednéj wodnéj przez morze dziś Niemieckie, Ocean, Gibraltar, morze Śródziemne, a drugiéj lądowéj nad Newą, Łowotą i Dnieprem. Bądź dla częstszych napadów na Carogród, bądź téż dla zdobycia go i opanowania, musiało dla Normanów być rzeczą bardzo dogodną owładnąć ku Carogrodowi przynajmniéj nadedróżne okolice Słowiańszczyzny. Szczep normancki Waregowie (r. 859.) zajęli niektóre kraje od zatoki finickiéj ku Dnieprowi, posiadane przez ludy czuchońskie i słowiańskie i w nich zaprowadzili swoje rządy. Przymus do opłacania daniny, wywołał powstanie, rozpoczęła się wojna, a z niéj wyniknął ten skutek, że Czuchońce czyli Czudy, jako téż Słowianie nad jeziorem ilmeńskiém, Kriwiczanie i Meranie przepędzili Waregów za morze. Nestor podaje, że od tego czasu powstały między zwycięzcami Słowianami wielkie zatargi, że im się miała sprzykrzyć wolność, że wysłali orędowników do Waregów, czyli Rusinów, którzy jak się zdaje, siedzieli w dzisiejszéj szwedzkiéj prowincyi Upland i kazali im powiedzieć: „nasz kraj jest wielki i błogosławiony, ale ma niedostatek ładu; przychódźcie więc, bądźcie naszemi panami.“ Może być łatwo, że stronnictwo tych, których brzydki egoizm odrywał od całości narodu, związało się z Rusinami za morzem, bo któryż najezdnik za przywileje i pieniądze nie znalazł pomocników w ziemi, którą najechał? Co zaś w życiu narodu weźmie skutek, to przybiera tytuł sprawy narodowéj. Waregowie, czyli Rusini, pod trzema swemi kniaziami opanowali kraj północny. Z tych braci wybił się na widokręg historyi Rurik, który

zasiadł w Nowogrodzie. Inni Waregowie, a podobno nie pod naczelnikami krwi rodu panującego, lecz pod naczelnictwem dwóch rycerzy Askolda i Dira, opanowali Kijów z okolicą i założyli drugie waregskie, czyli ruskie państwo na ziemi słowiańskiéj. Askold i Dir z licznem wojskiem na dwustu czołnach pokazali się na morzu Czarném u trackiego Bosforu i przed Carogrodem. Przez swą srogość i spustoszenie rzucili wszędzie postrach i trwogę. Wtedy po raz pierwszy Grecy Carogrodzanie z drzeniem wymawiali nazwisko 'Ρῶς. Burza morska rozpędziła jednakże statki ruskie i zostawiła państwo greckie i Konstantynopol od zajęcia przez Ruś (r. 866.) Po śmierci Rurika Oleg krewny, a opiekun syna jego, poszedł pod Kijów, zwabił do siebie Askolda i Dira, zdradą ich pozabijał i dwie Rusi, północną i południową związał w jedno państwo pod małoletnim Igorem. Pokolenia słowiańskie w pobliżu Kijowa, wszyskie poszły pod panowanie ruskie i zostały zmuszone do opłacania daniny, bądź w pieniędzach, bądź w skórkach kunich.

Ziemie Słowian zadnieprskich były wystawione nietylko na najazdy Rusinów, czyli Normanów, ale także na najazdy ludów azyatyckich, jak Chazarów, czyli Kożarów. Pokazywali się w tychże krajach ówcześni Turcy, czyli Węgrzyni, daléj Pieczyngowie i Połowce. Jedne narody przemijały przez ziemie Słowian zadnieprskich, jako chmury gradowe, zostawiając tylko ślady spustoszenia, ale drugie zasiadały to w nich samych, to w bliskiém sąsiedztwie. Chazarowie zawięzywali stosunki z Grekami i ich księżniczki chodziły za cesarzów wschodnich, u Chazarów szerzyło się chrześciaństwo i religia żydowska; w pobliżu Dniepru rozwijał się także mahomedanizm: dosyć, że między Słowianami zadnieprskimi roiła się mięszanina rozmaitych ludów i rozmaitych religii, do niczego mniéj, jak do Słowiańszczyzny niepodobna.

Tymczasem Normanowie Rusini, po złączeniu Nowogrodu z Kijowem w jedno państwo, zaczęli myśleć o Carogrodzie. W dwa tysiące łodzi o czterdziestu wojownikach,

azatém w ośmdziesiąt tysięcy ludzi spuścili się po Dnieprze; prócz tego szła jazda przez górzyste brzegi morza Czarnego. Wszystko koło Carogrodu zostało w srogi sposób złupione i zniszczone. Cesarz okupił miasto przez wypłacenie każdemu wojownikowi dwunastu grzywien. W skutek tego napadu stanął traktat między Rusinami i Grekami. Pisali go kommissarze, jak sami oświadczali, z rodu ruskiego i mający nazwiska tylko skandynawskie i niemieckie, a nie słowiańskie. We wstępie kommisarze mianują się posłami ruskiego kniazia i oświetlonych bojarów jego lennych wazalów. To oświadczenie jest niezmiernie ważne, bo pokazuje, że Rusini przynieśli ze sobą do Słowiańszczyzny pierwiastek germański, czy gocki: feudalizm. Traktat pomiędzy Rusinami a Grekami mówi już, że gdzie niemasz świadków, tam nie powód, ale obżałowany ma przysięgać; urządza konfiskaty, spomina o prawie spadku żony do majątku męża, ubezpiecza własność przy rozbiciu okrętu. Z traktatu tego widzimy, że Rusini przybywali jako kupcy do Carogrodu, lecz uzbrojeni i byli dla miasta niebezpieczni. Cesarz żywił ich, mieli wyznaczone miejsce zamieszkania, jak się zdaje na przedmieściu, a tylko przez jednę bramę i niejako pod strażą dla interesów do miasta wchodzili. Jest wzmianka o Rusinach, którzy służyli i to nawet „dla honoru“ u cesarza wschodniego. Potwierdza ten honor pojęcia feudalne, takie, jakie panowały u Niemców. Kupcy ruscy sprzedawali Grekom prócz różnych towarów północy, jak zapewne futra, a głównie niewolników i naturalnie Słowian, za których nabywali kosztownych wyrobów orientalnych. Pomiędzy Rusinami a cesarzem wschodnim był już zawarty, że się tak wyrazimy, kartel do wymiany przestępnych zbiegów; pewnieć Słowian, co właściwie przed srogością najezdniczą za granicę uchodzili. Stoi to wyraźnie w traktacie z roku 911. po Chrystusie.

Na zachodzie Europy pierwszy raz o Rusinach spomniał autor dzieła Annales Bertiniani. Powiada on, że roku 839., azatém wprzód nim Rusini kraje słowiańskie opano-

wali, przybyli do Ludwika I. cesarza, do Ingelheim posłowie carogrodzcy, a z nimi byli ludzie, którzy naród swój zwali Rhos i którzy mówili, że ich król, a jak się wyrażali chakan, przysłał ich w celu poszukania przyjaźni. Cesarz Ludwik po ściślejszém zbadaniu wykrył, że byli z rodu Sweonów, a przybyli jedynie dla przeszpiegów. Mógłby tu wyraz chakan wzbudzać wątpliwość, który to tytuł należał do najwyższego władzy Kożarów, ale rodowód od Sweonów stwierdza się doniesieniem Nestora, który Swiów kładzie obok Warezów, a mięsza z Waregami i Rusinami z plemienia Normanów, przez niego Urmanami zwanych.

Rząd republikancki stoi na cnocie, monarchiczny na honorze, despotyczny na postrachu. Gdzie rząd zaprowadzali zbrojni cudzoziemcy i to jeszcze na mięszaninie Słowian, Kożarów, Węgrzynów, Pieczyngów i Połowców, tam musiał w miejsce urządzeń ludowych stanąć silny despotyzm. Nie zaprzeczamy, że na niego spływały promienie oświaty bizantyńskiéj, lubo sama była tylko mgłem odbiciem jasnéj niegdyś cywilizacyi greckiéj.

W trzydzieści lat późniéj Igor zrobił powtórną wyprawę przeciw Carogrodowi i to w dziesięć tysięcy łodzi, a poniósłszy szkody od burzy morskiéj, wybrał się i po raz trzeci, do czego jeszcze więcéj Rusinów ze Skandynawii sprowadził. Przyjął okup od Greków, pisano znowu traktat i postanowiono cenę targową niewolników dla Konstantynopola i to dziesięć zołotników za młodzieńca, albo dobrą dziewczynę, ośm za jeńca w średnich latach, a pięć za starca albo dziecko. Rosła więc coraz bardziéj niewola na karkach Słowian wschodnich, skoro Rusini uważali ich za główny przedmiot handlowy. U pisarzy arabskich są świadectwa, że w owym czasie Rusini robili spustoszenia i ustalali swą władzę aż po nad morzem Kaspijskiém. Światosław także wojował nad Oką, Donem i Wołgą, a nawet przeszedł Kuban i góry Kaukazu aż do kraju Jasów i Kassogów, których my dziś zowiemy Osetami i Czerkiesami. Nad Dunajem ziemie słowiańskie były opanowane i zako-

rzenili się w nich Bulgarowie, naród pochodzenia tureckiego. Światosław nad nimi odniósł walne zwycięstwo, potém rządy objął i w Perejesławie nad Dunajem przesiadywał, bo tam Grecy dostawiali złoto, bogate materye, wino i owoce; Czechowie i Węgrzyni srebro i konie, a Rusini futra, wosk, miód i niewolników. Światosław miał pod swą władzą Rusinów, różnych Słowian, Czudów od morza Baltyckiego, Bulgarów i Ugrów, czyli Węgrów, narody tureckie i Bóg wie jakie jeszcze inne.

W dziesiątym wieku była Ruś państwem ogromném, z mięszaniny pod jeden miecz spędzonéj, utworzoném, do niczego mniéj, jak do Słowiańszczyzny niepodobnem; różnorodnemi obyczajami, językami, religiami przepełniona, a od wierzchu feudalizmem germańskim, czy gotskim nakryta i rządzona. Włodzimierz, który naprzód tylko na Nowogrodzie panował, a po zwalczeniu brata i Kijów podbił, bawił za morzem i jeszcze więcéj Waregów nad Dniepr sprowadził. Bulgarowie namawiali go do mahomedanizmu, Żydzi kożarscy do mozaizmu, a Niemcy do kościoła rzymskiego. Skończyło się, że Włodzimierz z całym narodem pomięszanego ludu Rusią zwanego, przyjął chrzest, złączył się z kościołem greckim pod władzą patryarchy carogrodzkiego, a nabożeństwo zaprowadził w języku słowiańskim, jakie było u Morawców i u pokoleń naddunajskich. Włodzimierz, który zrazu sprowadzał z zamorza Waregów, począł się obawiać ich ducha rycerskiego, namówił ich w służbę, a sam zaczął się przywięzywać do Słowian. Zakładał miasta i tylko Słowianami, albo Czudami obsadzał; w nich greccy budowniczy wspaniałe kościoły stawiali. Rządził jednak zawsze za pośrednictwem bojarów z rodu waregskiego, oraz posadnjków, którzy sobie domy założyli w mieście; za tymi dopiero szli starsi, to jest słowiańscy przełożeni nad ludem, którzy nawet wiecom przewodniczyli. Dla wszystkich urzędników Włodzimierz uczty tygodniowe sprawiał, na których po trzysta warów miodu rozczęstował. Ale i o ludzie także nie zapominał: ubogim rozdawano ko-

żuchy, odzież i żywność. Nawet wozy jeździły po miastach z chlebem, mięsem, rybami, owocami, miodem i cienkiem piwem, aby zaopatrywać tych, co dla niemocy po dary przychodzić nie mogli. Nastąpiło tu oczywiście pojednanie najezdnika z podbitym. Poszła przewaga na stronę słowiańską, już to, że ta strona ogromną stanowiła większość, już téż, że w jéj języku kościół przynosił ewanielią. Tu po raz pierwszy pokazał słowiański pierwiastek, że jest silny, że zdolny obcy wpływ przemagać, że w mięszaninie na wierzch się wydostawać umie. Powiedzieć można, że skoro tylko ten pierwiastek zaczął brać górę, natychmiast tyrania jako noc ciemna przed promieniami żorzy zniknąć musiała.

Jarosław, następca Włodzimierza, na wojny jeszcze Waregów sprowadzał, ale jednakże Rusinów, to jest dawniejszych Waregów, już usłowiańszczonych i rodowitych Słowian nad nich przeniósł. Rząd od góry rozwijał się po feudalnym, czyli monarchicznym pierwiastku, jako pochodzenia normańskiego, lecz od dołu co dzień bardziéj wzrastało życie słowiańskie. Jarosław przyjął wielu pisarzy i z nimi księgi z greckiego na słowiańskie tłumaczył, które przy kościele Śtéj Zofii złożył. Jego wojny z Polską nie pochodziły jeszcze ze sporu między kościołem zachodnim i wschodnim, ale ze stosunków rodzinnych i z planu panowania Bolesława Wielkiego nad całą Słowiańszczyzną. Dowód zaś bierzemy ztąd, że Jarosław wiązał się nawet z Henrykiem II. cesarzem, najwierniejszym sługą papieża, przeciw Polsce. Wojny ruskie z Bolesławem Śmiałym tego samego były rodzaju. Rosła oświata na Rusi, wnikała wszędzie i z niéj wywijał się przemysł, który codziennie mnożył ludność. Osady wiejskie bogaciły się z rólnictwa, a po grodach bojarowie z łupu, kupcy z handlu wzrastali we wielkie dostatki. Mnożyły się kościoły, klasztory, rozmaite wspaniałe budowle: wszystko z Carogrodu i w carogrodzkim, czyli bizantyńskim porządku. Potomkowie Rurika rozrodzili się na rozmaite gałęzie i stanowili ogromny dom, przy którym było prawo dziedzictw, ale którego członkowie mo-

gli być do władzy obierani. Właściwie jednakże i we względzie odzierzania tronu nie było nic pewnego, ani jednostajnego. Chwytano najwyższą władzę nad rozmaitemi kniaźstwami po wszelkich sposobach, jakie tylko pomyślić można. Tu syn najstarszy po ojcu wstępował, tam brat przed synami zmarłego miał pierwszeństwo, tu ze synów, tam z całego domu Rurików rządcę obierano; tego kniaziowie z pośród siebie, drugiego bojarowie, innego duchowni, jeszcze innego lud miejski, albo ci i owi do spółki, lub nareszcie wszyscy na tron powoływali. Nieraz téż byle potomek Rurika, gdzie w dalekiéj ziemi stronnictwo sobie utworzył, przyszedł ze siłą i palił okolicę. Jeden kniaź liczne kraje z wielu grodami posiadał, czasem na małem grodziszczu kilku kniaziów do spółki panowało. Tam był kniaź ograniczony od uchwały rady na wiecu, od bojarów, duchowieństwa i ludu zależał, gdzieindziéj najpierwszych obywateli kaleczyć, ze skóry odzierać, żywo zakopywać kazał. Często w domu Rurika święta panowała zgoda, ale téż niekiedy zabijano się zdradą i jawnie. Kniaź kijowski mianował się wielkim kniaziem, niby to zwierzchnikiem drugich, ale swéj władzy w powadze utrzymać nie umiał. Daniel kniaź halicki, opanowawszy Kijów, chciał Ruś zabezpieczyć od napaści tatarskiéj: wszedł w stosunki z Franciszkanami, którzy urządzali krucyatę przeciw Tatarom, potém z legatem papiezkim poddał się Rzymowi i był namaszczony i koronowany jako król rzymsko-katolicki, lecz postrzegłszy, że mu to nic przeciw Tatarom nie pomaga, wrócił wkrótce na łono kościoła słowiańskiego.

Już w XIII. wieku Ruś rozpadała się na trzy zupełnie oddzielne i bardzo różne od siebie części. W Nowogrodzie przeważało prawdziwie słowiańskie życie; styczność téj okolicy była ze zachodem Europy przez morze i ze sąsiednimi ludami, a mianowicie ze zakonem inflanckich Krzyżaków. Rząd kniaziowski, feudalny normancki zniknął, a słowiański republikancki wychodził od bojarów i mieszczan, którzy sobie poradników na wiecach obierali. Potomkowie Ru-

rika służyli tylko u ludu jako naczelnicy siły obronnéj. Czasem narzucali rzeczypospolitéj naczelników, ale ci bez znaczenia w mieście siedzieli. Na sposób Nowogrodu pourządzane były: Pleskow, Połock, Witepsk, Smoleńsk. Ruś ta u jeziora ilmeńskiego i nad Dźwiną wrzała od sporów i zatargów, jako ludu wolnego, lecz duch się rozwijał i było życie; wzrastał przemysł: z całego świata zjeżdżali się do niéj kupcy, a suknem flamaadzkiém i kolońskim targi zarzucano. Liga hanzeatycka założyła pierwszy swój kantor w Londynie, drugi w Brügge, a trzeci w Nowogrodzie (r. 1272.) Takie znaczenie w Europie było tych Rusinów. Ruś południowa przez Włodzimierz, Halicz, Przemyśl, Bełz, Wołyń, Kijowszczyznę, do cywilizacyi greckiéj przejmowała obyczaje polskie, węgierskie, a jak dopiero widzieliśmy, na krótki czas ulegała papieżowi. Ruś zaś nad Oką, Wołgą, była mięszanią kożarską, Pieczyngów, Połowców, Słowian i innych pokoleń, zwanych podówczas tureckimi; pełna obyczajów, obrzędów religijnych, praw rządowych od kościoła greckiege, z mahometanizmu, a nawet mozaizmu pemięszanych i jeszcze rozmaitemi pogańskiemi pojęciami dopełnionych. Wtedy ledwie jeszcze z nazwiska znana była Moskwa.

Tymczasem sypali się z Azyi Mongołowie, czyli Tatarzy, zalali wszystkie kraje zadnieprskie, w nich swoję władzę ustalili. Rurikowie, którzy dzierzyli jako kniaziowie oddzielni, Twer, Włodzimierz nad Klazmą i Moskwę, ubiegali się o tytuł wielkiego kniazia w taborze chana, który rozkazywał oddziałowi tak zwanéj Złotéj hordy, dla tego, że słupy jego namiotu złotą blachą obite były. Tam jeden potomek Rurika opłacał za zabójstwo drugiego; tam się czołem bić nauczyli, tam knut i pałki za pierwiastek socyalny uznali, tam człowieka prostego, mużyka z psem równo stawiać nawykli. Tatarzy nieraz na owe Ruś pobliższą źródeł Oki i Wołgi napadali, znowu z kniaziami tamtejszymi w zgodzie Ruś to kijowską, to nowogrodzką łupili. Od czasu Włodzimierza Wielkiego, metropolita kijowski miał władzę kościelną nad całą Rusią i ztąd to głównie wiązał się

do Kijowa, tytuł stolicy i wielkiego kniazia. Późniéj ukazuje się arcybiskup w Nowogrodzie, który jak się zdaje, władzy metropolity kijowskiego nie ulegał. Kniaziowie włodzimirscy dla utrzymania największego wpływu, metropolitę we Włodzimierzu nad Klasmą ustanowili, a potém do Moskwy przeprowadzili. Była więc chwila, w któréj kościół ruski miał obok siebie trzech naczelników i już przez to samo była Ruś na owe trzy części i oddzielne systemata podzielona: na Ruś nowogrodzką z rozwinięte m życiem samoistnem, na Ruś kijowską i na Ruś tatarską, czyli moskiewską, od swego zaczątku z różnych ludów uamalgowaną, a zasadami złotéj hordy do dzikiéj potęgi wyniesioną.

Metropolia kijowska miała pod swą władzą dyecezye: czerniechowską, smoleńską, połocką, włodzimierską (nad Bugiem), halicką, przemyślską, słucką, chełmską i turowską. Ale jéj okręg napadali ciągle Litwini, starali się zdobyć i opanować Polacy, zwiedzali księża łacińscy, za podległą władzy papiezkiéj uważali, że to Daniel król halicki niegdyś władzę Rzymu był uznał.

Po Litwie korzeniło się coraz silniéj chrześciaństwo bardziéj słowiańskie, czyli ruskie, jakkolwiek Franciszkanie pracowali za kościołem rzymskim. Książęta, czyli naczelnicy litewscy, żenili się z knechiniami ruskimi, rycerze litewscy wchodzili w podobne połączenia z domami bojarów, z tego wynikało całkowite pomięszanie dwóch narodów. Co do rządów nad krajem, górowali książęta rodu litewskiego, ale prawa, obyczaje, za kościołem i językiem wychodziły z pierwiastku ruskiego. Przez pokrewieństwa z małżeństw i powinowactw, książęta litewscy poczęli wywodzić swe prawa do władzy nad rozmaitemi kniaziostwami, a nawet temi, co to były istotnemi rzeczamipospolitemi ruskiemi.

Jeden z książąt mazowieckich Bolesław, syn Trojdena, przyszedł także niby to z praw po matce do Rusi między Lwowem a Haliczem, i wkrótce dla tego, że kościół ruski

chciał przełacinić, otruty został. Kazimierz Wielki, jako najpotężniejszy w domu Piastów, z którego Bolesław pochodził, wziął niby assumpt do pomszczenia śmierci krewnego, a właściwie postanowił Ruś południową do Polski przyłączyć, jakoż wkrótce objął Lwów, Przemyśl, Halicz, Łuck i Włodzimierz wołyński.

Z książąt litewskich wybił się wysoko Olgierd, ten zmuszał pod swoją władzę wszystkich kniaziów ruskich. Nietylko rzeczpospolitą polską, ale i sam Nowogród do posłuszeństwa nagiął. W owéj trzeciéj Rusi nad Oką i Wołgą, która także Rusi zaleskiéj nosi nazwisko, kniaź moskiewski wziął górę; z nim tedy Olgierd walczył tak o pierwszeństwo w Nowogrodzie, jak z Polakami i Węgrzynami o władzę nad Kijowem. Polacy choć do Kijowa jeszcze nie sięgnęli, to na Rusi za Bugiem nad Styrem i Dniestrem panowali. Wszędzie zaraz duchowieństwo ruskie, jako ciemne i barbarzyńskie rozpędzano, aż za czasów Ludwika króla polskiego i węgierskiego, arcybiskupstwo w Haliczu a biskupstwa przemyślskie, chełmskie i włodzimierskie przez papieża ustanowione były. Nadwerężoną i prawie rozbitą w tych ziemiach została władza metropolity kijowskiego. Gasnęła narodowość ruska, wołano przeciw Lachom, a głównie katedry łacińskie robiły niesłychane wzburzenie pomiędzy, bojarami i duchownymi.

Tymczasem na Rusi zaleskiéj wzrastało coraz bardziéj życie tatarskie. I metropolita naprzód z Włodzimierza, a późniéj z Moskwy jeszcze bardziéj niż kniaziowie jeździł do hordy, aby padać na kolana przed chanem i czołobitność mu oddawać. Doszło do tego, że w polityce tatarskiéj duchowieństwo ruskie uważano za najgłówniejszą podporę władzy. Duchowieństwo ruskie nigdy nie przyszło do władzy, jak w innych europejskich narodach: bojarowie nie wchodzili do tego stanu. Naczelników dla kościoła wybierano zawsze z mnichów i jak u Rzymian nauczanie młodzieży, tak u Moskali cześć boską, powierzano klassie najniższéj, niewolnikom. Ztąd też metropo-

lici byli jakby chana dworakami, jego sprawy u narodu obrabiali, a przywilej na wolność od pogłównego i wszelkich obowiązków dla duchowieństwa, jako najwierniejszego stanu zyskali. Ale pomimo to, że z innych przyczyn słabła potęga tatarska, Rusini zalescy, którzy w obyczajach wiele przejęli od Tatarów i tylko dla różnicy języka i religii zawsze ich nienawidzili już przeciw nim coraz bardziéj się poruszali. W Moskwie nie znano wieców, oboru urzędników, ale się kreml, to jest po tatarsku gród na górze wznosił. Pieszo tylko wolno było iść do kremla, a wszedłszy, należało bić pokłony czołem dla uczczenia. Kniaziowie i bojarzy zaczęli być tylko pachołkami, a to trzymając w pogotowiu głowę do ścięcia. Naczelnicy oddziałów tatarskich podostawali tytuły kniaziów i zrównani zostali w godności z potomkami Rurika, co po różnych częściach Rusi udzielnie panowali. Od szlachty tatarskiéj wychodziły zrazu okrucieństwa, ale wnet przesadzali ją jeszcze rodowici Moskale i srogość kary, jako pierwiastek spoistości narodowéj postawiali. Wielki kniaź, co porówno życiem kniazia, bojara, jak bojarskiego mużyka trząsał, co mużyka przez rozkaz do bojara tylko pośrednio uciemiężał, od prostego niewolniczego ludu był uważanym za Boga mściciela. I tak prześladowca rodu ludzkiego zdawał się być jego obrońcą; za przykładem z góry zbrodnia umiała się przedstawiać w postaci cnoty. Postrach przemienił ludzi w głazy, zniósł sumienie, zatarł litosne uczucie, różnicę dobrego czynu od niegodziwości; interes został bogiem, a Boga pojęto, jako potwór srogi innego świata. Znikczemniałemu ludowi tak się stała miłą niewola, że każdy wyzwolony niewolnik sam się napowrót zaprzedawał: pod wolnością rozumiano tylko pozwolenie do nasycenia swéj namiętności. Ślad słowiańszczyzny zachował się chyba w poprzekręcanych niektórych wyrazach, chyba w formach kościelnych. Kościół zaś był równie dla czci boskiéj, jak dla czci wielkiego kniazia: stał się poniekąd policyą i modlitwę zmienił w pochwałę niewoli. Lud wierzył we wszechmocność kniazia, równie jak we wszechmocność Boga: mniemał, że wielki kniaź może przywrócić

zdrowie, dać urodę kobiecie, dopomódz nawet, żeby jéj włosy gęsto i długo wyrosły. Być ochłostanym z rozkazu wielkiego kniazia należało do zaszczytów, a z własnéj jego ręki do szczęścia bez granic. Wyższy godnością bił niższego, mocniejszy słabszego, ojciec familii, kniaź, bojar, czy mużyk bił dzieci, bił żonę, aż kobieta nie bita brak miłości zarzucała mężowi. Po takiéj to drodze rozwijał się socyalizm moskiewski.

Za wstąpieniem na tron polski Jagiełły, który sam jakby został missyonarzem rzymskim, kościół łaciński zaczął zyskiwać wpływy i na Rusi pobliższéj Nowogrodu. Kijów ulegał także Jagielle, a nawet Skirgiełło, brat jego dostał go pod zarząd wraz z Krzemieńcem, Starodudem i Staremi Trokami. Skirgiełło trzymał z kościołem ruskim i dla tego wspierali go silnie kolairowie, czyli zakonnicy ruscy, którzy nawet zamki podpalali, za co ich Litwini i Polacy imali i wieszali. Przez smutne kombinacye to Rusini, to Litwini, to nawet Polacy wiązali się z Tatarami we wojnach, które nawzajem prowadzili przeciw sobie. Przez Jagiełłę Polacy więcéj wpływu na Ruś niż Litwini wywierali. Podole oddano pod zarząd Jaśkowi z Mielsztyna, a z Czerwonéj Rusi, to jest Lwowa pobliższéj, wypędzono załogi węgierskie, które król Ludwik poosadzał, a ustanowiono wszędzie starostami panów polskich. Polacy przeszkadzali, żeby patryarcha carogrodzki nie święcił metropolity ruskiego do Moskwy, żeby tylko był jeden, jak dawniéj, w Kijowie. To się stało, ale metropolita kijowski prześladowany i od Litwy i od Polaków, sam do Moskwy uciekł. Nowogród, jako siedziba republikanizmu na wzór Aten i Rzymu, ze wszystkiemi cnotami wolnych ludzi, z przemysłem, z bogactwami, był solą w oku dla wielkich kniaziów, co z kremla moskiewskiego, jako pachołkowie chana z tatarską srogością i ciemnotą chcieli władać Rusią. Wielki kniaź Wassil Dymitryjewicz zajął Nowogród swoim ludem: siedmdziesięciu najznakomitszych republikanów do Moskwy przywiózł i na rynku w koła powplatać kazał; arcybiskupstwo nowogrodzkie poddano władzy moskiewskiéj.

Tymczasem Ruś pobliższa Dniestrowi, czyli Ruś polska przechodziła, a przynajmniéj jéj szlachta do kościoła łacińskiego. Bliżéj Dniepru nietylko lud, ale bojarzy, czyli szlachta ruska, pozostali wierni swemu kościołowi. Metropolita kijowski stał na jego styrze. Zniesiono podatki dawniéj kniaziom udzielnym opłacane; lud prosty pozostał jak był, a jego panowie poprawili swoje stosunki i cieszyli się ze zmiany. Ruś nad Dźwiną i z lewéj strony Dniepru podlegała wielkim książętom litewskim, którzy byli razem królami polskimi. Nadchodziła wielka epoka w chrześciaństwie: cesarstwo rzymsko-wschodnie zostało zagrożone upadkiem od Turków. We walce przeciw mahomedanom pomyślano o pomocy od chrześcian, a w skutek tego o zgodzie z kościołem rzymskim i papieżem. Zapowiedziano zbór do Ferary, a potém przeniesiono go do Florencyi. Zjechał Jan Paleolog, cesarz wschodni, oraz Józef, patryarcha konstantynopolski. Po wielu dysputach, a mianowicie o pochodzeniu Ducha Ṡgo od Syna, o czyszcu i innych przedmiotach zawarto zupełną unią pomiędzy kościołami zachodnim a wschodnim (r. 1439.). Zmarły patryarcha Józef, został pochowany u Dominikanów we Florencyi; cesarz zaś, równie jak duchowni greccy i ruscy odjechali z najlepszemi uczuciami dla unii i z uległością dla papieża. Metropolita Sidor wrócił do Moskwy, ogłaszał zgodę z kościołem rzymskim, pisał się legatem stolicy apostolskiéj, papieża w modłach wspominał, przyklękiwał, kazał krzyż łaciński przed sobą nosić, występował w ceremonialnych rękawicach i z pierścieniem. Ta cała nowość oburzyła niesłychanie lud moskiewski. Porwano metropolitę z cerkwi, uwięziono, a przez wyrok soboru moskiewskiego został wskazany na osadzenie w monastyrze. Zjazd we Florencyi zbliżył w Polsce kościół ziem polskich do kościoła ziem ruskich i religia nie stała na zawadzie braterstwu, które się rozwijało pomiędzy szlachtą, czyli właciwymi obywatelami rzeczypospolitéj.

W bojach pomiędzy Litwą a Moskwą Nowogród z pobliższemi rzeczamipospolitemi ruskiemi, o które książęta owych

dwóch państw walki staczali, poczęły wolniéj oddychać i rozwijały daléj swój pierwiastek. Psków otrząsł się z opieki litewskiéj, przez którą wciskano na niego feudalizm, a Nowogród usunął się z pod wpływu życia i obyczaju tatarskiego, co się z Moskwy nań wylewały. Handel i przemysł kwitnęły daléj w téj północnéj Rusi. Tymczasem trzeba było święcić duchownego, który miał objąć arcybiskupstwo nowogrodzkie; udało się poselstwo do Moskwy, aby u wielkiego kniazia i metropolity święcenie wyjednać. Kniaź poselstwo przyjął uprzejmie i oświadczył, że jako dziedzic Nowogrodu chętnie się przychyla. To oświadczenie: „dziedzic Nowogrodu," zrobiło takie oburzenie, jak gdyby kto w czasie wygórowanego republikanizmu w Atenach, w Rzymie, albo za Robespiera we Francyi był się ogłosił królem. Skoro doszła wieść do Nowogrodu, uderzono we dzwon wiecowy: lud się sypnął na radę i stanęło, aby zerwać wszelkie stosunki z Moskwą na wieki. Poznali atoli Nowogrodzanie, że tego przeprzeć sami nie potrafią, bo za słabi. Do Litwy niemieli się po co udawać, gdyż tam choć nie tatarski, to równie dla republikanów nie miły, bo feudalny rozwijał się pierwiastek.

Nad Litwą, jako dziedziczny książę, a nad Polską, jako król obrany, jako naczelnik rzeczypospolitéj, panował Kazimierz Jagiellończyk. Nieznano wtedy innéj wolności na kuli ziemskiéj, jak taką, przez którą nieznaczna mniejszość ciążyła na karkach wielkiéj większości. Gdzie była wolność, gdzie były rządy republikanckie, tam wszędzie szlachta, czy ona mieszkała po wsiach, czy po miastach, ciesząc się ze swoich swobód, uciemiężała srodze lud prosty. Polska choć miała prawie niewolników, przecież słynęła z wolności, równie jak Ateny i Rzym, bo nigdzie wolność bez niewolnika obejść się nieumiała. Nowogrodzanie uradzają, aby Kazimierza Jagiellończyka króla polskiego zrobić swym protektorem. Michał Olelkowicz, jako wojewoda z rozmaitymi Polakami, Litwinami i litewskimi Rusinami ustalają władze i Nowogród wolność ruską z pierwiastku słowiańskiego rozwiniętą wiąże z wolnością polską (r. 1471.) tegoż samego

pochodzenia. Ulękła się i zemstą zawyła na to dzikość moskiewska: Iwan Wassiljewicz znaczne wojsko zbiera. Już też były popsute obyczaje i pieniądze chojnie rozrzuca, szpiegów i agentów najmuje, że nawet w samym Nowogrodzie pięćdziesiąt armat zagwożdżono. Litwa z Kazimierzem w niezgodzie, Polska daleko, Krzyżacy wojska polskiego przez Inflanty przepuszczać niechcą, Nowogrodzanie ze zagwożdżonemi armatami, mają w pośród siebie zdrajców, ale jako synowie wolności, a ztąd bez trwogi, nie licząc wcale sił nieprzyjaciela, stawają do boju; źle im idzie i zostają pokonani. Ci, co do niewoli wpadli, muszą sobie wzajemnie uszy i nozdrza obrzynać; srogość pielęgnowana na kremlu moskiewskim nowogrodzkich republikanów prześladuje, ducha słowiańskiego w powietrzu chce stłumić. Jeszcze raz Nowogrodzanie wolniéj odetchnęli. Na wiecu kładą trupem swego posła, który kniazia moskiewskiego śmiał w Moskwie Gospodarem nazwać i dał nowy powód do oświadczenia kniaziowi, że on jest ich panem. Ale za to spadła znowu tatarska zemsta z kremla moskiewskiego: zniesiono wszelkie nowogrodzkie instytucye, zakazano wieców, dzwon wiecowy wzięto do Moskwy, tysiące kupców ligi hanzyatyckiéj, członków i ludu za Wołgę uprowadzono, ich własności rozdano, wielu ludzi nabito i pościnano. Dopełniła Moskwa najściśléj swéj azyatyckiéj missyi, oczywiście z rozporządzenia opatrzności odziedziczonéj po Tatarach i zniweczyła w północnéj Rusi cywilizacyą europejską *) Stanął i przy Nowogrodzie kreml, co w ta-

---

*) Niemcy, którzy w swojéj historyi zawsze dobrodusznie piszą za Karamzinem, nawet w tém miejscu znajdują słuszność na stronie wielkiego kniazia: Philipp Strahl w *Geschichte des russ. Staates.* Hamburg 1839. powiada: „*Es scheiterte also des Grossfürsten letzter Versuch den Streit in Güte beizulegen und er musste nun nicht mehr die Verirrten, wohl aber die Empörer und Meineidigen zu bestrafen suchen.*“ Co za sympatia niemieckiego historyka dla tatarszczyzny, a nienawiść dla wolności słowiańskiéj. Daléj znowu dodaje: „*Den Vornehmsten denselben liess er den Kopf abhauen, andere in Gefängnisse werfen, vielen endlich*

tarskim gród znaczy, aby resztę republikanów w posłuszeństwie trzymał. Ubywało coraz ludzi, aż Nowogród, co 400,000 mieszkańców liczył, został zwaliskami przeszło na dwie mile drogi, o 62. cerkwiach, a tylko z 8,000 mieszkańców.

Iwan Wassiljewicz udławiwszy zaród wolności słowiańskiéj, postawił Moskwę na zupełnie nowym stanowisku. Przezto opanowanie Nowogrodu zetknął się z Europą, poselstwa zewsząd odbierał i do wszystkich dworów wysełał. I Polacy i Moskale dopuszczali się ciągle téj zbrodni, że Tatarów w różnych wojnach przeciw Rusinom, jako sprzymierzeńców przybierali. Ci zaś wsie rabować, palić, ludziom niewojennym uszy, nosy i głowy urzynać, za zwykłe zatrudnienie i zabawkę uważali.

Od najazdu Grecyi przez Turków Tomasz Paleolog, król Morei, bawił w Rzymie. Wstawili się pełnomocnicy moskiewscy do Rzymu i dawano ślub przez pro cura córce Paleologa Zofii, z Iwanem Wassiljewiczem. Wzmocniło to stosunek Moskwy z Grecyą: Iwan przyjął orła dwugłowego, znak cesarzy wschodnich; Pskowianie uczcili go tytułem cara (1479. r.) i podobało mu się to bardzo, bo jakiś zarodek prawa spadkowego do Carogrodu i Grecyi wskazywało. Uważał się téż za głównego obrońcę i naczelnika wszystkich wyznawców kościoła greckiego. Wielu Greków z Konstantynopola uciekało do Moskwy; Iwan z Niemiec i z Wenecyi nasprowadzał architektów, inżynierów, artylerzystów, górników, złotników, lekarzy i w ogóle rozmaitych artystów i rękodzielników. Rozszerzały się zaś snadno granice państwa moskiewskiego ku wschodowi, bo Moskwa miała tyle cywilizacyi, albo raczéj organizmu niecywilizowanego, ile potrzeba do urządzenia wojska a użycia wynalazków wojennych. Korzystała więc z broni palnéj tak dobrze, jak

schenkte er die volle Freiheit und schickte sie nach Nowgorod zurück. So Strenge und Gnade zeigend wollte er die Schuldigen von den blos Verführten unterscheiden. Erstere bestrafen und Letzteren grossmüthig verzeihen."

którykolwiek naród zachodniéj Europy, kiedy Tatarzy i wszystkie ludy azyatyckie, musieli pozostać przy swoich drewnianych łukach. Iwan urządził nawet regularne wojsko z bronią palną czyli strzelców. Mięszały się różne pojęcia: rząd tatarski nabierał powierzchowności feudalnéj, chanizm zaczął się nazywać monarchizmem. Połyskiwała oświata, zaczęto czytać po grecku i po łacinie, ale tylko pomiędzy cudzoziemcami; lud zaś moskiewski szydził i natrząsał się z tego dziwactwa, któremu gdzieindziéj dawano nazwisko cywilizacyi europejskiéj. Pomimo całego blasku Moskwa pozostawała zawsze pod zwierzchnią władzą złotéj hordy. Posłowie chana mieli dom na kremlu moskiewskim i mieszkali razem z wielkim kniaziem. Umiano ich stamtąd pozbydź. Iwan Wassiljewicz korzystał z kłótni i niezgód tatarskich: związał się z chanem krymskim przeciw chanowi Tatarów nadwołżańskich, czyli złotéj hordy i przyszło do wojny, któréj skutek był wątpliwy. Tymczasem Tatarzy nogajscy napadli złotą hordę, a osłabioną przez bój z Iwanem, snadno znieśli. Tak tedy domowe wojny położyły koniec potędze plemienia mongolskiego, które przeszło dwa wieki było postrachem Europy, a tym sposobem wydobyła się Moskwa na zupełną niepodległość. Wkrótce Iwan wysłał wojska aż na Syberyą, gdzie zajął kraje Mogołów i Ostiaków, od Nowogrodzan już za kolonią uważane, a kopalniami srebra, kosztownémi futrami i białymi sokołami w pustych skałach, podówczas znakomite. Zbił naczelnika Tatarów kazańskich, który tytuł cara nosił. Że Kazan był niegdyś państwem Bulgarów, ludu tureckiego, zaczął się Iwan pisać Hosudarem Bołhary, bo za mocni mu byli jeszcze Tatarzy kazańscy, żeby podług zwyczaju miejscowego ich carem śmiał się mianować. Prowadził znowu zacięte wojny ze zięciem swoim Alexandrem, wielkim książęciem litewskim, który późniéj królem polskim został i z Krzyżakami inflanckimi. W tych wojnach religia grała także ważną rolę i niemasz wątpliwości, że i Rzym występował przeciw kościołowi już nie wschodniemu, ale tatarsko-moskiewskiemu. Tymczasem kościół grecki, który do

unii florenckiéj nie przystąpił, nawet w Litwie uznawał władzę metropolity moskiewskiego. I kniaź moskiewski nie był bez licznych przyjaciół i stronników pomiędzy panami litewskimi. Wielu kniaziów z Rusi litewskiéj uciekało pod władzę Iwana. Ziemie około Kaługi i Tuli z pod władzy Alexandra odpadły do Iwana. Iwan utrzymywał, że jeszcze Smoleńsk i Kijów z dawnych stosunków z jego krajami od Litwy odpaśdź powinny. Pisał się Samodziercą całéj Rusi, a Alexander raz mu ten tytuł przyznawał, drugi raz mu go odmawiał. Miał Iwan przyjaciela w cesarzu niemieckim Maxymilianie, który pracował, aby Czechy i Węgry nie szły pod władzę Jagiellonów, lecz żeby je dla swego domu austryackiego złapał. W ogóle Iwan Wasiljewicz tatarszczyznę w Moskwie wzmocnił i Moskwę na scenę polityki europejskiéj wprowadził; cudzoziemców z interesem swego państwa powiązał.

Po śmierci Iwana system złotéj hordy rozwijał się w Moskwie daléj. Gwałtowność Glińskiego, jednego z kniaziów litewskich dała powód wojnie z Litwą. Wielki kniaź Bazyli zasiadł w Pskowie, gdzie jeszcze szczątek wolności słowiańskiéj tlał, jako ostatnia iskra w popiele ze spalonego wielkiego miasta. Zażalenia mieszkańców przeciw namiestnikowi rozsądził w ten sposób: że Pskowianie mają się poddać bez względu i zastrzeżeń władzy moskiewskiéj: zrzec się wieców, jako najniegodziwszego śladu swawoli ludowéj — sprzecznéj z pierwiastkiem tatarskim. Kazał Bazyli zabrać dzwon wiecowy i kazał wielu rodzinom, aby się do Moskwy udały i tam w posłusznych rozradzały Moskali.

Potęga Polski za Zygmuntów położyła tamę zaborom moskiewskim na Litwie, atoli za Zygmunta Augusta znalazł się powód o kraj sąsiedni. Nauka Lutra wprowadzona w życie pod postacią nowego wyznania, stała się powodem, że Inflanty przestały być państwem zakonnem, lecz zmieniły się w księstwo świeckie, wyznania luterskiego, a przyjęły protekcyą króla polskiego, jako naczelnika rzeczypospolitéj, w któréj tolerancya miała nienaruszać braterstwa obywatel-

skiego, czyli szlacheckiego. Wojna ta trwała długo i zakończyła ją dopiero Stefan Batory. Car moskiewski byłby do ostateczności został doprowadzony, gdyby się nie był porozumiał z Jezuitami i nie był Rzymowi przyrzekał uległości. Zjechał Possevin Jezuita jako nuncyusz oszukanego od Moskwy papieża i przemógł, że Polacy zawarli traktat. Kościół moskiewski ze swoim metropolitą i soborem nad nim, zostawał pod władzą patryarchy konstantynopolskiego. Carowie umieli zawsze dokazać, że ta władza ledwie była cieniem, a sami wszystko stanowili. Od zajęcia Konstantynopola przez Turków, patryarcha zubożał i żył tylko z jałmużny. Zaczęto tedy z nim układy i nietylko sprzedał za pieniądze prawa patryarchalne, ale zjechał do Moskwy i wyświęcił (r. 1588.) patryarchę moskiewskiego. Utworzono tedy zwierzchność ogólniejszą kościelną, która naturalnie miała wszystkie części dawnéj Rusi spajać i Polsce szkodzić; Moskwa nietylko więc kościół zmieniła, ale że tak się wyrazimy, chrześciaństwo tatarskie reprezentować zaczęła.

Zygmunt III., król polski, ujmuje się za prawdziwym czy fałszywym carewiczem, nachodzi Moskwę, syna Władysława robi carem moskiewskim; Polacy po całym kraju dokazują i swawolę rycerską rozpościerają, a religii i narodowości moskiewskiéj we wszystkiém krzywdy robią. Niedługo atoli tego wszystkiego: za uciemiężeniem wybucha powstanie w mieście Moskwie, szerzy się przez całe carstwo.

Tymczasem Zygmunt III., fanatyk na nieszczęście Polski — do tego pretendent tronu szwedzkiego, na siebie i kraj ściąga Szwedów, a potém unią przymusową wtłacza na Ruś polską, oburza wszystkich Rusinów pod swoim panowaniem i tak razem na dwóch końcach Rzeczypospolitéj u morza Baltyckiego i blisko morza Czarnego zasadza wojnę, a Moskwie do wpływu i przewagi robi aż dwa stanowiska. Wojny kozackie stały się wyborną gratką dla wpływów cara. Chmielnicki, hetman kozacki, rozpoczął tajne porozumienia. Przyszło, że Moskale zajęli Kijów; osadzono grody, twierdze, zamki; pozaopatrywano zbrojownie, zaprowadzono

władzę i sądy na stopę moskiewską. Lud zrazu uniesiony przeciw Lachom, prześladowcom cerkwi, nie posiadał się z radości, jak ta wiara błachocześliwa zakwitnie: cara uważał za drugiego Boga, ale wkrótce zażądano, aby zakonnicy i popi ukraińscy porzucili patryarchę konstantynopolskiego, a moskiewskiemu się poddali, aby wszelkie obrzędy nabożne moskiewskim sposobem wypełniano, aby dzieci powtórnie według moskiewskiego przepisu chrzcono. Poimali za kark metropolitę kijowskiego i do Moskwy uwieźli. Nikomu niepozwolono gorzałki, piwa, miodu robić, wszystko to z kabaku carskiego trzeba było brać za pieniądze. Zakazano strojów ozdobnych ludziom prostym, a dozwolono tylko w błahem suknie, czarnych bótach i łapciach chodzić. — Polacy w Rusi naddnieprskiéj prześladowali cerkiew ze stanowiska rzymskiego, a szanowali życie domowe na pewnéj swobodzie słowiańskiéj oparte, lubo je poddaństwem także gnietli; Moskale i w cerkiew i w życie domowe i we wszelkie stosunki, czołobitność tatarską, ubóstwianie cara i srogość nadludzką w karach zaprowadzali. Musiał nieszczęśliwy lud żałobnie i z serca, a ze łzami w oczach zaśpiewać: musiały się dumki nad Dnieprem wykształcić. Synowie Ukrainy, co jako wiatr po swoich stepach na koniach uganiać przywykli, mieli zostać zołdatami cara, co knut i pałki, a nie obrady w kole za podstawę społecznego organizmu i karności wojennéj uznawał.

Prócz znacznéj części Ukrainy z Kijowem, zabrali Moskale Smoleńsk, Siewierz, Czerniechow. Smutnie i dziwacznie objawiły się losy Rusi: Kijów, w którym naprzód rozwijała się cywilizacya, jeżeli nie powiemy grecka, to powiemy bizantyńska, w którym wcześnie zasiadły słowiańskie umiejętności, w którym zakwitły sztuki i powznosiły olbrzymie budowle; w którym handel, przemysł poparły i do bujności wysadziły wolność, alboli Nowogród, który swemi urządzeniami przypominał Ateny, a zarobkowością i dostatkiem Tyrus, musiały pójść pod berło kremlu, musiały jako Rzym i Konstantynopol uniżyć się pod

ciężarem azyatyckiego barbarzyństwa, musiały znikać, jakby za karę, że długo rozwijały czysto słowiański pierwiastek, że umiały zadławić wpływ najezdniczéj waregszczyzny, że śmiały sympatyzować i łączyć się z Polską, także rodzimemu pierwiastkowi wierną.

Za czasów Jana Kazimierza, jak rozmaitych królów, a zwłaszcza nieprzyjaciół Polski, tak i cara durzyli Polacy, że przy pierwszéj elekcyi królem polskim będzie. Po śmierci Michała Korybuta syn cara na kandydata się podał. Jednakże Polakom rozwiniętym po wiecach na pierwiastku słowiańskim nic odraźliwszego nad carów, reprezentantów niecywilizacyi tatarskiéj, a wychowańców i następców chana złotéj hordy, być nie mogło i na dobrowolnéj drodze o zlaniu z Moskwą Polski w jednę całość i pomyśleć niebyło można.

W Moskwie, jako w państwie najściśléj despotycznem, nie elekcya, nie dziedzictwo były uznane, ale wola cara stanowiła następcę tronu. Sztuka wojenna opierana na broni palnéj, wywołała wojska stałe, strzelców, którzy zawsze byli prowadzeni i wprawiani przez oficerów cudzoziemskich, zwłaszcza Niemców. Tych strzelców, kniaziowie, bojarowie i dworacy umieli czasem użyć do buntu, że nawet car nieraz głowę oddać musiał, a inny po nim rządy obejmował. Za pomocą tych strzelców i cudzoziemskich oficerów i urzędników w służbie moskiewskiéj, przyszedł do władzy Piotr, późniéj wielkim nazwany. Bez usposobienia naukowego, ale utalentowany, a nadzwyczaj wytrwałego charakteru, nie myślał, że każdy naród cywilizowany przez tysiączne przeobrażenia szedł do cywilizacyi, ale był przekonany, że raz do narodu wprowadzony przemysł, porośnie jak gdzieindziéj i zrodzi cywilizacyą. Piotr Wielki potrafił sobie otworzyć drogę do zupełniejszéj jeszcze władzy, jaką ze spadku po swych przodkach i Tatarach odziedziczył. Zniósł groźnych dla tronu strzelców. Gdy po śmierci Adriana, patryarchy moskiewskiego, zasiedli do wyboru biskupi, Piotr Wielki wszedł na zgromadzenie i oświadczył: „ja jestem waszym patryarchą,“

urządził synod w połowie z biskupów, a w połowie z ludzi świeckich, do którego, jak do każdéj innéj władzy ukazy wydawał. Od téj chwili został więc panem ziemi i nieba, życia doczesnego i zbawienia dusz. Przebiegł w podróżach całą Europę, budowania okrętów jako prosty cieśla w Hollandyi się uczył. Hugonotów wypędzonych z Francyi przez edykt z Nantes, do kraju przyjął, dwadzieścia tysięcy wojska regularnego na stopę europejską i gwardye urządził. Niemców, Hollendrów, Szkotów, Francuzów, Włochów na różne urzędy poobsadzał; porty kopał, Petersburg założył i w całéj powierzchowności tak zachód Europy naśladował, że aż wróble do swego państwa sprowadzał i puszczać kazał. Młodzi bogaci Moskale musieli także podróże odbywać, a w kraju potém pilnie pracować. Zawsze kij i topór miał Piotr Wielki pod ręką, a mużyk czy kniaź grzbietem albo głową odpowiadał, jeżeli czem czoło carskie zasępił. Naród obcy tym wszystkim zatrudnieniom i obyczajom, burzył się przeciw swemu panu, ale że uległy z przyrodzenia, przeto jak powiada jeden znakomity pisarz, stawał na szafocie do ścinania z takiem posłuszeństwem i porządkiem, jak w szeregu do mustry. Po uśmierzeniu jednego groźnego powstania, Piotr Wielki przekonany, że jego siostra Zofia była podżegaczką wszystkiego, kazał przy klasztorze, w którym mieszkała i to pod samemi oknami jéj celi, 28 szubienic postawić, a na nich 130 strzelców, i trzech z petycyami w ręku do Zofii, jako deputacyą powiesić.

W Polsce został królem kurfirszt saski August II.; władza królewska była u Polaków małéj powagi, stała pod zwierzchnictwem szlachty ze wszystkiemi prawami majestatu, pod zwierzchnictwem, które wyrosło już jako cedr Libanu z drobnego ziarnka, ale przez wiele wieków i stąd już pod całą polską ziemią miało korzenie nietylko grube i mocne, lecz bardzo głęboko zapuszczone. Kurfirszt dziecinnie uwierzył w sposób drobiazgowéj intrygi, gdzie chyba tylko wszechmocność podołaćby mogła i postanowił rząd republikański, ale zdziczało przerosły, zmienić w monarchią,

w ten owoc feudalizmu, w kraju allodialnym. Piotr W. potrzebował brzegów morskich dla swoich portów i okrętów, August II. potrzebował zwycięstw, rozszerzenia granic Polski, aby w niéj ścisłą i dziedziczną monarchią wysztukować: związali się z sobą i postanowili zaspokoić swoje potrzeby kosztem Szwedów. Finlandya miała zostać moskiewską, a Inflanty miały wrócić do Polski. Tymczasem Karol XII., król szwedzki, zbił obydwóch, Augusta II. do złożenia korony polskiéj zmusił, a Stanisława Leszczyńskiego szlachcie obrać kazał. Piotr Wielki odniósł atoli pod Pułtawą tak ważne zwycięstwo nad Szwedami, że Karol XII. zeszedł ze sceny historycznéj, a August II. wrócił na tron polski i wkrótce po powrocie rozpoczął na nowo swój dziecinny projekt zaprowadzenia ścisłéj i dziedzicznéj monarchii. To oburzyło szlachtę, zrobiła konfederacyą i wzięła taką przewagę, że Augustowi trzeba było na kurfirszta do swoich Sasów wracać, a z tronem polskim na zawsze się pożegnać. Dla ratunku wezwał na pośrednika Piotra Wielkiego. Układano więc w Warszawie traktat pod dozorem posła i wojska moskiewskiego i traktat ten postawiono pod zaręczenie czyli gwarancyą cara. Odtąd Piotra Wielkiego widok zrobienia swego państwa pierwszem w Europie, zasadzał się na zgnębieniu i zajęciu Polski, która w tym względzie jeżeli nie silną, to przynajmniéj historyczną stanowiła zaporę. W cztery lata po traktacie warszawskim Piotr Wielki zaniechał tytułu cara moskiewskiego, a rozkazał senatowi ofiarować sobie (r. 1721.) tytuł cesarza Wszech Rossyi. Przez tytuł cesarski, przez odkrycie od Anglików drogi morskiéj do Archangelu, przez zajęcie brzegów morza Baltyckiego, Moskwa, a odtąd już Rossya zbliżyła się tylko do Europy, ale niezostała państwem europejskiém. Po różnych rządach i zatargach przyszła do tronu Anna córka Piotra. Za jéj panowania arystokracya rossyjska chciała ograniczyć władzę panujących, lecz skończyło się na tém, że wszystkich rodowitych Rossyan ze dworu powypędzano, a przynajmniéj najgłówniejsze urzędy samym awanturnikom cudzoziemskim z poniżeniem narodowéj szlachty oddano. W Polsce nadeszła elekcya

nowego króla. Rossya niby jako gwarantka traktatu, weszła w pośrodek, zrobiła układ z królewiczem i obsadziła go na tronie pod imieniem Augusta III., a Leszczyńskiego, który miał przewagę w oborze, z kraju wypędziła. Michał i August Czartoryscy, chcieli zmienić rząd polski w monarchiczny. Ponieważ rządy same się tylko zmieniają, ale żadnemu człowiekowi zmienić się niedadzą, przeto Czartoryscy doznawali oporu od drugich panów; żeby zaś tych przeprzeć, wiązali się z dworem rossyjskim, odwoływali się na gwarancyą Piotra Wielkiego i bezustannie wpływ rossyjski w Polsce żywili. Doszło, że król polski był niczem, a poseł rossyjski królem polskim. Czartoryscy swego krewnego dobre zachowanie u Katarzyny cesarzowéj mającego, na tronie polskim obsadzili. Już wtedy Polska tylko z imienia istniała, lecz w rzeczywistości była częścią państwa rossyjskiego. Obudzało to zazdrość innych sąsiadów i rozbiór Polski uprojektowali. Tak tedy Rossya zowiąca się słowiańską monarchią, z dwoma rządami niemieckimi — położyła kres rozwijania się rządowi głównemu słowiańskiemu, przedsięwzięła kroki przeciw jego narodowości.

Jeszcze Waregowie po opanowaniu Słowiańszczyzny wschodniéj pod imieniem Rusinów nachodzili i chcieli zdobydź Konstantynopol. Iwan Wassiljewicz miał się za protektora greckiego po wzięciu Konstantynopola przez Turków. Za słabi jednakże byli carowie, aby o tem myśleć mogli. Po zgnębieniu dopiero Polski obróciły się oczy Katarzyny na południe. Miała zamiar po drodze starożytności, filozofii i poezyi, a przy oklaskach poprzekupywanych encyklopedistów francuzkich, pomyślić o wskrzeszeniu dawnych Aten i Sparty z ich formami rządu republikanckiego. I ktoby uwierzył! że te rzeczypospolite w swéj pierwotnéj formie miały kwitnąć pod protekcyą Rossyi. Wydana wojna Turcyi, skończyła się jednakże nie na zmartwychwstaniu republikanów Aten i Sparty, ale na opanowaniu przez Rossyą Tatarów krymskich. To właściwa zmiana.

Po wojnie niemieckiéj przeciw Napoleonowi wzrosła potęga rossyjska. Alexander cesarz, pisał się urzędo–

wnie już nietylko carem kazańskim, astrachańskim, to jest dwóch królestw tatarskich, ale i carem polskim. Późniéj wojna grecka nasuwała okazyą do wypędzenia Turków z Europy, a rozszerzenia granic państwa rossyjskiego aż do morza Śródziemnego. W dalszych czasach po dwakroć niewiele chodziło o wzięcie Konstantynopola. Tylko w interesie utrzymania stosunków na stopie ustalonéj traktatem niby równowagi, sprzeciwiła się temu Europa. Przybyło jednak władzy państwu rossyjskiemu przez opanowanie zupełnego wpływu w księstwach naddunajskich sułtanowi tureckiemu uległych i przez zajęcie w posiadanie wyspy w samém ujściu Dunaju, małéj, lecz nie małego znaczenia dla trzymania na wodzy handlu dunajowego, a tym sposobem i państw, które z nim łączą interes może nawet żywotny.

Dalsza historya przechodzi już w politykę, któréj niemamy tu w zamiarze. Nam o Rossyi tyle tylko nadmienić wypadało i kończymy na tém.

W pierwotnych pokoleniach Słowiańszczyzny, to jest, kiedy o niéj historycy spominają wyraźnie (w VI. wieku po Chr.,) najgłówniejsi zdawali się być mieszkańce poblizscy Dunaju. Do nich podobno naprzód wciskała się cywilizacya, bądź z Rzymu, bądź z Konstantynopola, bo wtedy te dwa ogniska życia europejskiego nie rozdzielały się jeszcze sporem religijnym. Oświata zaś istniała, a zatém i wnikać mogła tylko pod kształtem chrześciaństwa, przez ewanieliją. Jak to się tam wszystko działo, należy do czynów, które się oznaczyć nie dadzą: dosyć, że powstał kościół z liturgią w języku słowiańskim; kościół ten doznał głównego ciosu w sporach Konstantynopola z Rzymem, bo Rzym domagał się władzy ogólnéj nad chrześciaństwem. Kościół ten nie zaginął do dzisiaj w Dalmacyi, a posunął się ku wschodowi i tam go widzieliśmy jako kościół ruski. Przez wpływ Tatarów, potém przez ustanowienie patryarchy w Moskwie do ruskiego kościoła, wziął początek kościół moskiewski. Uważa on się za kościół ten sam, co sięga podziśdzień między Słowianami aż morza Adryackiego, lecz ma oddzielną

swą historyą, inną nawet liturgią, a od czasów Piotra W., jako instytut władzy świeckiéj poddany, jest w sprzeczności zupełnéj z kościołem dawnym słowiańskim, a późniejszym ruskim.

Najdawniejsze wzmianki historyczne o Słowianach obejmują nazwy Serbów i Chrobatów, pokoleń od gór karpackich ponad Dunajem do morza. Kraje tych Słowian leżały na drodze od morza Kaspijskiego do Rzymu. Kiedy więc nastąpiły przechody narodów azyatyckich ku zachodowi Europy, kraje te Słowian południowych musiały przyjmować rozmaitych przybyszów i napotykamy w nich zamięszanych w wieku VI. Bulgarów, w VII. Ugrów, Węgrów, czyli Madziarów, w końcu IX. wieku Awarów. Tych ostatnich zniósł Karól W., a cztery pokolenia Słowian spokojne i zajęte rólnictwem, zostawił pod ich wojewodami. W tymże wieku znajdujemy Serbów, którzy pod naczelnictwem swego żupana hołdowali Grekom. Ci Serbowie wojowali z przechodnim narodem Bulgarów; mieli swoich królów i z Węgrami, którzy zasiedli na krajach słowiańskich u wyższego Dunaju i Karpat sprzymierzali się przeciw cesarzom greckim, ale na ostatek znowu uledz im musieli. Do Serbii liczyła się Bośnia, Rascia nad rzeką Raszką, Dalmacya, Karantania, Kroacya (Chrobacya). Kraj między Cissą a Dunajem był także chrobacki: w nim to głównie zakwitnęło wielkie państwo morawskie a późniéj królestwo węgierskie. W XII. wieku mamy już wzmianki o markgrafie niemieckim południowym, czyli austryackim, a w XV. Turcy opanowali Grecyą i nareszcie znaczną część Słowiańszczyzny południowéj.

Tyle dosyć o tych Słowianach, którzy tylko w ciemnéj historyi błysnęli jako światło nad bagnem, lub na cmentarzu, a o których z owego czasu to tylko ważne, że istnieli. Późniéj zaś byli poddanymi to austryackimi, to tureckimi. Snadź ich Bóg przeznaczył do wpływania przy wielkich wypadkach, skoro przez tyle wieków uległości, poniżenia i niewoli nietylko nie zaginęli, ale odradzać się zdają: rok w rok z nowém pojęciem swéj narodowości występują i bez nie–

podległości przez pojawy tylko ducha swego na widokrąg ludów występują. Rządy królestwa węgierskiego zawsze się trzymały w ręku Madziarów, nie rozwijały życia słowiańskiego, azatém, jakkolwiek miały liczną ludność słowiańską, jednak na stanowisku historycznem obchodzić nas nie mogą. Moraw historia już w XI. wieku związała się z Czechami i podobno najwłaściwiéj będzie od razu obejrzeć się na rozwijanie życia słowiańskiego w Czechach. Pierwotna historya czeska jest bajkami poetycznemi upstrzona, w których przebija się miłość dla rządu pod władcami obieralnymi i wielka miłość dla przemysłu. Historyk czeski Kozmas, pisarz XII. wieku, kładzie w usta mitycznéj Libusy mowę bardzo zapalczywą przeciw monarchizmowi — niewątpliwie naśladowaną mowę Samuela ze starego testamentu. Powiada, że do ludzi bogatszych, a rozumnych, przychodzili drudzy po sprawiedliwość. Daje poznać, że z tych sędziów polubownych przyszedł jeden do władzy ogólnéj i został królem. Widać u Kozmasa jeszcze za jego czasów obory książąt i królów. Działo się tam zrazu zupełnie jak w Polsce, bo szedł bieg historyi podobnież z pierwiastku słowiańskiego, nienadwerężony feudalizmem, ani niemieckim, ani waregskim. Niedługo atoli książęta czescy, a to jeszcze za Karola W. zostali hołdownikami cesarstwa niemieckiego. W Czechach kościół rzymski może nieco wprzód rozwinął swoję władzę, jak w Polsce. W XI. wieku Czech znaczenie polityczne naprzeciw Niemiec i w stosunkach europejskich było bardzo podrzędne i daleko niższe aniżeli Polski. W XII. wieku, kiedy polscy monarchowie utracili tytuł królów, był on przy Czechach i oczywiście Czech rola w Europie stała się ważniejszą jak Polski. Czechowie atoli rośli tylko przez silne poświęcanie się dla interesów państwa niemieckiego. Toczyły się spory między Czechami a Polską o pograniczne ziemie koło Kłecka (Glatz) i Polacy zobowiązali się do pewnéj opłaty, którą Czechowie uważali nawet za daninę hołdowniczą. W XIII. wieku już nietylko wypłowiał pierwiastek słowiańskiego życia i rządu w Czechach, ale zupełnie przesiąkł wpływem sąsiednim i wielkie ślady

niemczyzny okazywał. Do tronu miał prawo już tylko syn najstarszy panującego: lennicy, a nie panowie wolni i niepodlegli ze swoją własnością gruntową, składali radę państwa. Królowie znowu czescy wchodzili do rady cesarskiéj i wywierali wpływ na obory cesarzy. Osady przybrały niemieckie nazwiska, a szlachta przyjęła je od nich; nasiadło téż nie mało rycerzy niemieckich. Sternberg, Rose wybijają najbardziéj w historyi. Miasta zapełniły się samymi tylko Niemcami. Król Przemysław Ottokar II., po feudalnemu zabrał szlachcicowi za to tylko dobra, że się poważył jednego zająca ułowić w lesie królewskim. Tenże król wielkiemi wojskami ujmował się za Krzyżakami przeciw Prusakom i Litwie: szerzył więc narodowość niemiecką u brzegów morza Baltyckiego. Szlachcie czeskiéj groził, że ją całkiem wyplemi, a rycerzy niemieckich w jéj miejsce po kraju obsadzi. Nietylko Morawy, lecz dalszą Słowiańszczyznę południową, a wtedy już podzieloną na marchią austryacką, Styrią, Karyntią, Krainę i różne ziemie aż pod morze Adryackie, częścią jako lenność wziął z żoną w posagu, częścią zdobył na Węgrach i Bawarach. Zasiewany ciągle feudalizm wszedł, nareszcie rozwinął się i tak dobrze wybujał jak w Niemczech. Polska i Szląsk rozdrobnione podówczas na małe księstwa, grupiły się koło króla czeskiego. Był czas, że Ottokar II. miał wielką przewagę w Europie. Ofiarowano mu cesarską koronę, ale odpowiedział arcybiskupowi kolońskiemu, że woli być bogatym królem niż ubogim cesarzem. Zostawił więc te wielką władzę w ręku innego, a potém mu przypomniano, że jest tylko lennikiem, osłabł na siłach i do hołdu dla Niemiec znowu poczuwać się musiał. Wacław król czeski zyskał wpływy w Krakowskiém i Sandomierskiém, aż szlachta tych księstw oddała mu nad sobą władzę. Późniéj był na króla polskiego w Gnieźnie koronowany. Władysław Łokietek musiał mu hołd składać i od niego naprzód swoje księstwo sieradzkie, a potém i inne księstwa polskie brać w lennictwo. Na synie tego Wacława wygasła linia męska. Cesarz utrzymywał, że Czechy są prostą lennonią niemiecką i oddał je synowi swemu Rudolfowi z Habs-

burga. Po długich zatargach przyszły nareszcie Czechy w ręce Jana, syna Henryka cesarza, z domu luxemburskiego, że miał żonę z dawnego książęcego rodu, córkę owego Wacława koronowanego w Gnieźnie na króla. Jan był wojownik zawołany i za jego wpływem, przed środkiem XIV. wieku słynęły Czechy w sztuce rycerskiéj; można powiedzieć przewodniczyły pod tym względem Europie. Wojsko co wspólnie z Krzyżakami walczyło na Mazowszu i pod Poznaniem przeciw Polakom, a u morza Baltyckiego przeciw Prusakom i Litwie, przechodziło zaraz do Lombardyi pod Kremonę i Weronę, lub do Francyi pod Crecy. Wzrosły Czechy przez przyłączenie całego Szląska na zasadzie feudalnéj. Przez stosunki ze zachodem oświata rzymska zaczęła silniéj płynąć od zachodu. Mówiono w Pradze po czesku, po łacinie, po niemiecku, po włosku, po francuzku. Zbiegały się różne pojęcia z całego świata, dla tego krzewiły się i sekty religijne, biczowników, braci wolnego ducha, które wywołały znowu inkwizycyą świętą i palenia na stósach. Co te sekty miały za naukę, trudno wykryć dostatecznie, bo świadectwa historyczne pochodzą tylko od ludzi przeciwnych zasad i niesą wcale wolne od potwarzy. Dosyć, że przyszło do walk duchowieństwa, a zwłaszcza zakonnego przeciw ludowi. Gęściły się morderstwa z powodu rozmaitego wykładu biblii. Sądownictwo uształciło się całkiem na niemiecki obyczaj: król stał na jego czele, ale były sądy równych (judica parium), to jest, że do sądzedzenia barona zasiadali baronowie. Miasta były jak pospolicie w Europie ze sądami, z rządami niejako rzeczamipospolitemi, ale urzędników obierały pod dozorem podkomorzego królewskiego lub innego pana. Stan miast był bardzo kwitnący i prawie niezawisły; nawet panowie od miejskich posiadłości musieli porówno z mieszczanami ponosić ciężary. Tak tedy rycerz i mieszczanin obadwa zcudzoziemczali używali wolności, lecz chłop Czech rodowity oddany był władzy despotycznéj rycerza: zupełny jego niewolnik; za byle pzewinienie od noża tracił nos, a od topora rękę lub nogę. U niewolników tylko przechowywała się prawdziwa narodowość. Skoro

krol czeski został cesarzem (pod imieniem Karola IV.) stosunki Czech nietylko z Niemcami, ale i z Włochami stały się jeszcze silniejsze. Już wtedy we Włoszech rozpłomieniała się, gorzała oświata, jako wskrzeszony pierwiastek starego Rzymu. Poeta Petrarca był poufałym przyjacielem cesarza i króla czeskiego. Przybył nawet na jego dwór do Pragi na nauczyciela dla młodego księcia. Pragę przyozdobił uniwersytet. W uniwersytet złączyły się niejako wszystkie szkoły klasztorne. Karol IV. sam wychowany w Paryżu zagospodarowany we Włoszech, nadał więc uniwersytetowi pragskiemu urządzenie uniwersytetu pragskiego i bolońskiego. Były fakulteta teologii, prawa, medycyny i filozofii z oddziałem humaniorum: professorami zostali Niemcy, Czechowie i Francuzi. Uczniowie dzielili się podług narodów: czeski prócz Czechów obejmował Morawów i Węgrów, bawarski prócz Bawarów, także Austryaków, Szwabów, Francuzów: polski prócz Polaków, zarazem Szlązaków, Rusinów i Litwę. Do saskiego narodu doliczano Misnieńczyków, Thuringów, Duńczyków, Szwedów. Z tych narodów głosowano na rektora. Uniwersytet pragski był nietylko pierwszy w ziemi słowiańskiéj, ale pierwszy po prawéj stronie Renu. W tym czasie kwitnęli czescy historycy Neplacho, Weitmühle, Pulkawa i Merignola. Lubo niektórzy wynalazek olejnego malarstwa chcą kłaśdź na wiek szesnasty, przecie w Czechach już w XIVstym słynęli z niego Mutina, Wurmser, Dietrich i Kunz. Muzyka i śpiew gdzieindziéj przez artystów z powołania pielęgnowane, do ludu zeszły. Najbardziéj jednak celowała pierwsza nauka owego wieku theologia. Dwa tedy główne w cywilizacyi były miasta: Rzym i Praga. Zasłynęli kaznodzieje, Stiekna i Milicz: pierwszy wpłynął tak na naród, że kobiety zbytkowego stroju się zrzekły, drugi kobiety niemoralne do życia dobrego nawracał, młodzież do stanu duchownego zachęcał i to z wielką wymową po czesku i po niemiecku. Nieraz na dzień do wielkich tłumów po trzy kazania miewał. Równie Stiekna, jak Milicz powstawali przeciw obyczajom Franciszkanów i Domi-

nikanów, a ztąd za heretyków poczytani zostali. Zapał ich pomógł, że język narodowy przyciśnięty siłą niemczyzny, znowu się z ludu prostego na wierzch wydobywać począł. Karol IV. ustanowił, aby sejm złożony z dostojników (principes) prałatów, baronów, szlachty i korporacyi (uniwersitates) odbywał się na każdą wielkanoc. Raz nawet podczas wyprawy do Włoch sejmowi temu rządy królestwa poruczył. Sejm ten był władzą prawodawczą, ze zniemczonéj szlachty i z Niemców mieszczan złożony: jednakże przeciw cudzoziemcom odzywać się począł; narodowość czeską od wpływu niemieckiego zastawiał. Jest to zwykle zjawienie w narodach słowiańskich, że skoro się tylko w nich oświata wznosi, zaraz wszyscy zasiedli przychodnie, a zwłaszcza Niemcy, o rodowitości zapominają, lgną do miejsca, bronią interesu krajowców, patryotami się stają. I rzecz naturalna: są ludem przemyślnym, korzyści szukającym bez pojmowania miłości dla swojéj ojczyzny, albo raczéj całkiem bez pojęcia ojczyzny. Tam więc snadno się przywięzują, gdzie pole dla ich pracy, ich zarobkowości i zysku, choć téż z poświęceniem języka i pamiątek przodków. Przy sejmie czeskim nietylko została władza prawodawcza, ale król przypuścił go aż do zawierania ze sobą układów i złożył przyrzeczenie, iż nigdy wojny za granicą kosztem narodu, to jest w interesie rozprzestrzenienia swego panowania, prowadzić nie będzie. Handel czeski rozszerzył się przez całe Niemcy do Wenecyi, a przez Polskę do Prus i do Rusi. Kwitnęły rzemiosła i wnet nabrały w Europie imienia czeskie wyroby ze szkła, z kruszcu, lnane i wełniane. Cesarz Karól sprowadził tkaczy aż z Persyi, którzy wyrabiali najprzepyszniejsze makaty, w owym wieku na obicia i namioty dla panów podczas wojny tak przydatne. Praga połyskiwała jako jedyna gwiazda wschodnia Europy. Oświata w kraju wzniosła się aż do uznania wyższéj godności w człowieku. Zapowiedziano, że rycerz, który komukolwiek nos urznąć każe, sam z majątkiem stanie się własnością królewską. Napomniano rycerstwo, żeby się nawet rąk i nóg strzegli ucinać prostym ludziom, a sądy boże przez używanie rozpa-

lonego żelaza i tym podobne sposoby, zostały pod karą śmierci w ogniu lub wodzie zakazane.

Miasta czeskie coraz mniéj mówiły językiem niemieckim, ale ludność czeska choć oświecona, przemyślna i bogata jednak była odsuwaną od urzędów miejskich. W radzie pragskiéj na szesnaście osób, czternastu zasiadało Niemców. Ułożono spisek, który miał na celu samego króla Wacława IV. wyzuć z władzy. Zamach skończył się na wykryciu i srogiéj śmierci naczelników. Jednakże panowie uwięzili króla jako szalonego — ten wybity na wolność, igrał życiem swego ludu: radców pragskich z domu na próg wywoływał i za to, że go z więzienia nieuwolnili, ścinać, a kucharza za zgotowanie złego jadła, żywo upiec kazał. Arcybiskup moguncki Wacławowi jako cesarzowi, wyznaczył termin przed radą państwa. Cesarz nie stanął, elektorowie duchowni wyzuli go z dostojeństwa cesarskiego, a obrali Ruprechta von der Pfalz. Było tedy dwóch cesarzy, którzy się ze sobą zprzeczali, równie jak dwóch papieży, jeden w Rzymie, a drugi w Awinonie. Zygmunt król węgierski, wystąpił przeciw bratu cesarzowi Wacławowi, kazał go poimać i w Wiedniu u książęcia austryackiego obsadził. Sam zaś z Węgrami Pragę i Czechy zajął, ale je tylko dla tego sprawował, aby z pieniędzy na swoje zbytki łupił. Wacław uciekł z Wiednia i chociaż po trzeźwemu ospalec, po pijanemu szaleniec, a w jednym i drugim stanie tyran, jeszcze był mile od Prażanów przyjęty. W tych sprawach o władzę pomiędzy naczelnikami i miecza Świętego Piotra z mieczem cesarskim, musiało się objawiać wielkie zepsucie. Tymczasem w Czechach przez oświatę rozjaśniały się codziennie pojęcia, nabrał ducha język narodowy: przychodziło do spraw z Niemcami, a nareszcie do boju, że raz aż siedmiu ludzi ubito. Nawet nazwiska szlachty wracały do narodowości: Schwarzenberg zostawał Czernahorskym i podobnież inni. Jako obrońca życia cnotliwego i jako naczelnik narodowości, wystąpił młody theolog Jan Huss. Przemógł naprzód w uniwersytecie, że naród czeski zyskał trzy głosy, kiedy narody cudzoziemskie wszystkie trzy mu-

siały pozostać tylko przy jednym. Rozsypało to uczniów cudzoziemców po państwach sąsiednich i miało dać początek uniwersytetowi w Krakowie, w Lipsku i innym niemieckim. Tymczasem Huss został proboszczem przy kościele betleemskim, kapelanem królowéj i rektorem uniwersytetu. Przez te trzy urzędy został naczelnikiem ludu pragskiego, wpływał na dworze, przewodniczył uczonym. Opanował więc ze wszystkich stanowisk władzę nad duchem i równoważył się z królem. Kazania swoje obrócił przeciw gwałtom rycerstwa, rozbojom, pijaństwu; nakoniec uderzył w niegodziwość duchowieństwa. Duchowieństwo zaniosło skargę do tronu, ale król dał odpowiedź: „dopókąd przeciwko nam, świeckim ludziom, prawił, toście się cieszyli, skoro więc i na was przyszła koléj, to słuchajcie spokojnie.“ Huss w kazaniach swoich i na prelekcyach chwycił się stronnictwa papieża awiniońskiego, a piorunował przeciw papieżowi rzymskiemu: porównywał go z antychrystem i swoje porównywanie na piśmie świętém uzasadniał. O kardynałach zebranych na zbór pizański w interesie tegoż papieża, barzdo się prostacko wyrażał. Znakomitych prałatów, Piłatami nazywał, a upomnień arcybiskupa pragskiego wcale niesłuchał. Stronnictwo Hussa rosło niezmiernie w Czechach. Wiklef, wcześniejszy i podobny reformator religijny angielski, kiedy był prześladowany w ojczyznie, przechowywał się podobno i w Czechach, a Huss z jego ksiąg czerpał zarzuty przeciw duchowieństwu. Księgi Wiklefa zaczęto po Czechach czytać z wielkim zapałem. Arcybiskup zawiesił Hussa w obowiązkach kapłańskich, kazał księgi Wiklefa palić, ale Huss się o nic niepytał, mszą czytał, a prawie cały naród czeski na swą stronę przeciągnął. Przemógł arcybiskup i Huss musiał się oddalić z Pragi. Naczelnicy duchowieństwa katolickiego zjechali się na zbór do Konstancyi. Zygmunt, król węgierski, któremu brat Wacław korony cesarskiéj był odstąpił, jako cesarz dał list bezpieczeństwa Hussowi, lecz duchowni przekonali Zygmunta, że heretykowi niemasz potrzeby dochowywać wiary i Huss, jak wiadomo, spalony został. Śmierć jego wywołała niesłychany ruch w Czechach,

szlachta na sejmie oświadczyła urzędownie: wszyscy są kłamcy, nikczemnicy, zdrajcy, rozbójnicy, którzy Czechów o herezyą posądzają. Uchwała ta, przez najznakomitszych panów podpisana, przyszła na zbór konstancyeński, który jéj sprawców nazwał bluźniercami i stronnikami heretyka, a jako takich przed siebie zapozwał, lecz nadaremnie.

Po śmierci Hussa całe Czechy podług jego nauki zaczęły przyjmować komunią pod dwiema postaciami, chleba i wina. Rząd z naczelnikami duchowieństwa sprzeciwiali się temu: powstały rozruchy i bijatyki. Jedni w imie zemsty za śmierć świętego człowieka podpalali klasztory, mordowali zakonników, drudzy z okrzykami: „niech żyje papież!“ niszczyli domy i wyrzynali familie heretyckie. Mikołaj z Hussyńca, pod hasłem nowéj nauki, zgromadził do czterdziestu tysięcy zbrojnego ludu i swą władzę zaczął także równoważyć z królem. Komornik królewski Jan Zizska uzbroił lud pragski, i królowi wypowiedział posłuszeństwo: trzynastu radców miasta rzucano z ratusza i łapano na kopije pod oknami. Król Wacław zaprzysiągł Hussytów wymordować; miał umrzeć z uniesienia, ale może i uduszony został.

Zygmunt król węgierski i cesarz, chciał objąć prawem dziedzictwa tron czeski. Hussyci podzielili się na stronnictwa. Taborici, którzy stąd wzięli nazwisko, że stali w oszańcowanym obozie, czyli taborze, byli najgłówniejszém; wszyscy połączyli się przeciw monarsze, co złamał słowo przy wydaniu listu żelaznego Hussowi i przeciw „papieżnikom“, jak się wyrażać zwykli. W Czaslawie zebrał się sejm czeski (r. 1421.), zaprowadzono rząd republikancki z radą dwudziestu na czele: pięciu było z panów, siedmiu z rycerstwa, czterech od Pragi, a czterech od innych miast kraju. Chłopi uzbrojeni w cepy stanowili wielką siłę wojska; przyznano im prawa, wyszli z pod haniebnéj niewoli, poobalano feudalne instytucye, połyskiwał znowu pierwiastek słowiański braterstwa. Za źródło władzy uważano cały lud i nawet na pieniędzach wybijano: „Gross czeskeho Lidu“ (ludu).

Z tém wszystkiém stósunki życia, pojęcia, prawa i socyalizmu, wiekami wyrobione, były feudalne, nie mogły więc harmonizować z tą nową formą rządu, niemogły więc być jéj podstawą, niebyło nic takiego, coby tę formę podpierało, i stała jedynie na zapale, który z przyrodzenia swego jest przemijający, chwilowy.

Zygmunt zaś na czele Węgrów, sparty od kurfirsztów duchownych, od kurfirszta Pfalcu i Brandenburga, stanął w przeszło sto tysięcy wojska pod Pragą. Czechowie atoli wystąpili do odporu nie jako wojsko najemne, widokiem osobistych zysków w całość związane, ale jako naród, co przekonanie religijne i miłość narodowości z duszy wylewa, a ogniem poświęcenia goreje. Choć Zygmunt Pragę naprędce wystawionemi przygrodkami otoczył, w których koronacyą odbył, przecież Zizska zbił go i z hańbą odpędził. Dopiero rozpoczęło się należycie oddziaływanie za śmierć Hussa i za katolicki system palenia heretyków: niszczono ozdoby i ubiory kościelne, rozbijano organy i ołtarze, tłuczono posągi świętych, niszczono całe klasztory i zabudowania duchownych, a wśród religijnych psalmów wsadzano zakonników w beczki osmolone i palono bez najmniejszego uczucia litości. I znowu duch wzniosły, spadł na nikczemną namiętność zemsty, lecz taki zawsze bierze kierunek reakcya uciemiężeń. Zygmunt wiązał siły katolików czeskich w całość, przyszedł z powtórném wojskiem, wsparty od zięcia swego książęcia austryackiego, ale znowu z niczém odejść musiał.

Tymczasem pomiędzy Hussytami zaczęły się coraz bardziéj rozdzielać sekty. Wzrastali Kalixtini, to jest tacy, którzy niechcieli innéj zmiany w religii i w narodzie, tylko tę, aby komunią brano z kielicha (calix) pod dwiema postaciami. Występowali wyraźniéj i katolicy. Zanadto panowie byli zniemczeli, zanadto wielkie w dochodach ponosili straty, aby wolność chłopa czeskiego mieli uważać za coś pożytecznego w ludzkości. Nowe urządzenia musiały na siebie u postronnych wszędzie naganę, niechęć, nienawiść

ściągać. Ten nieżyczliwy stósunek po za granicami oddziaływał do wnętrza narodu: mnożyli się monarchiści, a Taboriści gorzeli zapałem dla rządu ludowego; Horebici, inny oddział, ale téjże saméj zasady, byli republikanizmowi wierni. Rycerstwu trzeba było chłopów niewolników do roboty, Pradze króla z dworem i szlachtą dla zarobku z ich wydatków. Zaczęli się Czechowie na dobre między sobą prześladować: kalixtini i katolicy, jedni Ziskę, drudzy Władysława Jagiełłę króla polskiego, inni Witowda, książęcia litewskiego, królem obierali. Wojska litewskie przyszły w pomoc Hussitom i Korybut ich dowódca został przez Prażanów na króla obrany, nawet ukoronowany. Słabsze jednak miał tylko stronnictwo. Ziska i przeciw niemu wystąpił, a równie jak przeciw Zygmuntowi ze zwycięstwem wyszedł. Hussici wynieśli wojnę po za progi swego kraju, dokazywali po Szląku, Morawii, Węgrzech, Bawaryi i Austryi. Obrócono się przeciw Saxonii, spalono stare miasto w Dreźnie, przedmieścia Torgawy, a nawet okolice pod Magdeburgiem. Tymczasem przez Rzym poruszona krucyata przeciw heretykom Czechom przyszła do skutku. Kardynał Julian oddawał chorągiew kurfirsztowi brandenburskiemu, jako naczelnemu dowódzcy katolików. Hussici nieulękli się wojska, w którém dziewięćdziesiąt tysięcy piechoty, a czterdzieści było jazdy. Jeden przeciw dwom stoczyli bitwę: zasłali bojowisko trupami, pobrali wozy, działa i kardynał nawet swego kapelusza, sprzętów mszalnych, ani buli papiezkiéj uratować nie potrafił: poszło wszystko w ręce heretyckie.

Papież i cesarz pomiarkowali, że żądać bezwarunkowego poddania niepodobna od narodu, który zapałem religijnym i uczuciem narodowości wyniósł ducha nad zamiłowanie osobistych względów i życia. Zbór bazylejski przysłał do Pragi komissarzy dla wyjednania układów i pokoju. Taboriści i Horebici, zapaleńsze odcienia Hussitów, nie chciały się w nic wdawać, lecz kalixtini w porozumieniu z katolikami wyprawili do zboru poselstwo z czterech mężów duchownych i czterech świeckich, pod zasłoną trzystu

rycerzy. Tymczasem niezgoda rosła i przyszło do bojów: nieżyczliwi zmianie, złożeni ze szlachty, którzy w swoim ręku utrzymali Pragę, odnieśli ważne zwycięstwo. Cesarz Zygmunt posłał im powinszowanie; zaczęły się zwolna układy i uznany wjechał do Pragi. Wystawiono trzy szubienice dla najdzielniejszych reprezentantów narodowości i praw ludu; na najwyższéj wisiał poimany naczelnik hussicki Rohacz, na drugiéj jego pomocnicy, kapelan, rycerz i puszkarz, a na trzeciéj sześćdziesięciu wybranych jeńców. Cesarz i król, otoczony zniemczałymi panami, patrzał radośnie z okien zamku na spełnianie srogiego wyroku.

Po śmierci Zygmunta, który nie pozostawił męskiego potomka, zniemczali panowie, ściśle przywiązani do monarchizmu, a na ich czele Neuhauss, Rosenberg, Hasenburg, Kolowrat, wraz ze sześciu większemi miastami dowodzili, że Zygmunt dziedzicznie panował i że w myśl jego testamentu powinien jego zięć Albrecht austryacki, z domu habsburskiego, tron objąć. Lud, który podczas wojen hussickich w stronnictwach Taboristów i Horebitów wyznawał zasadę republikancką, który podówczas używał praw wolnosci, a późniéj przez Zygmunta panom w niewolę oddany został, który drzał na wspomnienie cudzoziemców, a zwłaszcza Niemców, był całkiém innego zdania. Pomiędzy stronnictwami, które jeszcze niewyginęły, wzięły górę kalixtyńskie i katolickie. Żądały, aby Albrecht podpisał układ z ludem przez Zygmunta przy obejmowaniu władzy zawarty, czyli tak zwane kompakty. Albrecht niechciał się w to wszystko wdawać, ale postanowił objąć tron bezwarunkowo i ściśle monarchicznie panować. Katolicy utrakwiści, t. j. kalixtyni, którzy komunią przyjmowali pod dwiema postaciami (sub utraque specie), a już uznawali nawet papieża i dla tego inaczéj się teraz zwali, byli za słabi, aby się bez obrony skądinąd obejść mieli; podobało im się bardzo ograniczenie władzy królewskiéj w Polsce i powołali na tron Kazimierza Jagiellończyka. Obok sześciu tysięcy jazdy polskiéj stanęły wojska panów czeskich Ptaczka z Lipy, Stern–

berga, Podiebrada, Klenowskygo, a nareszcie dwadzieścia cztery miast dawniéj taborickich.

Tymczasem Albrecht austryacki ukoronował się jako cesarz i król węgierski, a zarazem i król czeski. Zebrał wojska i ruszył dla pokonania, jak uważał, szkaradnego buntu. Taboriści i Horebici wysunęli się ze swemi tajemnie przechowywanemi zasadami, i pewni od Polaków dzielnéj pomocy, stanęli przy utrakwistach; sami już tylko zagorzali. Tymczasem ściśli katolicy, panowie, poniemczali rycerze, chwytali się zapalczywie cesarza, tusząc, że nadchodzi chwila ostatniego wytępienia herezyi i ujarzmienia ludu. Tamci więc prawdziwie narodowe, a ci tu cudzoziemskie tworzyli stronnictwo; tamci pomocy od pobratymców Polaków, a ci od Niemców żądali. Stronnictwo narodowe chciało ubezpieczenia praw człowieka, stronnictwo zaś cudzoziemskie ścisłéj despotycznéj monarchii. Stósunki polskie nie pozwoliły poprzeć należycie stronnictwa narodowego czeskiego i Albrecht po kilku bitwach przyszedł do władzy, ale niedługo umarł. Spółczesny historyk czeski powiedział o nim: „wieczny odpoczynek niech mu świeci na wieki, bo choć Niemiec, był poczciwy, waleczny i dobry.“ Po śmierci króla sejm pod wpływem panów utrzymany, postanowił na urodzenie pogrobowca czekać. Przyszedł na świat Władysław, a tymczasem przez stronnictwo narodowe uzyskana przewłoka posłużyła do obrobienia tak większości — że znikła wiara, jakoby dom luxemburski, to jest owdowiałéj królowéj, lub dom habsburski, to jest małego pogrobowca, miały prawo dziedziczne do Czech, ale że naród władzę nad sobą według upodobania postawić może. Wyrzeczono, że dziecko do panowania niezdatne. Stronnictwo monarchii dziedzicznéj, niemogąc utrzymać Władysława pogrobowca, przewiodło wybór Albrechta książęcia bawarskiego, lecz ten nieśmiał naruszać prawa dziedzictwa i korony nie przyjął. Podobnież wymówił się Fryderyk styryjski, stryj pogrobowca, a radził rejencyą z rodowitych Czechów ustanowić.

Tron węgierski po śmierci Zygmunta Węgrzy oddali Władysławowi, królowi polskiemu; przeciw niemu powstało także na Węgrzech stronnictwo w duchu monarchii dziedzicznéj za pogrobowcem. Poszli tam walczyć najemni Czechowie, w pośród których jako wielki wojownik zajaśniał człowiek prostego urodzenia, nazwiskiem Giskra (Iskra).

W ciągu wojny węgierskiéj umarła matka pogrobowca, Elżbieta. Stronnictwo narodowe czeskie, chcąc w pokoju opanować władzę, weszło w układy z jego babką Barbarą, sprowadziło ją do Czech i opanowało władzę. Ptaczek z Lipy, członek rejencyi, był duszą rzędu.

Tymczasem Władysław król polski i węgierski zginął pod Warną, a Ptaczek umarł w Czechach; Czech zaś Giskra zwycięstwami swemi podniósł we Węgrzech prawa pogrobowca do tronu i zamianowano w jego imieniu Jana Hunyada rejentem: dźwigało to sprawę pogrobowca i w Czechach, a jako rejent odebrał władzę stronnik katolicyzmu, dziedzicznéj monarchii i cudzoziemczyzny, Niemiec Meinhardt Neuhaus. Ruszyło się atoli stronnictwo hussickie republikanckie, narodowe i postawiło nad krajem Jerzego Podiebrada. Poszedł on z wojskiem pod Pragę, zapalono i wzięto miasto wraz z Neuhausem. Tymczasem młody książę pod dozorem grafa Cileja chował się daléj w swém państwie dziedziczném w Wiedniu. Wojna zmęczyła już Węgry i Czechów. Obadwa te państwa zostały pod swymi rejentami Hunyadem i Podiebradem. W Wiedniu odbywał się zjazd panów węgierskich i czeskich z austryackimi.

Nareszcie podrosły Władysław pogrobowiec udał się do Czech. Nieznajdował przeciw sobie niechęci, ale Czechowie nie chcieli zezwolić, aby z prawa dziedzictwa tron obejmował. Sejm czeski składał się zwykle z panów, którzy mieli głos osobiście, a z deputowanych od rycerstwa i od miast. Po śmierci Albrechta sejm prawo wyboru przeniósł na radę złożoną z szesnastu panów, trzynastu rycerzy, z trzech burmistrzów pragskich i z deputowanych od miast

powiatowych po jednemu z każdego. Tym sposobem elekcya króla została ujęta w formę niemogącą wzniecać zabiegów pomiędzy massami. Władysław musiał używać napisu przy sprawach publicznych: „My z Bożéj łaski obrany król czeski.“ Równie jak każdy król polski, przynajmniéj od czasów Ludwika, musiał Władysław wydać przywilej narodowi;*) zastrzegał ten przywilej dochowanie praw hussickich, wolny obór arcybiskupa, zatwierdzenie praw, które służyły panom, rycerstwu i miastom; przyłączenie dziedzicznéj Austryi do Czech, zamieszkanie króla w Czechach, wyłączenie cudzoziemców od urzędów, mianowanie rady z panów i rycerzy czeskich, oddawanie namiestnictwa tylko Czechowi. Zgoła Czechowie ustanowili sobie rząd zupełnie taki, jaki podówczas był w Polsce, albo innemi słowy weszli na stary pierwiastek słowiański stósownie do ducha wieku rozwinięty. Wykażemy bowiem późniéj, że rząd polski, najmniéj uległ obcemu wpływowi, odbijał pod wielu względami cisnący się pierwiastek feudalizmu. Ważnym to jest wypadkiem, że Czechowie skoro się tylko otrząśli z wpływu Niemczyzny i wznieśli w swą narodowość, natychmiast nietylko zasympatyzowali z Polakami, ale takie samo zaczęli rozwijać życie. Już ten wypadek wskazuje, że pierwiastek rodzimy słowiański tylko na polskiéj ziemi, jako ów żnicz w czasie niepogodym gorzał jasnym płomieniem, a podczas grzmotów, burzy i deszczów tlał w popiele. Jest na polskiéj ziemi jeszcze iskra, z któréj się płomień rozżarzy słowiańskie serca miłością braterstwa zapali i wielkiemu ludowi słowiańskiemu przyświecać będzie.

Po króciuteńkiem panowaniu Władysława, który umarł na morową zarazę, do Czech zaczęli się zgłaszać rozmaici monarchowie europejscy, jako dziedzice tronu, a król francuzki nawet dla tego, że jego córka była zmarłemu zaręczona. Czechowie atoli raz już prześli do elekcyi i znienawidzili rządy cudzoziemskie, a w skutek tego obrali Po-

---

*) Późniéj zwany u Polaków *pacta conventa*.

diebrada. Jan Rokyczana, naczelnik duchowieństwa utrakwistów, w mowie do nowego króla między innémi powiedział: „To jeszcze nie macie dowodów, jak Niemiec niecierpi Czecha? O gdyby mogli, woleliby nas wszystkich dzisiaj, jak jutro podławić. Że nas światło wiary swemi promieniami otoczyło, to nas za heretyków, bluźnierców i zbrodniarzy okrzykują. Wypędzają nas z kościoła, ze zboru, a przecież my jesteśmy waleczni, straszliwi Czechowie, których bóg bojów za swój lud wybrany uważa. Obierzcie sobie tylko Niemca, to zaraz będą same Niemcy na dworze, na ratuszu, jako starostowie, sędziowie i na wszystkich posadach, które zaszczyt, bogactwo i wpływ jednają. Pójdziecie w zapomnienie, pogardę, w błoto; będziecie cudzoziemcami we waszéj ojczyznie." Za Podiebrada język czeski wzniósł się i zakwitnął nietylko na swojéj ziemi, ale wniknął do Szląska, bardzo był używany w Polsce, dopomagał rozwijaniu się narodowości słowiańskiéj od Dniepru po nad Mołdawą, Elbą, Odrą, Wisłą i u Niemna.

Tymczasem kościół czeski różny niejako od rzymsko-katolickiego, że pozwalał używać komunii pod dwiema postaciami, obudzał zajadłą nienawiść w Rzymie. Papież, biskupi, ściśli katolicy, panowie czescy zniemczali, zgoła cała cudzoziemczyzna zaczęła skrycie i jawnie pracować przeciw narodowości czeskiéj. Sam Podiebrad był został ścisłym katolikiem, pod jedną tylko postacią kommunią przyjmował, ale wiedział, że co naród jako pamiątkę po wielkiéj wojnie w obyczaje wprowadzi, to ma zapuszczone głęboko korzenie i naruszać się nieda. Papież Paweł II. nieprzyjaciel nauk, próżny aż do zarozumiałości, że piękny, lubiący przepych i zbytki, zgoła pozioma dusza w stosunku do wzniosłego Podiebrada; choć zdobycia Turków zagrażały prawie całe chrześciaństwo, przecież niewstydził się oświadczać, że potrzebniejsza zagłada heretyków czeskich niż Turków. Niepytając się, że dwie postacie przy komunii były przez powszechny zbór kościoła przyjęte, że w Czechach kwitnął porządek, wzrastała sprawiedliwość,

a Podiebrad umiał zjednać sobie szacunek całéj Europy, wydał przeciw niemu klątwę, ogłosił krucyatę, pobudził katolików czeskich do powstania i w sposób niegodny naczelnika duchowieństwa rozpalił pochodnią domowéj wojny i zbroczył ziemię krwią chrześciańską. Biskup wrocławski był głównym przewodnikiem krucyaty. Maciéj Hunyad, ów dawny przyjaciel, a późniéj zięć, lecz wkrótce owdowiały, wystąpił przeciw Jerzemu Podiebradowi, a lubo miał zamiar po zwycięstwie do korony węgierskiéj czeską przyłożyć, przecież zawarł ugodę. Tymczasem legat papiezki wyjechał ze zasadą rzymską owego wieku, że heretykowi nienależy dotrzymać słowa; zerwał między królami pokój, wyklął Jerzego Podiebrada, wziął koronę z obrazu Najświętszéj Maryi Panny z Brün i ukoronował nią Hunyada na króla czeskiego. Szląsk, Luzacya i przyległe do Czech kraje, wykonały mu zaraz przysięgę.

Znany Podiebrad widząc, że ani przez siebie, ani przez siebie, ani przez swych synów niepotrafi uratować wolności czeskiéj, a tym samém, że kraj wepchnie pod jarzmo niemieckie, na zatratę narodowości: zwołał sejm i uczynił wniosek, aby Czechowie połączyli swój interes z Polską. Dwa narody miały wystawić swe głowy przeciw straszliwéj burzy, która zachodni wpływ zbawienny niegdyś przez oświatę, niosła jako narzędzie śmierci i groziła znowu, zagładą życiu dawnemu, życiu słowiańskiemu.

Po zgonie Podiebrada przeciwko kilku pretendentom tronu stronnictwa czeskie skłoniły się na korzyść Władysława królewicza polskiego, że był Słowianin, że mówił po czesku dokładnie, że miał podporę w ojcu Kazimierzu Jagiellonczyku, że w Polsce panowała większa jak gdzie indziéj tolerancya, że jego przodkami po kądzieli byli królowie czescy i cesarze, a nadewszystko dla tego, że w Czechach wzięło przewagę stronnictwo katolickie. Władysław musiał podpisać punkta kapitulacyi czyli pozatwierdzać przywileje wolności rycerskich i miejskich. O lud czyli o chłopów nie chodziło. Przeciwko Władysławowi wal-

czył długo Maciéj Hunyad, który się zawsze za króla czeskiego, ukoronowanego koroną saméj Najświętszéj Panny, uważał. Trzymała z nim stolica apostolska i miał za sobą najgorliwszych katolików. Wojna węgierska skończyła się układami. Władysław wspierał się głównie na panach i był katolik przyjmujący kommunią pod jedną postacią, a zatém stał na pierwiastku, przeciw któremu, jeżeli nie duch narodowy to przynajmniéj sektorstwo jako zabytek krwawych i długich wojen występować musiało. Nie był on téż człowiekiém do wielkich rzeczy, a że na wszystko tylko przywtarzał, przeto u Czechów żartobliwie nazywał się „Kral dobrze.“ Początek jego panowania był burzliwy, bo po człowieku, który przez talenta, jako syn rewolucyi, narodem rządził — po Podiebradzie.

Tymczasem umarł Hunyad w Węgrzech. I panom węgierskim podobało się mieć króla w kształcie polskim, ograniczonego przywilejami rycerstwa, a w skutek tego oddali Władysławowi berło. Ze wszystkich więc stanowisk dziedzictwa został wyrugowany dom austryacki przez dom jagielloński. Nie szło ludom tu pewnie o krew ich panów, ale szło o zasadę rządów. Podobała się wolność polska, choć i była tylko arystokratyczna. Aleć Ateny i Rzym, Wenecya i Genua, i wszystkie rzeczypospolite dotychczasowe, z wolnością małéj liczby stały na niewoli większości. Dopiero to w schyłku ośmnastego wieku przyszła myśl o wolności wszystkich, o wolności człowieka, jako istoty stworzonéj na obraz i podobieństwo boskie. Dopiero teraz rozwija się myśl świeża, a jasna, że wolność jak słońce musi świecić dla wszystkich razem, jeżeli ma być rzeczywistą wolnością. Skoroć wolność dotychczasowa musiała wynikać, a nawet jeszcze wynika tylko ze zetknięcia się wolności z niewolą, to zawsze lepsza wolność tysiąców, niźli jednego, lepsza jeszcze milionów, a dopiero najlepsza wszystkich. W duchu zatém postępu, a na korzyść cywilizacyi, Władysław połączył dwa berła, czeskie i węgierskie, a mógł myśleć o trzeciém polskiém. Jakkolwiek historycy czescy w ogóle niezadowolnieni są z niego, przecież narodowi mu-

siały się podobać jeżeli nie rządy, to przynajmniéj rządów podstawy, zasada: skoro mu pozwolono trzyletniego syna na króla koronować, byle za niego przyrzekł swobody dochować. Maxymilian cesarz z domu austryackiego, jakkolwiek używał tytułu króla węgierskiego, niebył w stanie występować z pretensyami naprzeciw Władysławowi, zostawiał go w pokoju i nawet z nim pokrewieństwa przez powinowactwo szukał. Nad małoletnim Ludwikiem (z Jagiellonów) królem węgierskim i czeskim, mieli opiekę Maxymilian cesarz i stryj Zygmunt I. król polski. Ludwik w bitwie przeciw Turkom poległ pod Mochnaczem.

Węgrzyni i Czechowie oddali swoje państwa Ferdynandowi austryackiemu, że miał za sobą Annę Jagiellonkę, siostrę Ludwika. Tak tedy r. 1526. Czechy weszły w ręce domu austryackiego. Ze szczątków Taboritów i Horewitów, jako oppozycya przeciw Kalixtynom, którzy nieprzyjęli kompaktów, to jest układu z cesarzem,. utworzyło się stronnictwo Braci czeskich. Stronnictwo to zostało podzielone na gminy (r. 1457.), nie uznawało władzy papiezkiéj, wykładało sobie biblią podług swoich zasad, i używało w nabożeństwie języka czeskiego. Kiedy w Niemczech podniosła się nauka Luthra, stronnictwo albo raczéj wyznanie braci czeskich znajdowało więcéj wpływu i znaczenia w kraju. Chciano Czechów przymusić do wojowania przeciw związkowi Szmalkanckiemu, przez który książęta niemieccy, co przystąpili do nauki Luthra, zobowiązali się bronić jego zasad przeciw cesarzowi i katolikom.

Czechowie nietylko okazali niechęć, ale myśleli oderwać się od Austryi. Wziął jednak górę cesarz Karól V., a korzystając z przewagi, zagubił wszelki ślad obieralności tronu i Czechy za absolutnie dziedziczne państwo ogłosił. Powstał do tego zakon jezuicki, który opanował dwór austryacki i zaczął dopiero swój wpływ wywierać na Czechy, jako gniazdo staréj herezyi hussickiéj, z któréj pochodzili Bracia czescy, i na nowo wzmagać się poczęli przez szkołę Luthra czyli tak zwanych protestantów. Dwie gminy postawiły so-

bie kościoły: z tych jeden z rozkazu cesarskiego zniszczono, a drugi zamknięto. Wiadomość o tém sprawiła oburzenie w Pradze, a winę całą przypisano radcom cesarskim. Lud ruszył tłumnie spytać się radców o powód ich uchwały, przyczém jak niegdyś po śmierci Hussa z ratusza, tak teraz ze zamku zaczęło się wyrzucanie oknem do fossy.

To dało początek wojnie trzydziestoletniéj, która w całości należy do Niemiec. Ale co do Czech, książęta niemieccy sprzymierzeni w imie nauki Luthra, Czechom powstawającym przeciw cesarzowi przysłali posiłki. Tymczasem umarł cesarz Maciéj, Czechowie dziedzictwo austryackie odrzucili i obrali sobie kurfirszta von der Pfalz, Fryderyka V. Syn Macieja Ferdynand II. zwyciężył jednak Fryderyka i władzy nietylko w Czechach, ale i w jego kraju dziedzicznym pozbawił. Gustaw Adolf król szwedzki wrócił znowu przewagę protestantów prawie pokonanych w Niemczech, a Czechy zajął kurfirszt saski, główny jego sprzymierzeniec, lecz nareszcie przez układy oddał je domowi austryackiemu (roku 1635.)

Odtąd wzmocniła się dziedziczność austryacka: rządy niemieckie wzięły górę, wyrugowano zewsząd język czeski; panowie zniemczeli jak niegdyś w XIV. wieku; chłop poszedł w niewolę, odżył feudalizm, znikły aż ślady wolności. Historycy prawie zapomnieli o Czechach. Poruszone kwestye socyalizmu we wielkiéj rewolucyi francuzkiéj, zaczęły jak elektryczność przenikać wszystkie narody. Spojrzano na lud, wszędzie motłochem zwany, i dla saméj przewagi w liczbie zaczęto o nim myśleć. W Czechach jak wszędzie zwrócono uwagę na jego prawa, a przytém odkryto, że w nim tylko tli się duch narodowy, że on tego ducha przechował z językiem, i że niewola ludu jest niewolą narodu. Zaczęto sympatyzować z ludem, a natychmiast ze staremi obyczajami, prawami, pamiątkami — z ojczyzną. Ruszyli się dopiero mężowie światli i ci w pośród zwalisk i w popiołach odgrzebując iskry narodowości, zaczynają w sobie obudzać miłość ojczyzny. Ich dążenia i dążeń powody nie są im sa-

mym jeszcze i dzisiaj jasne. Łamią głowy nad ciemnym i niehistorycznym początkiem swego narodu i Słowian, tworzą nieoznaczające ściśle pojęć, lecz koniecznie swoje własne wyrazy; wolą ethymologią niż politykę, uwielbiają razem pamięć Suwarowa i Kościuszki; obadwa to dla nich wielcy ludzie. Ale miłosć ojczyzny wszędzie na końcu przejrzy; zaczerpnie siły przez rozwinięcie ducha. Podkopie i w Czechach feudalizm, podniesie zapał słowiański, zapał braterstwa i wolności, a na końcu końców wyda niepodległość.

Pokolenia drobne Słowian na południu zgrupowały się pod ogólne nazwisko Serbów, na wschodzie pod nazwisko Rusi, na zachodzie pod nazwisko Moraw, a późniéj Czech. Od Czech ciągnąc ku północy mamy przez kronikarzy niemieckich przed XI. wiekiem podawanych różnych Słowian, jako to: Szlązaków, Boberanów, Diedesów, Hawlów, Serbów nadelbiańskich, o których wszystkich ubiegali się Niemcy, Czechowie i Polacy. Bardziéj ku północy pokolenia grupowały się w państwa dla dania odporu Niemcom.

Kiedy Karol Wielki niósł swą władzę i chrześciaństwo ku wschodowi Europy i przez rzekę Elbę dwa mosty zbudował, na czele Słowian Wilków albo Lutyków stał król Wilzan, który czując się zasłabym, hołd wykonał. Naśladowali go inni w tych stronach Słowianie (r. 789.) Na dworze niemieckim we Frankfurcie (r. 822.) byli posłowie od Wilków, a w rok późniéj rozsądził cesarz sprawę pomiędzy królewiczami narodu wilczego. W wieku X. Otto I. cesarz, zmuszał do uległości Wilków, za Ottona II. w mieście Retrze utworzył się wielki związek Słowian przeciw zaborom saskim. W XI. wieku między Wilkami powstały domowe wojny, znikła aż nazwa ich państwa.

Po Wilkach wśród mnóstwa pokoleń słowiańskich, które wyliczać i sadowić nie może być zagadnieniem rozprawy niniejszéj, ledwie i tak w ciasnych granicach pisma czasowego zawrzeć się dającéj, wystąpili na scenę Obotryci. Siedzieli oni w teraźniejszym Meklemburgu, a w wieku IX.

już wojowali z Duńczykami. Cesarze niemieccy miewali z nimi przykre wojny. Henryk król obotrycki, chrześcianin i przyjaciel cudzoziemczyzny, łączył pod swoją władzą niemal wszystkie pokolenia pomiędzy Odrą a Elbą: królestwo obotryckie na początku XII. wieku stanowiło silne państwo słowiańskie. Skończył życie Henryk, pomarli jego synowie i wnuk, a cesarz Lotharyusz, jako pan nadlenny, oddał państwo obotryckie Kanutowi, królewiczowi duńskiemu, lecz wkrótce się rozpadło naprzód na dwie, a potém na więcéj części. Rugianie, Runi, to jest mieszkańce wyspy Rugii (Rügen) stanowili także państwo i to wzniesione na pierwiastku religijnym starosłowiańskim. Nabrali ducha i siły przez oppozycyą przeciw chrześciaństwu i Niemcom. Mieli znakomitą cywilizacyą, bo słynie pismo runiczne, ale w XII. wieku zwalczono ich bogów i ustalono władzę cesarską. Panowie sascy i duchowni chrześciańscy coraz bardziéj wciskali się w kraje słowiańskie.

Od X. wieku cesarz Henryk Finkler niszczył grody słowiańskie, a budował po miejscach właściwych **Burgi** niemieckie; w nich markgrafów z rycerstwem osadzał, w kombinacye wzajemnéj pomocy stawiał. Obalano religią starosłowiańską, zaprowadzano opactwa benedyktyńskie, kolonistów niemieckich, ujarzmiano miejscowy lud, a nareszcie cesarz Otto W. Arcybiskupstwo dla Słowian założył w Magdeburgu, a którego władza duchowna miała się coraz bardziéj ku wschodowi rozciągać, w miarę podbojów i władzy cesarskiéj. Pokolenie słowiańskie czyli serbskie u Elby gasło powoli pod wpływem cudzoziemskim, bo wszystkie sposoby utrzymania, wszystko co pomaga krzewieniu się narodu przeszło w ręce niemieckie. Dziś ledwie 245,000 naliczyć można jego potomków, którzy w stanie wieśniaczym wśród niemczyzny naokół, tworzą wyspy, jakby tylko przeznaczone na podżeganie ciekawości historycznéj skąd się tam wziąść mogli? Ale nic się nie dzieje zadziwiającego, coby swego wielkiego niemiało celu i pewnie Opatrzność tych Serbów, Łuży-

czan, Wendów, jak się pospolicie nazywają, nieutrzymała bez pewnego zamiaru dla całéj ludzkości i dla świata.

W Europie średniowiecznéj dwojakie były ludy: jedne pierwotne zasiedziałe, może przybyłe skądinąd, ale przed odległymi wiekami; drugie zaś, które po narodzeniu Chrystusa sypały się z Azyi, albo może i z Europy północnéj, a przynajmniéj pozmieniały siedliska. Panowanie człowieka nad kawalcem ziemi czyli gruntem, dwojakiego téż okazuje się rodzaju: u ludów pierwotnych wynikało z pracy, to jest, że mieszkaniec przywiązał się do pewnéj roli, na któréj rozszerzał zakres swego przemysłu; u ludów przychodnich wynikało z podboju, że najezdnik postawił się jako zwierzchniczy właściciel, a ztąd wymuszał daninę i zaprowadzał przez to podwójną, lub daléj jeszcze stopniowaną własność czyli feudalizm. Słowianie są ludem niezawodnie pierwotnym, jakeśmy to już w początku rozprawy ustalić chcieli. Słowianie wschodni zostali najechani przez Waregów, ulegli ich sile i feudalizmowi, ale w oświeceńszém chrześciaństwie słowiańskiém znikła dzika narodowość waregska; Słowian zachodnich najechali Niemcy, którzy sprowadzili zaraz ze sobą kościół rzymski i przez przewagę ewanielii nad religią słowiańską, czyli opanowaniem postępu, zaprowadzili także feudalizm, ale do tego jeszcze i zgnietli pobrzeżną narodowość słowiańską. Widzimy tu więc i jednakowość i różność losu, jakiego doznali Słowianie naddnieprscy i Słowianie nadelbiańscy.

Polska, jako jądro wielkiego ludu, bo w środku leżąca, umiała się uchronić od najazdu, została przy pierwotnéj własności bez feudalizmu i mogła tylko po swoich rodzimych stósunkach kształcić się w społeczeństwo bez wpływu siły obcéj. W tém kształceniu nie potrzebowała nawet nic naśladować obcego, lubo niekiedy podobne stósunki, jako przyczyny, musiały podobne wywołać skutki, i miała niektóre urządzenia niemieckie, ale nie wtłoczone, lecz przejęte.

Słowianie w krajach polskich zamieszkali, jak wszystkie narody przed swojém rozwinięciem, żyli rodzinami, a potém rodami. Dla zasłony przeciw zwierzętom i drugim rodom, które pierwiastkowo niemogły szanować ani życia ani własności, musieli się grupować we większe społeczeństwa, w pokolenia, ziemie. Najazdy innych ludów, a mianowicie Niemców, wywoływały dopiero potrzebę utworzenia narodu. I téż jeżeli początek Polski da się jako tako domyślać, to jest oczywiście spółczesny podbojom Karola Wielkiego.

Za środkiem X. wieku mamy już pewne świadectwo o Polsce czyli Lechii. Mieszko, naczelnik albo książę, władał od Pilicy do Noteci, a od Odry koło Krosien i Głogowy aż do Bugu. Skoro przeciw dzikim zwierzętom, rozbójnikom i pogranicznym nieprzyjaciołom trudno się było w gołém polu, alboli dostępnym lesie oprzeć, więc główne osady musiały się tworzyć po ostrowach na bagnach, musiały powstawać jako grody. Z grodów dopiero, łowcy, rybitwy, bartnicy, pasterze, rólnicy mogli się wychylać dla swego przemysłu i rozpościerać po kraju. Naczelnik obrony wielu pokoleń, książę, krol, miał przy boku ludzi wojenniejszych, którym grody lub oddziały ludu w boju poruczał. Ci wojacy ze wzrostem wojny mnożyli się coraz bardziéj i wcześnie zaczął się odróżniać stan rycerski od stanu kmiecego. Kmiecie na zasadzie objęcia w posiadanie i ponawianie coroczniéj pracy, byli dziedzicami swych gruntów; syn za ojcem najsnadniéj wychodził na wojnę, wdzierał się do towarzystwa osoby rządzącéj i przyszło, że bywał rycerzem z urodzenia. Ciągła wojna wymagała osobistych zdolności naczelnika, króla; lud słowiański był téż przyzwyczajony do rad rodowych, a potém ziemskich czyli wieców, na których się sądził, ztąd choć dziedzictwo tronu nie zostało w Polsce zasadą narodową, utrzymywała się przecie władza przy jednym rodzie, że miał najwięcéj sposobów, że mógł rycerstwo, czoło narodu, dla swego potomstwa jednać

Król, naczelnik wojenny, musiał grody budować, naprawiać, osadzać i stawiać w kombinacye wzajemnéj pomocy. Z téj zasady miał prawo od ludu wymagać pracy, daniny w żywności, wstawiania się na straże, dawania dla siebie i swego rycerstwa do podróży koni i przewodników, kwaterować się na popasy i noclegi. Z tego téż ruchu wojennego wychodzą wszelkie pierwotne obowiązki i podatki kmiecia, jak pomocne, stróża, podwod, narzaz (na rzeź), podworowe i inne. Przy pzzejeździe od grodu do grodu, rycerstwo robiło szkody kmieciom, a mianowicie spasało brogi, zjadało bydło i owce, dopuszczało się nadużyć względem kobiet, a zabójstw względem ich mężów i krewnych. Pokrzywdzony musiał szukać u króla sprawiedliwości i to przy najpierwszym przejeździe. Bandy rozbójnicze trzeba było rozpędzać, imać, szubienicą od łotrowskiego życia odstraszać, a ztąd sądownictwo i to przejezdne, jako téż sądownictwo grodowe czyli kasztelańskie, już bardzo wcześnie przyszły w ręce króla i kasztelanów. W miarę ubezpieczenia się przeciw zwierzętom, rozbójnikom krajowym i najezdnikom pogranicznym, a pracowa niem na polu i w grodzie, choć tylko nad pierwszemi potrzebami życia, zaczęła się mnożyć ludność, a wtedy przynajmniéj grunta korzystniéj położone, zaczęto na wyścigi zajmować: przytém dopiero w bijatyki zachodzić, sprawy o własność gruntów przed króla wytaczać, a ztąd musiało wyniknąć, iż król posiadłości gruntów zatwierdził i przez przywileje rozdawał. Równie rycerzom z prawem pobierania nawet danin, jak kmieciowi z obowiązkiem składania tychże.

Skoro tylko pokolenia złączone w wojska zaczęły wojować po obcych ziemiach, zaraz imały jeńców, sprowadzały do kraju, zmuszały do pracy, robiły poddanymi i powstawała niewola. Jak osada z grodu Giecza wzięta do Czech zwała się Gieczanami, tak też niemało wzniosło się osad w Polsce, nazwanych, Czechami, Ruskami i t. d., od rozmaitych pokoleń, ziem i miast innych ludów. Prócz tego król i rycerze osadzali sobie przy grodach i po ró-

żnych miejscach oraczy, chodujących stadniny, albo pielęgnujących konie objeżdżane, pszczoły, bobry; robiących naczynia drewniane po lasach, a stąd powstawały wsie: Rataje, Kobylniki, Woźniki, Bartniki, Bobrowniki, Łagiewniki itd., czego bez końca naliczyćby można. Z ciągłych wojen rosła przewaga ludzi wojennych, to jest rycerstwa, a upadała kmieca; mnożyła się zaś niewola. U rycerza było hasłem złupić i zabić, a tymczasem missyonarz, ksiądz chrześciański, choć też i nie zgadzał praktyki z teoryą, miał przynajmniéj obowiązek prawić, że trzeba kochać bliźniego jak siebie samego. Zdarzał się też nieraz człowiek świątobliwy, co słowa swoje życiem potwierdzał.

Ksiądz polski pierwotny był człowiek zachodni, co niósł światło rzymskie ku wschodowi. Do spraw więc pogranicznych czyli dyplomacyi, jako w wieku mniéj umiejętnym, do wszelkiego pisma musiał król używać księdza. Pierwotnie ksiądz małą był figurą, ale późniéj wynegocyował i wypisał sobie grunta, grody, a razem z niemi i ogromny wpływ na rządy. Władzę królów wcześnie ograniczali rycerze: sam Bolesław Wielki miał dwunastu przyjaciół przy sobie, to jest reprezentantów rycerstwa. Kiedy kapelan nadworny Otto Ś. swatał Władysława Hermana z siostrą cesarską, to dla zezwolenia na małżeństwo był walny wiec zwołany. Kiedy tenże książę od synów w nocy uszedł do Sieciecha, to go panowie uznali za obłąkanego i od władzy usunęli.

Władza chrześciańska na zachodzie Europy była podzielona pomiędzy tak zwane dwa miecze, Śgo Piotra, to jest papiezki i miecz świecki, to jest cesarza niemieckiego. Skoro więc Polacy przyjęli chrześciaństwo, przez to samo zostali hołdownikami dwóch mieczy: papieża i cesarza. Bolesław Wielki czuł się jednak tak silnym, iż na końcu niechciał ulegać cesarzowi; usiłował mu być równym i na przekorę kazał się koronować i namaszczać.

Bolesław W. szukał panowania nad Czechami, szukał w państwie dawném Morawskiém, szukał na Rusi i oczywiście zamyślał o złączeniu wszystkich Słowian. Kiedy zaś

Henryk IV. cesarz wziął górę nad papieżem, wtedy książęcia czeskiego wyniósł na króla i znowu Polskę poddał jego władzy. To wcielanie Czech do Polski, a Polski do Czech, było jednak momentalne tylko i niepuściło należycie korzeni. Hołd dla Niemców, długie wojny o wybicie się z tego hołdu, małżeństwa królów polskich z księżniczkami cesarskimi, przebywanie królów i królewiczów na dworze cesarskim, otaczanie się kapelanami Niemcami, przybywanie nauczycieli z Niemiec, szukanie przytułku w Polsce rycerzy niemieckich śmiercią zagrożonych, otwierały coraz bardziéj wrota cudzoziemcom do Polski.

We Włoszech na wzór Rzeczypospolitéj Rzymskiéj zaczęły powstawać miasta z konsulami, własną siłą obronną, z prawodawstwem i wszelkiemi sobie właściwemi urządzeniami. W miastach tych podniósł się handel, przemysł, mnożyły się bogactwa, budowano prześliczne kościoły i utrzymywano liczne rycerstwo: miasta podnosiły niezmiernie w blasku i miecz Śgo Piotra i miecz cesarski. Dopomagano więc rozszerzaniu się miast po całéj Europie, a mianowicie w Niemczech. Przemysł miejski obsadził w tém państwie wszystkie stanowiska, pod ów wiek dla niego otwarte, i uczuł potrzebę wylewania się na zewnątrz. Król, oraz panowie duchowni, upatrywali z miast nietylko wielkie dochody, ale zarazem podniesienie swéj władzy. Zaczęli się Niemcy sypać do Polski, budowano im nawet miasta przy grodach, a po pewnych latach zaczynali płacić królowi, książęciu lub panom daniny, a biskupowi dziesięcinę. Miasta zakwitły pod względem rzemiosł, handlu; mogły być pomocne i pieniędzmi i ludem w wojnie, a stawiały kościoły z kollegiatami, urządzały szkoły i dopiero na dobre korzeniły po kraju oświatę, to jest chrześciaństwo. Wniosły wprawdzie do kraju obyczaje, prawa i język niemiecki, lecz to wszystko codziennie przeistaczało się w polskie, słowiańskie.

W XIVtym wieku w Polsce składały się na rząd narodowy jakby cztery stany: król, rycerstwo, duchowieństwo i miasta. Wtedy Polska i Czechy były sobie ze wszystkiém podobne. Jeden bowiem i ten sam odbywały process or–

ganizacyjny. Nie rozwijaliśmy go przy Czechach, aby niepowtarzać przy Polsce, a Polakom musi być widoczniejszym na ich własnych dziejach, i dla tego tu się kładzie. Gdzie tylko uderzemy, życie tych dwóch państw było zupełnie jednakowe; obowiązki chłopskie i podatki, w których najdobitniéj malują się ówczesne stósunki, były w Czechach: narok, zwod, hlawa, wrez, preseka, pruwod, narez; nie odpowiadająż one pierwotnym podatkom polskim?

Polacy pozostali pod królami swymi, a od czasów Bolesława Krzywoustego na małe księstwa podzieleni. Ich życia społecznego nie miał kto krępować w obce więzy. Czechowie przeciwnie przez związanie się z cesarstwem, a następnie przez obcych monarchów nawpuszczali do siebie zbyt wiele cudzoziemskiego żywiołu. Wbijano gwałtem naród na cudze prawidło i doprowadzono, że aż feudalizm wziął górę. Czechowie z Niemcami już tęgo zamięszani, pod Wacławami i Janem luxemburskim przyjęli posłannictwo zaprowadzenia feudalizmu i do Polski, że aż Władysław Łokietek musiał hołd wykonać, lecz Polska właśnie zaatakowaniem napomniona, zbiła się w jedno państwo, dała dzielny odpór, ocaliła pierwiastek słowiański i przez czas niejaki już tylko w sobie przechowała. Na drugą stronę odprawiła swoje wielkie posłannictwo, a naprzód zasłoniła Słowiańszczyznę i Europę od napaści Tatarów, potém od napaści Litwy. Nakoniec wniosła do Litwy chrześciaństwo czyli oświatę, uwolniła litewskich Rusinów z lennictwa i wróciła już i do nich słowiański pierwiastek. Z innéj jeszcze strony zagrażał feudalizm. Krzyżacy, zakon zbrojny, wytępili całkiém prawie naród pruski, pobratymczy Litwinom, gałąź wielkiego ludu łotyckiego, nasprowadzali w jego miejsce Niemców; wszystkie uczucia, myśli, stósunki i interesa zwrócili na uzbrojenie, przyszli do straszliwéj siły wojennéj, i mieli oczywiście na celu obalenie Polski, a zadławienie jéj ducha narodowego. Tymczasem walne zwycięstwo pod Grunwaldem wniwecz obróciło ich potęgę i Polska zajaśniała świetniéj niż kiedykolwiek, jako gwiazda północna. Kiedy wszędzie społeczeństwa ludzkie jęczały pod

niewolą, w Polsce, choć tylko rycerski, aleć jeszcze aby jeden stan używał wolności. Żądano na sąsiednie trony książąt z krwi jagiellońskiéj, nie dla ich udatności w kibiciach, ani dla ócz pięknych, które mieć mogli, ale że byli wychowańcami narodu, co wzór ze swego rządu przedstawiał ówczesnéj cywilizacyi.

Widzieliśmy powyżéj, jak Władysław (Warneńczyk) objął Węgry, i późniéj, jak Władysław, jego synowiec, przyszedł do władzy nad Czechami. Rycerze i mieszczanie pruscy, Niemcy rodowici, wezwali pomocy polskiéj przeciw uciemiężeniom zakonu krzyżackiego; poświęcili swe życia, majątki, aby się połączyć z narodem, co jeszcze ze wszystkich najwyżéj szanował człowieka. Nowogrod zagrożony od Moskwy, rzucał się w objęcia Polakom. Jest to najpiękniejsza chwila historyi słowiańskiéj: Praga, Kraków, Nowogrod wiązały się nie berłem wspólném, ale sympatyą narodową, miłością braterską, a w imie staréj wolności; wyrywały się z pod wpływów moskiewskiego i niemieckiego, śmierć tylko dla wolności słowiańskiéj w sobie niosących. W Pradze została założona akademia, Polacy odbywali w niéj nauki, i był nawet oddział studencki narodu polskiego. Kazimierz W. na wzór czeski założył akademią we wsi Bawole pod Krakowem, lecz ta niedługo upadła. Jadwiga, żona Władysława Jagiełły, wyznaczyła fundusz dla Litwinów, studentów pragskich. Szła więc oświata z Czech do Polski kształciły się jednakowo w obudwu tych krajach języki; czytano skwapliwie księgi czeskie w Polsce, a że w nich wykładano nauki Wiklefa i Hussa, przeto na wzór czeski powstawały nowości religijne i w Polsce. Założono nareszcie w Krakowie taką akademią, jaka była w Pradze. Professorowie teologii i prawa byli rodowici Czechowie. W krótkim czasie akademia krakowska wydała Kopernika i tylu światłych ludzi. Tak tedy ściślejsze związanie się Czech z Polską przyniosło wielkie owoce nietylko dla obudwu narodów, ale dla postępu ogólnego.

Od dawna król, duchowni i rycerze składali w Polsce radę nad sprawami narodowemi. Kraj się rozszerzył, du-

chowieństwa się namnożyło, a rycerstwa było bez liczby. Panów, to jest najpotężniejszych rycerzy, zawsze pierwszemi urzędami pozaszczycanych, i biskupów, zostawiono w radzie czyli senacie, lecz co do pospolitego rycerstwa zaprowadzono ten porządek, iż ziemie miały wyprawiać posłów, to jest swych reprezentantów. Powstały tedy sejmiki, a stare wiece, zabytek jeszcze przedchrześciańskich czasów, zostały sejmami (r. 1468.). Senat zasiadał w jednéj izbie, a posłowie w drugiéj. Co uchwaliły obie izby, to król prawie przyjąć musiał. Przeciwko czemu izba rycerska wystąpiła, o tém już senat, a tém bardziéj król ani myślić nie śmiał. Im bardziéj rosła wolność rycerska, tém bardziéj upadało znaczenie mieszczan i chłopów. Z upadkiem ich znaczenia pustoszały miasta i wsie powoli. Nie sejmy i prawa szlacheckie, ale oddalenie od sejmu miast i chłopów, wyzuwanie ich z wszelkich praw, zaczęły zły wpływ wywierać. Siła szlachty nie mogła zastąpić siły całego narodu. Wcześnie oświeceni ludzie ostrzegali, lecz nikt nieumiał chorobie zapobiedz, bo szła przez wieki z tego samego pierwiastku, z którego było wprzody zdrowie i z którego nawet wywinęło się i samo życie.

Nauki rozmaitych reformatorów, a mianowicie Luthra, cisnęły się naprzód do Prus, jako części rzeczypospolitéj polskiéj języka niemieckiego, a potém do Wielkopolski. Mimo nalegania Rzymu i wielu duchownych polskich, a nareszcie Jezuitów, niedano się rozpostrzeć prześladownictwu: wyrzeczono i utrzymano długo zasadę, że wolność sumienia ma być zupełna. Złe atoli, które się korzeniło z niezmierną szkodą dla potęgi rzeczypospolitéj, to jest uciemiężanie człowieka nieszlachcica przez nowości religijne nietylko niedoznawało żadnéj ulgi, ale owszem nowych sił nabrało, bo szlachta zaręczając sobie miłość braterską bez względu na osobne każdego przekonanie religijne, wyrzekła, że chłop nawet w rzeczach wiary ma być poddany panu swojemu. Wyzuto więc nieboraka z wszelkich praw, a zatem i z człowieczeństwa, lubo mu niezaparto duszy nieśmiertelnéj. Miasta chwytające się nowości zaczęły doznawać kłopotu od

biskupów swéj dyecezyi, a z rozkazu rzymskiego, lecz i temu zaradzano, bo król powydawał im przywileje na kościoły i utrzymywanie duchowieństwa nowego obrzędu z zaręczeniem w imieniu narodu, że ich za to ścigać nikomu niedozwoli. Nowości religijne obudziły ducha badawczego, czytali ludzie świeccy księgi święte i rozmaitych filozofów, szukali oświaty po pisarzach starożytnych. Duchowieństwo katolickie starało się utrzymać naród przy kościele rzymsko-katolickim, pracowało usilnie, szukało światła po wszystkich zakątkach wiedzy. I wznowiciele religii i wierni obrońcy dawnych jéj zasad, chcieli być od wszystkich zrozumiali i zaczęli pisać po polsku; rozkwitły zaraz bujniéj nauki, wykształcił się język. Polacy stanęli na równi z najoświeceńszymi narodami Europy, a ich mowa w jasności, w zwięzłości, w wydawaniu najdobitniejszych odcieni myśli, zrównała się z mową starych Rzymian, wycelowała nad insze narzecza słowiańskie. Wychowanie młodzieży nabrało głębokości, zastósowania do praktyki: stało się ćwiczeniem w moralności i powinnościach obywatelskich. Rząd oglądał się na przykłady z historyi i najdawniejszéj; szlachta przedstawiała zupełnie obywateli rzymskich: w jéj ręku było prawodawstwo, obieralne dla niéj sądownictwo; stanowiła względem pokoju i wojny, zarządzała skarbem, a wszędzie z rozwagą, porządnie, rozumnie.

Szlachty w Polsce namnożyło się bez liku, azatém szlachectwo polskie nie było rzeczą wielką ani w kraju, ani za granicą: możniejsi chcieli koniecznie coś więcéj znaczyć i szukali tytułów książęcych, hrabiowskich u monarchów postronnych. Chojny był w tytułach cesarz niemiecki dla Polaków, bo chciał dla swego domu austryackiego złapać tak rzeczpospolitą polską, jak już posiadał Węgry i Czechy. Ale tytuły wyższe szlacheckie, jest to owoc feudalizmu dla Polski zgubnego, a ztąd obrzydłego — wynoszenie się zatém panów nad równość szlachecką, podkopywało pierwiastek narodowy, zakłócało rząd z tym stanem, co wszystko stanowił — ze szlachtą.

W Polsce obierano od wieków królów, ale przy wyborze nie pomijano nigdy krewnych królewskich. Po śmierci Zygmunta Augusta trzeba było wybrać króla z pośród monarchów obcych, albo szlachty polskiéj. Robiono wielkie zabiegi i powstało pytanie czy ma obierać tylko sam senat. Zamojski szlachcic prosty, ale nauką do celniejszych mężów Europy podniesiony, poparł i przeprowadził zasadę, że nie dosyć aby sejm cały, ale, że każdy szlachcic wybierać powinien. Wrzeszczą przeciw temu i historycy i politycy, lecz wszedłszy w rzecz głębiéj, zawsze szlachta grupowała się pod kilku tylko swoich kierowników i wybór zawsze zależał tylko od małéj liczby panów i biskupów. Zamojski lepiéj rzecz rozumiał niż jego krytycy. Nie elekcye zaprowadzały nierząd, ale robiło ten skutek zagarnięcie wszystkiego pod stan szlachecki z czego musiała wyrość duma stanowa, a z téj duma indywidualna; ta zaś wydała swego pospolitego syna egoizm zaślepiony i podłości zdolny. Było to uderzenie krwi do saméj tylko głowy spółeczeństwa narodowego; musiała nastąpić ciężka choroba — lubo sama krew nie jest płynem śmierci, lecz owszem płynem sił i życia.

Narodami kierują ludzie: jest w życiu publiczném pełno wypadków, które z woli człowieka wynikają, ale są i wypadki niezawisłe od żadnéj siły ziemskiego świata, a ogromne w skutkach. Któż może być powodem trzaśnięciu pioruna, trzęsieniu ziemi, ulewowi wód. One przecież stanowią nad losami mnóstwa ludzi. Zupełnie podobne zjawiska wywierają wpływ i na narody. Odtąd niejedno złe wynikało z pierwiastku, po którym się rozwijało spółeczeństwo polskie, ale téż wiele przyszło zewnątrz, niespowodowane ani niewywołane. Zygmunt III. zakochany w Niemcach i cudzoziemcach, troskliwy o zbawienie swéj duszy kosztem choćby całego narodu, opanowany przez Jezuitów, co mieli rozszerzać i utwierdzać kościół rzymsko-katolicki, ale interesowi swego zgromadzenia poświęcali szczęśliwość ludów — niezdatny do panowania nad jedną wsią, a sięgający po korony moskiewską i szwedzką: wszystko prze-

ciw dobru naradowemu robił. Wszystko mu poszło i iść musiało opak, jak zamierzył: chciał kościół ruski przemienić w łaciński, a tylko wywołał i uhartował disunią, zaciętą nieprzyjaciółkę dla Rzymu; Moskwę i Szwecyą zamiast opanować, do zwycięstw nad Polską przygotował. Prześladownictwem religijnym Polskę jakby jakim klinem na trzy szczepy rozsadził: Rusini zaczęli sympatyzować z Moskwą, Prusacy z Brandenburczykami, a ściśli katolicy z cesarzem niemieckim. Zupełnie jakby wyrysował plan do przyszłego rozbioru. Za środkiem XVII. wieku rozwijały się dopiero skutki jego nieszczęsnego systematu: cały kraj zalały wojska nieprzyjacielskie i Polacy od zagłady przeciw Moskwie, Szwecyi i Siedmiogrodowi bardziej cudem niż swemi usiłowaniami ocalali.

Sejm uważano za radę złożoną z osób wyprawionych od rozmaitych ziem, słusznie więc z posłów, ażeby wszystkie interesa na drodze zgodnéj, przez umowę i układ pozałatwiać. Jeżeli więc interes jednéj ziemi miał być poświęconym interesowi ziem drugich, uważano, że sejm uchybia przeznaczeniu swemu, bo nieskłada stósunków w zgodę, ale je rozstrzyga przemocą. Z takiego rozumowania wynikła zasada, że skoro jedna ziemia, choć przez jednego tylko posła swego zaprotestuje, że ją siłą chcą przemagać, natenczas wszystkie uchwały są nieważne. Nadszedł więc czas, że jedno słowo niepozwalam cały sejm rozpędzało. Taka zasada wypływała oczywiście z najwznioślejszego uczucia, z braterstwa posuniętego do najwyższego stopnia — leżało w niéj to tylko niepraktyczne, że wiele na świecie jest złych i niemniéj ograniczonych ludzi, co publicznéj sprawie równie jak źli, swojém mięszaniem się szkodzą. Królowe, panowie i cudzoziemcy czepili się zwykle głupich posłów i przez nich sejmy zrywali. Władza rządowa spoczywała tylko w sejmie: musiała więc aż niknąć, bo sejmów nareszcie nie bywało. Wojny jeszcze się jako tako Polsce udawały, ale traktaty pokoju po każdéj wojnie tylko straty przynosiły.

Nieprzyjaciel cywilizacyi i chrześciaństwa, Turek, podniósł głowę, i zdawało się, że całą Europę myśli zająć. Polska była odwiecznie stróżem innych ludów cywilizowanych przeciw azyatyckiéj dziczy. Sparaliżowana we wszystkich organach żywotnych, zebrała jednak swe siły i Sobieski pod Wiedniem ocalił chrześciaństwo. Mniéj baczni historycy czynili mu zarzut, że przez to Austryą na nieszczęście swego kraju na nogi postawił, ale to drobny wypadek, ani godzien wzmianki przy sprawie najodleglejszych pokoleń, całego rodzaju ludzkiego.

Już Stefan Batory, a potém Jan Kazimierz z panami radzili, jakby rząd polski republikancki w monarchiczny przemienić. Inne atoli było ziarno, z którego wyrosły drugie narody, a inne, co wydało Polskę. Może się na każdéj roli zasiać dąb lub sosna, lecz nikt z dębu sosny już nie zrobi. August II. swemi usiłowaniami względem wprowadzenia ściśléj monarchii do Polski, wprowadził naprzód Szwedów, a potém Moskali na właściwych rządców kraju. I niemogło być inaczéj, bo skoro cudzoziemski pierwiastek społeczny ma zastąpić rodzimy krajowy, toć cudzoziemcy przeważyć muszą. Monarchizm a cudzoziemskie rządy pokazują się w historyi polskiéj zawsze jako zupełna tożsamość. Stwierdza to aż w dniach naszych pismo Wacława Jabłonowskiego i przejście od Trzeciego Maja do dziennika Le Slave jest zwykłym postępem monarchizmu polskiego.

Od układów Augusta II. z narodem za pośrednictwem Piotra W., rząd polski spać zaczął. Pracowici jezuici robili zabiegi około rozszerzania swego wpływu i władzy nad krajem; w skutek tego, dla drobnego sporu pomiędzy studentami toruńskimi a mieszkańcami o jakieś nieuszanowanie podczas processyi, przemogli ryczałtowy sąd i ścięto haniebnie burmistrza toruńskiego wraz z ośmiu mieszkańcami. W Anglii, Prusach, Szwecyi, Danii, Hollandyi, a nawet w dziedzicznéj króla Saxonii, zbrzydło od tego czasu imie narodu naszego. Po śmierci Augusta II. wojska rossyjskie rozporządziły tronem polskim. Rządy podzielone między

Rossyą, Czartoryskich i Stanisława Augusta, tudzież rozbiór kraju i jego coraz silniejsze dźwigania się za każdém powstaniem, pomimo mniejszych sposobów i zasobów, potrzebują głębszego rozbioru, i nicby z tego nie wynikło, gdybyśmy je tu w ściśniętéj osnowie tylko przemykać mieli. O Polsce pod względem historycznego stanowiska w Słowiańszczyznie wolno już tu zakończyć.

Rozpatrzyliśmy się więc w główniejszych stanowiskach wielkiego ludu. Widzieliśmy, że w pierwszych czasach historycznych, kiedy obyczajami, prawami i językiem był najjednostajniejszy, wtedy rozpadał się na drobiazgowe pokolenia, niezwiązane wspólnemi rządami. Słowian wschodnich spędzili w całość Waregowie, ale też zaraz nad nimi swą władzę rozpostarli, i wyszła na świat Ruś, utwór czysto normancki. Pokolenia zasiadłe u Dunaju ku brzegom morza Adryackiego, musiały dźwigać cały ciężar przechodu ludów azyatyckich ku Rzymowi, musiały tu i owdzie zatrzymać urywek tych ludów i dawały im tylko materyał do tworzenia państw oddzielnych, których organizm jedne Węgry wyjąwszy, był przemijającym. Od zachodu parli Niemcy na Słowian, przeważni cywilizacyą pod postacią chrześciaństwa; rozmaite pokolenia słowiańskie, pobliższe Elby, które się grupowały w państwa Wilków, Obotritów, Runów, musiały uznać ich rządy, poddać się w niewolą, i aż znikać z małym tylko śladem. Dopiero Czechowie i Polacy stanęli jako dwa związki pokoleń, co połączyły swe siły przeciw najazdom Niemców, a otworzyły do siebie wrota cywilizacyi rzymskiéj, przeobrażanéj w kościół chrześciański zachodni. Wiek XIII. wprowadził pomiędzy Rusinów dziki naród tatarski, a pomiędzy Czechów nieprzeliczoną moc rycerstwa i mieszczan niemieckich. Rządy tych dwóch państw musiały uledz wielkiemu przeistoczeniu: Polska zaś, zasłoniona naokół, jako środek krajów słowiańskich, została ich najczystszém jądrem. Początkowe duchowieństwo cudzoziemskie zastąpiła swymi synami, a choć zasadziła u siebie miasta niemieckie, toć były to bardziéj cierpiane w narodzie

kolonie, aniżeli organiczne rządowe jego części. I ten zaród niemczyzny wkrótce spolszczał.

Narody obce, szukające panowania w ziemiach słowiańskich, objawiały swą siłę przez rozwijanie w sobie stanu wojennego dziedzicznego, i podobnież Polska, żeby dać odpór, musiała się chwycić tego jedynego podówczas sposobu. Wykształciło się zatém i u niéj, równie jak u Niemców, rycerstwo, a powoli przyszło nietylko do zupełnéj władzy, lecz do panowania nad rolnikiem. Różnica zatém przy Polsce zawsze ta pozostała, że wszędzie po krajach słowiańskich cudzoziemiec, jako rycerz, przewodził; w niéj zaś Słowianin rycerzem został i rządy w ręku rodzimych uchował. Rycerz po innych krajach uległ władzy monarchicznéj, jako nieograniczonéj, w Polsce rycerz miał stare wiece słowiańskie, a stąd pozostał przy obieralnym, choć i z jednego tylko rodu naczelniku: ciągle z nim rządy podzielał, oglądał się na sąsiedni przykład i pilnie baczył, aby temu naczelnikowi zawsze z pozwolenia swojego władzę przyznawał. Jeżeli się zapytamy, czemu Słowianie w tak znacznéj części ulegli przemocy obcéj, to nam samo ich stanowisko poda dostateczny wywód. W całéj Europie starożytnéj koło ery chrześciańskiéj jeden tylko naród Rzymski był zorganizowanym aż do wojenności: inne ludy, podrobnione na pokolenia, spały prawie w odrętwieniu. Dopiero ludy północnéj Europy, ludy azyatyckie, wybrawszy się na najazdy, musiały u siebie zaprowadzić organizącyą wojenną rycerstwa i dla tego ludy zasiedziałe a stąd niewojenne, w boju im uległy.

Był wiek, w którym wszystkie ludy przewijające się po Europie przedstawiały prawie jedno tylko wojsko, Słowianie zaś byli jako chłopi całéj Europy przeznaczeni tylko do ponoszenia ciężarów wojny. Napadnięci bronili się swemi narzędziami łowieckiemi, rolniczemi i mogli odnieść niejedno zwycięstwo, ale najczęściéj stracili bydło i majątek ruchomy, a potém ich do składania danin zmuszano, nareszcie samych z żonami i dziećmi imano, jako parobkow na roli osadzano i do pracy na cudzą korzyść zmuszano, aż w wielu

miejscach prostymi zostali niewolnikami. Oddaleni od wszelkiéj korzyści, a dźwigając wszystkie ciężary na własnéj ziemi, wyszli ze stanowiska, które popiera rozradzanie się ludów, i zmarnieć aż do zagłady musieli.

Kościół słowiański rozwinął się w Słowiańszczyznie naddnieprskiéj; najezdnicy Rusini nietylko do niego przylegli, ale go znacznie wzmocnili i podnieśli. Sami barbarzyńcy ulegli oświacie, która się tylko w postaci chrześciaństwa rozwijała, weszli w skład społeczeństwa religijnego, a zarazem i słowiańskiego, przejęli język, lecz zachowali nad krajem władzę. Zostawało atoli jeszcze panowanie wywiedzione nie z objęcia w uprawę roli, ale z podboju, z wymuszenia daniny od krajowca czyli rolnika — czysty feudalizm się utrzymał. Ruś szczęśliwie się zrazu rozwijała, lecz późniéj większa jéj połowa, nakryta dziczą tatarską, odpadła od Europy, może na wieki, a połowa druga przyczepiła się do Polski.

Słowiańskie rządy nieznały pierwotnie niewoli — widać to bardzo jasno i w podaniach historycznych i w tych starszych instytucyach, co dosięgły historyi piśmiennéj. Skoro jednak doszły jakiego takiego rozwinięcia, zaraz zaczęły okazywać piętno niewolnicze. Alec to samo było u wszystkich średniowiecznych narodów. Niewola oczywiście tylko wcisnęła się pomiędzy Słowian. Nadszedł niewątpliwie czas reakcyi: zasada niewoli, miecza, rycerstwa i jak się tam zowią te wszystkie kriteria średnich wieków, nikną przed postępem, jak mgła przed słońcem; Europa cała woła o emancypacyą chłopów, żydów, murzynów i prawie ją kończy; Europa musi się przyznać do koniecznéj potrzeby emancypacyi Słowian. I Słowianie nie oczekują téj chwili, jako zaspałe niedźwiedzie wiosny w swych zimowych legowiskach, lecz wszędzie się ich duch porusza, a duch, co jeszcze mało pracował, duch obudzany najsmutniejszemi wspomnieniami, duch do działania powołany, a więc duch wielkiego poświęcenia.

Występują naprzód pisarze, ale z coraz jaśniejszemi pojęciami: budują język, rozdzielają jego narzecza, opowiadają stare wypadki, rozbierają dawne prawa, obyczaje, a rozebrawszy wszystko do najdrobniejszego szczegółu, muszą to składać w jednę całość i zaczną mówić o organizmie. Sprzyjazne są dla nich okoliczności: wzrastająca wolność druku pozwoli się z serca wysłowić, upowszechnione żelazne koleje pomogą się bliżéj poznawać. Słowiańszczyzna wpadła na drogę postępu, a wszelkie działanie czy do niéj czy przeciw niéj skierowane, już tylko nowéj doda siły, bo wypadki świata toczące się po drodze postępu mają to sobie właściwe, że równie oporem jak popieraniem rosną. Stawiać więc zawady rozwijaniu się słowiańszczyzny, byłoby to od razu większą siłę wywoływać, która się zwolna objawia.

Pomiędzy tymi, co się całemu wielkiemu działaniu Słowian przypatrują, zachodzi dziś pytanie: czyli Słowiańszczyzna rzuci się w objęcia wschodu, pod protekcyą państwa, co na pierwiastku azyatyckim rozwinęło życie, czyli téż oceni cywilizacyą europejską i w niéj będzie szukała zbawienia?... — To pytanie powinno być tak jak jasne, że ledwie na rozstrzyganie zasługuje. Któż za wolnością będzie chodził u potomków i uczniów Złotéj hordy? Któż będzie błotem obrzucał germańską władzę, żeby tatarską pod niebiosa wynosił? Skoro Słowianie zachcą niepodległości, toć niebędą sięgali po niewolą, chociaż i taką, w któréjby bliższym sobie językiem słuchali srogich wyroków. Słowianie nie wyjdą na niepodległość ślepym losem, ale po drodze refleksyi i rozumu, po drodze sympatyi wszystkich narodów, po drodze zgodnéj z interesem całéj ludzkości.

Pomiędzy Polakami weszło dawniéj aż w przysłowie: Słowiańszczyzna to Tatarszczyzna, lecz były to bluźniercze wyrazy; nierozumienie stanowiska. Słowiańszczyzna jest to rozlanie na wszystkich Słowian bez różnicy stanów tego rodzimego braterstwa, które w szczupłéj liczbie

skryło się z dawnych wieków pomiędzy szlachtę pewnego narodu, co się znała i kochała jak jedna rodzina, co razem żyła i umierała za cywilizacyą i za swoję wolność, co się nareszcie przeżyła, — co przy konaniu, w narodzie pobudziła siły żywotne.

J. Moraczewski.

STOSUNEK

wiary umysłowéj do wiary objawionéj. *)

Po długiém uśpieniu zaczynają wreszcie i u nas występować nauki ścisłe na widnokrąg życia naszego. Ruch widać obecnie wielki, lecz ostrożny, jakby długiém doświadczeniem przodków i doświadczeniem naszém kierowany. Każdy z nas pragnie ruchu, postępu i oświaty, i każdy niemal zaleca w tym ruchu ostrożność. Każdy pragnie ruchu, bo chce postępować z czasem, życzy, abyśmy za współczesnymi w oświacie spieszyli i z nimi na równi stanęli; żebyśmy tym sposobem coraz żywiéj i jaśniéj przeszłość i obecność pojmowali, i sobie — oraz potomności, o ile można,

*) Wydawcy „Roku 1843.“ oświadczają niniejszém, że nieznając wcale teologii i niechcąc otwierać pola sporom w obcym sobie przedmiocie, żadnych artykułów teologicznych lub o telogii przyjmować nie będą. Artykuł zaś o stosunku wiary umysłowéj do wiary objawionéj dla tego tylko wchodzi, iż autor jego oświadczył, że się widział dotkniętym w artykule stosunek filozofii do teologii.

lepszą gotowali przyszłość. Obok takiego ruchu zaleca niemal każdy ostrożność, ażeby się zanadto nie dać uwieśdź ponętom obcego ruchu, nie oderwać się zbytecznie od przeszłości, i na pomysłach li tylko chwilowych życia narodowego i religijnego nie budować. Ta ostrożność jest wielce chwalebna, godna doświadczonego i dojrzałego wieku i dla nas synów nieszczęśliwego narodu konieczna. Ostrożnie więc w tym naukowym ruchu postępować mamy, abyśmy postępując nie oddalili się za daleko od przeszłości, ani też trzymając się przeszłości za zbyt ściśle, niespóźnili się w przybyciu do kresu zamierzonego celu. Przeszłość z przyszłością mamy łączyć! Taka jest wymagalność naszéj obecności, taka dążność ziomków naukowo pracujących, takie wreszcie godło „Roku 1843.“

Lecz jakże zrozumieć przeszłość? — co z niéj wynieść? ażeby nas nie wstrzymywało w postępie, nie robiło upiorami obecności? Są to pytania, na które odpowiedź, mogąca znieść krytykę dzisiejszéj dialektyki, jest bardzo trudna. My się odważamy jednakowoż na te pytania odpowiedzieć; raz czerpiąc z naszéj własnéj istoty, a więc z obecności materyały do téj odpowiedzi; powtóre, wydobywając je z saméj przeszłości, t. j. z istoty ojczyzny naszéj. Ta zaś odpowiedź wprowadzi nas na stanowisko, z którego znaczenie wiary umysłowéj i wiary objawionéj, oraz ich stosunek do siebie jasno będziemy mogli oglądać i rzecz o nich daléj prowadzić.

Ku odpowiedzi na powyższe pytania mamy: 1ód z siebie wynieść materyały, t. j. mamy z siebie samych na nie odpowiedzieć, w sobie potrzebnych ku temu materyałów poszukać. I z kądżeż ta wymagalność? Bo Polakami jesteśmy i przeszłość, o któréj mowa, jest przeszłością Polski! Syn jest obrazem i podobieństwem swéj matki. W nim są atoli te same zarody doskonałości, te same pierwiastki bytu, podobne wreszcie skłonności do błędów, jakie są w matce jego; inaczéj niemógłby być jéj synem, tak głębokiéj czuć ku niéj miłości, tyle dla niéj robić poświęceń! Te zaś za-

rody nie są bynajmniéj wynikiem li jakowéj zewnętrznéj przyczyny, np. klimatu, pokarmu, odzienia, zatrudnienia i t. p., boby np. wychodźcy od wielu lat za granicą, obcem powietrzem oddychający, karmiący się chlebem obcym, dawnoby je utracili byli i głosu ich jużby pewno nikt w Polsce niesłyszał! Okoliczności zewnętrzne nie są bez wpływu na wewnętrzne nasze usposobienia, bo są formą ich wyrażeń; lecz nie są ich treścią, która się w naszéj duchowéj, wewnętrznéj istocie znajduje. Zarodów naszych jednoczących nas z matką naszą, musimy więc szukać głównie w duchu naszym. Są one, jeśli słów Platona i późniejszych filozofów chrześciańskich użyję, ideami, myślami, uczuciami nam wrodzonemi, do istoty naszego rzeczywistego bytu należącemi. Temi to ideami łączymy się z matką naszą, niemi to ogarniamy nią całą, przytulamy ją do piersi naszych, rozmyślamy nad nią i w niéj i z nią jesteśmy zawsze, czy na jéj łonie, czy na wygnaniu! Te idee, myśli i uczucia nie są to wyrazy tylko, są to rzeczywistości, które w całéj historyi, w naszych czynach, poświęceniach, przelewie krwi i tym podobnych patryotycznych przedsięwzięciach, jasno swéj rzeczywistości dowodzą. Nadto dowodzą jéj liczne biblioteki płodów umysłowych, jak silnie byt nasz indywidualny z bytem naszéj ojczyzny jest zrosły. Czyż ztąd nie pojmujemy, że materyały do zrozumienia przeszłości, jako téż do zrozumienia tego, co z niéj wynieść, aby postępowi na zawadzie nie stawać, w sobie samych mamy? Czyż nie czujemy, jak się te materyały żywo w nas obudzają, z wewnętrza na zewnątrz wydobywają, gdy wspomnimy lub pomyślimy „Polskę“; jak na to wspomnienie myśl nasza rozrzuca się po obecności i w przeszłość zapada? Tak, my to wszystko głęboko czujemy, my to wiemy wreszcie, my o tém wszyscy przeświadczeni jesteśmy. My więc bezpośrednio i to stósownie do wrodzonych naszych idei, myśli i uczuć uzdolnieni jesteśmy, przeszłość naszą zrozumieć i ocenić, co w niéj dla obecności jest przydatnego. Bo my sami, a nie kto inny, jesteśmy w możności nasz przeszły byt poznać i wiedzieć, co obecnie potrze-

bujemy do uczynienia postępu odpowiedniego temuż bytowi. My sami więc, a nie kto inny, mamy w sobie wrodzone usposobienia, mamy moc i środki urzeczywistnienia tychże usposobień. Słowem moralne i materyalne siły są w nas, nie nadane ale wrodzone, dla których i przez które się synami ojczyzny zowiemy. Gdy więc te zarady i usposobienia, te moralne i materyalne siły do jednego zgromadzimy pierwiastku, jakiż otrzymamy pewnik? Oto otrzymamy wiarę w nasz byt indiwidualny, t. j. to niczém nie wzruszone przekonanie, że synami rzeczywistymi naszéj matki jesteśmy. Wiara w tém rozumieniu, jest to pierwotna iskra, z któréj się ogień życia wyradza i nas do wszelakich poświęceń usposabia. Takową wiarę w siebie potrzeba mieć przedewszystkiém, aby przeszłość zrozumieć i umieć ją z obecnością połączyć. Gdy więc wiara w nas samych jest iskrą ogień życia moralnego i fizycznego w piersi naszéj rospalającą, jest ona oraz umysłową (lub indiwidualną), skoro pomniemy, że ona jest jedynym przedmiotem poznawania naszego, i że z umysłem naszym jest w najżywszéj jedności. Albowiem umysłem musimy się zagłębić w wiarę, t. j. w tę żywotną iskrę ducha i w ogólności bytu naszego, żebyśmy siebie poznali, i siebie poznawszy zapuścić się mogli w poznanie przeszłości i ocenić co w niéj jest dla nas dobrego. — Cóż wreszcie znajdujemy w pierwiastku życia naszego, coby nas w przeszłość wprowadziło, i wskazało, co w niéj jest dla nas dobrego, i postępowi odpowiedniego? Oto znajdujemy w tym pierwiastku życie w dwóch promieniach z swego ogniska wytryskujące. Jednym promieniem wznoszące się ku Stwórcy i będące Religią, drugim zmierzające ku Ojczyznie i stające się Narodowością. Z wiary w siebie wywołaliśmy atoli życie, i z tego życia wyprowadziliśmy Religią i Narodowość, dwa promienie jednego i tego samego życia. Religia wznosi nas ku Bogu i jest żywotnym stósunkiem między nami a Bogiem. Narodowość wprowadza nas w związek z Narodem i wieczne między Narodem a nami przymierze kojarzy. Te dwa promienie życia widzimy również z przeszłości do nas sięgające; my widzimy, że w głębi

życia Ojczyzny naszéj Religia i Narodowość dwa żywotne czynniki tegoż życia stanowią; widzimy wreszcie, że te dwa czynniki są takiéj saméj natury, jakiéj są te, które z głębi naszego indywidualnego życia wypływają. Religią i Narodowość poznawszy w sobie, mamy się niemi zapuścić w przeszłość, zmięszać obiedwie z Religią i Narodowością przeszłości, i z sobą zmięszane, w jedno wcielone wynieść na jaw obecności. Religia i Narodowość są zatém materyałami do zrozumienia przeszłości naszéj potrzebnemi. My obiedwie wyszukali w sobie, i również obiedwie znaleźli w Ojczyznie. Teraz na powyższe pytania, czerpiąc materyały z istoty własnéj, stanowczą dać możemy odpowiedź: że przeszłość jedynie przez Religią i Narodowość rozumieć zdołamy, i że postępowi obecności, odpowiedniemu przeszłości naszéj, uczynimy zadosyć, skoro z niéj również Religią i Narodowość wyniesiemy i obiedwie przedmiotem naszego badania i życia zrobimy.

Lecz nie dosyć! Materyały ku temu samemu celowi winniśmy czerpać 2re z saméj przeszłości, t. j. z bytu upłynionego Ojczyzny naszéj. Co nam łatwiéj przyjdzie, skoro siebie już poznaliśmy ze strony Religii i Narodowości, czyli skorośmy uwierzyli, że mamy Religią i Narodowość, i że obiedwie są życiem naszém. Jako bowiem poznając siebie przenieśliśmy się w siebie, tak teraz dla poznania Ojczyzny w jéj istotę przenieść się musimy. Niepotrzebujemy dowodzić istnienia Matki naszéj, bo inaczéj nie moglibyśmy mówić o poznaniu jéj istoty, o jéj duchowém, wewnętrzném życiu i o pojawach tegoż życia. My mamy wiarę w istnienie naszéj Matki, jako mamy wiarę w siebie, i ta wiara ze względu na jéj istnienie jest wiarą objawioną, rzeczywisty byt oznaczającą. I cóż widzimy w téj wierze, czyli w tym rzeczywiście istniejącym bycie Matki naszéj? Widzimy w niéj jako i w nas idee, myśli i uczucia, podobne zarody, pierwiastki i skłonności; podobną iskrę życia w dwóch promieniach z swego ogniska się rozchodzącą, ku Bogu jako Religia, ku Ojczyznie jako Narodowość. Zatém przeszłość nasza, jeśli przez nią byt i istnienie Ojczyzny rozumiemy,

zamyka te same materyały ku poznaniu siebie, jakie my w sobie ku jéj poznaniu zamykamy. Ona te materyały ma w sobie wrodzone, jako do natury jéj istoty należące. Musi je zatém, chcąc w swéj istocie zostać taką, jaką jest, w każdą obecność nieskazitelnie przenosić; i one to są, które z niéj wynieść potrzeba, chcąc postęp obecny odpowiednim przeszłości uczynić. — Wydobywając atoli materyały z istoty Ojczyzny dla zrozumienia przeszłości, znajdujemy je w jéj ognisku życia, i niemi są Religia i Narodowość. O bycie tych dwóch promieni życia nikt nieprzeczy, każdy je widzi w sobie i w Ojczyznie, i każdy je uznaje za dwa węzły konieczne, jednoczące przeszłość z przyszłością. Ale czy Religia i Narodowość, jakie w sobie i w Ojczyznie napotykamy, mają dowolny charakter, t. j. zmieniający się co chwila, czy téż już raz na zawsze przyjęty i ustalony? to jest podobno główne pytanie, które nas obecnie najmocniéj zajmuje, i które pracujących około rozwiązania siebie na stronnictwa rozdziela.

Jeżeli roztoczymy wzrok nasz po tém obszerném polu umiejętności, na którém powyższe pytanie rozwięzywane bywa, dostrzeżemy w pracownikach dwa główne kierunki. Jedni bowiem chcieliby mieć Religią i Narodowość tém, czém ją ich konsekwencya myślenia utwarza, t. j. ideałem przez siebie dowolnie stworzonym i w każdym systemie innym. Chcieliby mieć Religią bezpośrednio z Bogiem ich łączącą, i Narodowość również ich bezpośrednio z Ojczyzną jednoczącą. Drudzy nie odejmując sobie konsekwencyi i wolności myślenia, pragnęliby utrzymać Religią w charakterze pośredniczym, t. j. w charakterze chrześciańskim, a Narodowość w charakterze historycznym, t. j. polskim. To pytanie zostało już wywołane przed sąd publiczny. Już niektórzy na nie odpowiedzieli stanowczo. I ztąd wypadło, że jedni w ostatecznym wyniku swych badań pragną Religii ogólnéj, do żadnéj wiary nieprzywiązanéj, i podobnéj (gdyż jedno z drugiego wypływa) życzyliby Narodowości; drudzy także w ostatecznym wyniku swych rozumowań starają się o wyjaśnienie czasowi odpowiednie Religii chrześciańskiéj

i Narodowości polskiéj, jakie w sobie i w swéj Matce widzą. Pierwsi zatém uważają przeszłość o tyle potrzebną, o ile im wiedzieć wypada, zkąd mają swe badania rozpocząć, i w jaki sposób nową Religią i Narodowość dla obecności stworzyć; drudzy zaś uważają przeszłość za konieczną, w niéj Religią i Narodowość w zasadach niezmienną, a przytém gotową do przedstawiania się w właściwym sobie i odpowiednim obecności charakterze. Pierwsi żyją tylko w obecności i w sobie; drudzy zaś żyją w sobie, w obecności i przeszłości. Pierwszych zatém niewiąże z przeszłością nic, chyba niektóre dowolnie z niéj przyjęte i dowolnie w ich systemie użyte prawdy; drugich zaś obchodzi to wszystko, cokolwiek się Religii i Narodowości dawnéj dotycze; oni to wszystko poznają, w stosunek jedności z tém wszystkiém wchodzą, i tym sposobem wspólnie z przeszłością żyją. Dla tamtych jest więc przeszłość rzeczą znikomą, w nurtach się indiwidualnych pomysłów gubiącą; dla tych zaś jest ona poważną, oraz w doświadczenie i silną wiarę prawd objawionych bogatą Matką, z którą oni swą wiarę, myśli i uczucia jednocząc, życie prawdziwe chrześciańskie i polskie w obecność przenoszą. — W téj atoli rozmaitości pierwiastków i celów, rozmaity też jedni i drudzy w świecie naukowym charakter zyskują. Pierwsi, iż bez powagi przeszłości, bez względu na wiarę i pojęcia ogółu, z siebie bezpośrednio pomysły o Religii i Narodowości wywodzą, a sami siebie samodzielnymi nazywają; drugich zaś, że się doświadczenia i powagi i przeszłości trzymają, że w nią wcielają swe pomysły i uczucia, z nią się spółem w coraz doskonalszy żywot przeistaczają i samopas niechodzą, zowią ludźmi zwrotu i ciemności. Ci zaś drudzy zwią tamtych czczymi spekulantami, idealistami, siebie zaś ludźmi rzeczywistości, znawcami prawdziwego bytu. My tu wtrącając uwagę powiemy, że ci, którzy się przeszłości trzymają, są w istocie ludźmi z w r o t u, bo się z w r a c a j ą w przeszłość po wyniesienie praw w obecność; gdyż bez przeszłości, bez Matki i jéj powagi żyć im niepodobna; czy zaś są ludźmi ciemności, trudno przyznać; albowiem i ani w swém przekonaniu tak jasno widzą pra-

wdę i tak ku jéj poznaniu wszystkie władze duszy poświęcają, jak owi pierwsi bez Matki przeszłości szukający prawdy. Na te dwa pola naukowego badania dostała się atoli przeszłość i obecność. Na pierwszém stawa się jedna i druga tém, czém ją jéj uprawiacze mieć pragną; na drugiém stawają się obiedwie tém, czém są w Matce Ojczyźnie, a przytém czém są w piersi Synowskiéj uprawiających tę niwę.

Doszliśmy zatém do stanowiska, z którego zapatrując się w siebie i przeszłość widzimy w sobie i przeszłości podobieństwo pierwiastków jednego i tego samego życia. Widzimy, że obecność nie jest od przeszłości pierwiastkami życia różną, tylko czasem, tylko formą. Że taki jest stosunek obecności do przeszłości przekonywa nas wiara w nasz własny indywidualny byt, tudzież wiara w byt Matki naszéj. Przez wiarę nierozumiemy przywiązania się do rzeczy li tylko danych lub narzuconych, ale rozumiemy przez nią, jak to już rzekliśmy, niczém niewzruszone przekonanie w byt nasz i w byt przeszłości, rozumiemy przez nią najistotniejszy pierwiastek życia naszego i przeszłego. Istotę wiary trudno byłoby pojąć, gdybyśmy jéj nie w życiu, ale zewnątrz życia szukać mieli. Wiara jest życiem. Nią jednoczymy się sami z sobą i z przeszłością. W niéj łączą się dwa życia w jedno życie. Wiarę w siebie zowiemy wiarą umysłową — wiarą jedno znaczenie z umysłem jako najwyższą potęgą poznania mającą. Wiarę w przeszłość zowiemy wiarą objawioną, wiarą naszéj wierze się przedstawiającą i od niéj się tylko czasem, tylko formą różną. Dwoistą atoli wiarę mamy przed sobą — wiarę w siebie i wiary w przeszłość. Umiejętność téj dwoistéj wiary jest wielce obszerna, w szczegóły niezmiernie obfita, w zasady bardzo bogata. Tego wszystkiego co ta umiejętność w sobie zamyka, niepodobna nawet z całą otwartością zagłębić się w przeszłość i obecność naszą; potrzeba zatém udać się na ogólne stanowisko i z niego znaczenie i stosunek téj dwoistéj wiary wykazać. Wszelakoż to wszystko, co tu w ogólnych zarysach i z ogólnego stanowiska powiemy, odniesiemy, choć pośrednio do przeszłości i obecności naszéj, osobli-

wie do owego ruchu naukowego, który się obecnie tak żywo między nami podnosi. — Przedmiot jest wielce trudny, do wyrozumiałości czytelnika tém większe rościmy prawo!

Raz jeszcze powtarzamy, że przez wiarę umysłową rozumiemy pewność i najmocniejsze przekonanie w byt nasz indywidualny. Ta pewność i to przekonanie jest w bycie naszym i my od dzieciństwa objawiamy ją wynurzając wolą i życzenia nasze w myślach i czynach. Od téj wiary w byt nasz indiwidualny poczyna się nasze życie w świecie zewnętrznym, nasz ruch w świecie wenętrznym, słowem nasze istnienie śród społeczeństwa. Kartezyusz wyraził był tę samą wiarę w téj maxymie: myślę, więc jestem (Cogito, ergo sum); inni tę samą wiarę powtórzyli w słowach: Czuję, więc jestem (Sentio, ergo sum); a inni wreszcie wynurzyli ją w zdaniu: poznaję, więc jestem (animadverto, ergo sum). We wszystkich tych razach jest to ta sama wiara, ten sam byt, na który się różni różnie zapatrywali i zapatrują, stósownie do stanowiska jakie sobie obierali, rozbierając bliżéj naturę bytu indiwidualnego. I chociaż w rezultatach tego rozbierania do różnych dochodzono pewników, zawsze zgadzano się na to, że owo rozbieranie lub poznawanie i przedmiot tegoż poznawania, t. j. byt nasz są z sobą w organicznéj jedności. I być inaczéj nie mogło; albowiem kto ma wiarę w swój byt, lub kto myśli, kto czuje, kto poznaje, że jest, ten przez swe myślenie, czucie i poznanie sam sobą t. j. z bytem swoim w stosunek wchodzi. On bowiem przez czucie, myślenie i poznanie sam z sobą przychodzi do jedności, bo wtedy swój byt zawiera w swe czucie, myśli i poznanie, albo co było in potentia wyraża in actu. Jakkolwiek stosunek naszego myślenia, czucia i poznania do naszego bytu jest organiczny, jedność wyrażający, to wszelakoż ta między niemi zachodzi różnica, iż chociaż kto do poznania swego bytu nie dojdzie, żywego, umiejętnego, lub naukowego o nim nie nabędzie obrazu, bytu mieć nie przestaje, bo wiara w tenże byt w każdym razie zastępuje poznanie. Chłopek np. nie jest usposobiony zdać sobie kategorycznie sprawy o swym

bycie; lecz mając weń wiarę, prowadzi żywot częstokroć doskonalszy, aniżeli filozof, który Psychologią, Antropologią i t. p. napisał. Pochodzi to ztąd, że wiara będąc w najlepszym stosunku z bytem, będąc pierwotnym bytu pojawem, żywotném naszém przeświadczeniem o sobie, zastępuje w potrzebie filozoficzne poznanie i dowodzi, że istnienie onegoż nie jest zawisłém od filozoficznego poznania. Wszakże samą wiarą w siebie żyje niemal cała ludzkość, gdyż tych, którzy się poznali filozoficznie, jest nie wielu. Ztąd prawie wszystkie stosunki ludzi niewykształconych lub na niskim stopniu oświaty stojących, na saméj się wierze gruntują. W tym stanie jeden drugiemu ufa, jeden drugiemu wierzy. Wtedy przelewa się byt w byt, słowo w słowo, bez analizy lub syntezy; albo raczéj przelewa się w analizie lub syntezie naturalnéj, organicznéj, nierozczepanéj na pojęcia, nie wiodące częstokroć do żadnych szczęśliwych wypadków. A jeźli ktokolwiek jest szczęśliwy w swych wypadkach myślenia, nieprzychodzi do innego celu tylko do wiary, gdyż właśnie w swych poszukiwaniach wiary szukał. Sprawiedliwy filozof niewstydzi się wyznać, że swe poszukiwania od wiary zaczął i na wierze je skończył, i że cały jego system jest od początku do końca wiarą samą. Bo uwierzywszy w byt t. j. w przedmiot, oraz uwierzywszy w władze umysłowe i zmysłowe w nim będące, uwierzywszy w stósunek lub jedność tychże władz i przedmiotu, udaje się do poznania filozoficznego tegoż stosunku, więc udaje się do odkrycia istoty wiary. Wiara poprzedza atoli poznanie, towarzyszy mu i staje się nareszcie pewnikiem onegoż, owym szukanym stósunkiem i jednością. Poznając nabywamy ideału, nakoniec przeświadczenia, że nabyty ideał jest rzeczywistością, że jest tą samą rzeczywistością którą mieliśmy w wierze nim do poznania ideału przystąpiliśmy. Zaczém wiara wychodząc z pierwiastku bytu naszego i będąc nim rzeczywiście, jest zasadą naszego życia i poznania, jest podstawą naszéj praktyki i teoryi. — Z tych kilku uwag pokazuje się, że my powyższą ma-

xymę Kartezyusza: myślę, więc jestem, w odwrotnym wyrażamy stósunku: t. j. jestem, więc myślę, albo wierzę, że jestem, więc myślę, czję, poznaję i t. d. Bo jako byt nasz jest podstawą naszego istnienia, tak wiara w tenże byt jest podstawą naukowego myślenia i poznawania.

Udając się z tego ogólnego pojęcia wiary umysłowéj w przeszłość naukową, i tam jéj powodzenie śledząc, znajdziemy ją od najdawniejszych czasów początkiem wszelkiéj nauki. I jeżeli ją filozofia scholastyczna czyli średniowieczna wykształciła wysoko, to przed nią jéj natura była już znana wszystkim, którzy się cokolwiek bliżéj nad nią zastanawiali. Tę zasadę: że wiara poprzedza poznanie (fides praecedit intellectum) znali wszyscy teologowie pogańscy, bo koniecznie musieli mieć bezpośrednie przekonanie, oraz niewzruszoną wiarę w byt swój i swe usposobienia, nim jakikolwiek krok rozpoczynali w nauce. Ta zasada w średnich wiekach wystąpiła jaśniéj, i filozofii scholastycznéj stała się fundamentalnym filarem, na którym ona swe systema budowała bezpiecznie. Czy filozofia scholastyczna w ówczas swoje zadanie doskonale rozwiązała, niemamy tu zamiaru dowodzić, wspomnimy tylko, że lubo nie z zadowolnieniem filozofiii spekulacyjnéj rozwijała swój system, znajdowała się wszelakoż na prawdziwém stanowisku, trzymając się obok tego metody, ówczesnemu wykształceniu odpowiedniéj, jak tego osobliwie pisma Śgo Augustyna, Jana Ś. Erigeny, Tomasza z Akwinu i innych głęboko uczonych i na tém polu pracujących mężów dowodzą. Ten sam naukowy kierunek rozwija się i teraz w pismach katolickich teologów, i coraz jaśniejszym staje się dowodem, że wiara umysłowa, chociaż się z poznaniem przedmiotowém czyli wiarą objawioną żywiéj jednoczy, nieprzestaje być bytem indiwidualnym, ani bytem samodzielnym. I jeżliby się wiekom średnim i teologom katolickim, oraz filozofom chrześciańskim wszelkiéj odmówiło zasługi, oddać im się musi sprawiedliwość, zgłębiwszy ich stanowisko, że oni pierwsi byli, którzy różnicę mię-

dzy człowiekiem i naturą, oraz człowiekiem i Bogiem utrzymać umieli, a tém samém wierze umysłowéj lub wolności myślenia ludzkiego prawdziwe umieli nadać znaczenie. A jeżeli użyję wyrażenia filozoficznego, oni byli pierwsi, którzy między subjektowością i objektowością ścisłą różnicę oznaczyć, granicę jedności między jedną a drugą wykryślić, i subjektowość na prawdziwém stanowisku postawić umieli. Co się znaczy, że sami mając wiarę w byt swój, i swego bytu czyli w ogólności siebie nierobiąc niczém innėm tylko tém, czém tenże byt jest, t. j. bytem stworzonym, nieodstąpili ani na krok od idei człowiekowi wrodzonéj. Być może, że filozofia scholastyczna powziąwszy tak głęboką wiarę w prawdy objawione, i widząc je tak jasne, naturze i potrzebom człowieka całkiém odpowiednie, zapominała niekiedy o istotnéj wolności myślenia ludzkiego, wszelakoż nie w téj myśli, aby jéj nieceniła, tylko że mniéj z niéj korzystała, aniżeli filozofia spekulacyjna, a nawet dzisiejsza teologia katolicka. Ile się to razy zdarzało, występowała Mystyka na jaw, przypisująca bezpośredniemu czuciu ludzkiemu, zamiast myśleniu pośrednictwo z Bogiem. Wtedy przekraczała ona przeciw formie działalności myślenia ludzkiego, bynajmniéj zaś przeciw saméj treści t. j. wierze w byt indiwidualny. Przypuszczając że myślenie ludzkie nie wystąpiło w filozofii scholastycznéj w takiéj głębokości, ani w tak ścisłéj systematyczności jak w nowszych i obecnych czasach; to przypisać należy tę okoliczność téj wielkiéj pokorze i wierze ówczesnych uczonych ku prawdom objawionym, aniżeli nieznajomości natury ludzkiéj i niewiadomości jéj przeznaczenia. Kto się więc bliżéj rozpatrzył w literaturze średniowiecznéj, i nie wzrokiem wroga, ale wzrokiem przyjaciela prawdy w jéj istotę zagląda, ten sumiennie wymówić niezdoła: ażeby Scholastyka do tego stopnia opanowała wolność indiwidualną, iżby człowiek nie tylko wolność, ale nawet wiarę utracił w siebie! Skoro zaś tego powiedzieć niezdoła, więc musi przyznać, że Scholastyka jest sama jedna ze wszystkich epok umie-

jętności, która wiarę w byt ludzki utrzymując, prawdziwą człowiekowi przyznawała wolność. Wszelakoż jak się samo przez się rozumie, o tyle ona wolność człowieka nazywała wolnością, o ile się człowiek czy w myśleniu czy w działaniu zgadzał z wolą Boską. Filozofia scholastyczna miała zatém w systemie swojm dwojaką wiarę, t. j. wiarę, którą człowiek ma w swój byt i w swe władze poznawania i działania, oraz wiarę w istnienie Boga osobistego i w Boskie objawienie. Ta dwojaka wiara jest i w dzisiejszych czasach głównym pierwiastkiem, przytém początkiem i końcem filozofii i teologi chrześciańskiéj. W naszych polskich pisarzach objawiała się ta dwojaka wiara zawsze. Czczono bowiem u nas wolność myślenia indiwidualnego czyli wiarę umysłową, czczono przytém wiarę objawioną, wiarę w Boga i w rzeczy Boskie. Nasi poeci żyjący w końcu zeszłego i w początku tego wieku, zastępując u nas miejsce filozofów, z największą troskliwością pielęgnowali i pielęgnują tę dwojaką wiarę; to zaś ztąd, że jak się wyżéj wspomniało, że ona jest naszym i Matki naszéj bytem, ona jest przeszłością i obecnością w organiczném życiu, że ona jest wreszcie ogniskiem prawdziwéj umiejętności. Stefan Garczyński „w Wacława dziejach“ silnie i z głębokiem przekonaniem temi słowy objawia wiarę w wolność człowieka:

„Jeniuszu! ty jeden nie opuść mnie w życiu!
„Skrzydłem twém boskiém obwiewaj mą duszę,
„A śpiewać będę i śpiewem poruszę,
„Siły tajemne, choć w piekła ukryciu!

„Jeniuszu! gdy burza ześle wiatry mściwe
„I niebo morzem ognia się zapali;
„Chcę jak rumaka zchwycić fali grzywę,
„I twojém skrzydłem popędzić na fali!

„Niechaj nadpowietrzne żagle
„Serce moje, duszę wzmogą:
„Wiatry zdepcę moją nogą,
„I do jarzma wiatry znaglę!

„Jeniuszu! gdy ludzie uśpieni bezwładnie
„Od burzy legną, co zmysły ich głuszy.
„Śpiew ty mój natchnij! a z duszy do duszy,
„Jak słońce w oko, śpiew mój błyszcząc wpadnie.

„Wszystkie siły wstrząśnie na dnie,
„Wstrząśnie cały świat uśpiony,
„Jako lutni mojéj struny
„Kiedy ręka niemi władnie!“ i t. d.

Żaden z filozofów głębiéj i dokładniéj nieodmalował samodzielności ludzkiéj, a tém samém nie skryślił żywéj wiary w byt indywidualny, jak to właśnie nasz Garczyński w powyższych ustępach uczynił. Filozofowie nowsi, którzy to bezpośrednio z ducha ludzkiego każdy byt i byt Boga wynoszą, uczuli wprawdzie głęboką wiarę w byt ludzki, ale też prócz téj wiary, prócz wolności i samodzielności człowieka, żadnéj istoty absolutnéj, któraby bez wpływu téjże samodzielności istniała, wcale nie przyjmują. A jeżeli wspominają o Bogu, to jedynie, że tego ich loiczność wykładu wymaga. Takich filozofów naczytawszy się „Wacław“ naszego Garczyńskiego, w taki sposób z wiary umysłowéj do objawionéj przechodzi:

„Toć on sam w pomoc książki nie wziął lekkomyślnie!
„Kiedy blask wiary dawniéj zciemnieli mu księża,
„Myślił tedy, że z nauk iskrę po iskrze
„Zsypując, znowu światłem jasném duch zabłyśnie.
„Oszukał się okropnie! — rozumowań słowa
„Słyszał ciągle — w nich jakaś treść — ziarno — osnowa,
„A duszy ani śladu. — Czasem niecierpliwie
„Rzucając książkę z ręki, wołał na głos cały:

„„Gdzież jest Bóstwo, które ja w piersiach moich żywię?
„„Przyjaźni zapał — miłości, wolności zapały,
„„I myśl, co człeka tworzy i różni od zwierza?
„„Gdzie jest Bóg, stwórca świata?“ Książki niewiedziały.“

Otoż w polskiéj poezyi, w myślach głębokich i szczytnych znajdujemy wiarę w byt indywidualny, znajdujemy w nich wolność swobodną, obok wiary objawionéj, obok światła

nadanego z niebios. Taki téż to jest właściwie charakter filozofii polskiéj, takim on nam się w całéj naszéj historyi przedstawia i takim się on objawia w płodach naszych uczonych lub niedawno zmarłych lub jeszcze żyjących. Jeden lub dwóch pisarzy inaczéj myślących niezdoła zmienić tego charakteru, ani odwieść Narodu od wiary objawionéj i historyi.

My dla przykładu jak wielką ma moc wiara umysłowa, a przytém jak jest jednostronna i rzeczywistéj prawdy pojąć nie zdolna, jeśli bez wiary objawionéj, bez historyi, bez pośrednictwa śledzi stosunki czy między człowiekiem a Bogiem, czy człowiekiem a człowiekiem i naturą i t. d. przejdziemy w ogólnych rzutach jéj najnowszą historyą. Bako i Kartezyusz roztworzyli dzieje téj nowéj epoki, i oni obadwa przerwany w średnich wiekach wątek filozofii natury i filozofii ducha daléj prowadzić zaczęli. My to już wyżéj przyznaliśmy, że filozofia scholastyczna przyjąwszy z wielkim zapałem chrześciaństwo i prawdy w niém objawione za prawdy już gotowe, przytém do życia tu na ziemi za zbyt niskie przywiązawszy znaczenie, okazała się w części jednostronną; lecz to bardziéj w formie życia aniżeli w treści. Jeżeli na ten zarzut zasługuje filozofia średnich wieków, że się za zbyt przedmiotową stała, t. j., że w swém łonie za obszerne miejsce nadała prawdom danym, a nadto że te prawdy pod powagę kościoła nieomylnego oddała; to na tém większy zarzut zasługuje filozofia tak zwana spekulacyjna, że się wyłącznie stała podmiotową, t. j., że rzeczywistéj prawdom objawionym odmówiła wartości, że ich nie uznała za konieczny czynnik w szukaniu jedności między Bogiem a człowiekiem, człowiekiem a człowiekiem. Średnie wieki są czasami filozofii chrześciańskiéj i nowsze muszą niemi pozostać, niechcąc się wracać w czasy pogaństwa. Jezus Chrystus, Syn Boży, którego my chrześcianie Bogiem wyznawamy i czcimy, przybrawszy na się człowieczeństwo, zjednoczył raz na zawsze naturę Boską i ludzką, różnicę i podobieństwo między Stwórcą a stworzeniem wskazał, żywot ludzki od złego odkupił i przez

swą naukę czasy obecne od czasów pogańskich oddzielił; a tém samém mądrości ludzkiéj prawdziwe tak w życiu, jako i umiejętności stanowisko naznaczył. Wszelakoż filozofia nowsza, oprócz filozofii scholastycznéj, która się i teraz w formie czasowemu pojęciu odpowiedniéj między katolickiemi uczonymi utrzymuje, to stanowisko jedności opuściła, i za własną jednostronnością pobiegła.

Według filozofii nowszéj jest człowiek sam jeden twórcą poznania (Cognitio, die Erkenntniss), a ztąd twórcą rzeczywistości. On widząc się kwiatem i koroną wszego stworzenia, summą pierwiastków wiecznych i czasowych, udał się w samego siebie, siebie samego badać począł, i co w sobie zbadał i poznał, to mu się zdawało, że to samo zbadał i poznał w całéj naturze, nawet i w istocie Boga; albowiem z poznania siebie wnosił, że w nim jest od razu organizacya Boga i stworzenia. Zaczém że on jest punktem, w którym się cała natura i Bóg zbiega, i że przez ludzkie poznanie odzyskuje swój byt, swe życie, swą rzeczywistość. Lecz jakże? Człowiek jest złożony z ciała i duszy, należy więc do natury i do ducha, to samo już wszakże filozofowie greccy wiedzieli i mieli filozofią natury i filozofią ducha, a nawet filozofią jedności między naturą i duchem. Więc do filozofii natury wziął się w czasach nowszych Bako z Werulam, a do filozofii ducha Kartezyusz. Widzimy zatém rozdwojenie w pierwiastkach i w filozofii, tak jak było przed czasami chrześciańśtwa, tylko że w czasach, o których mówimy, napotykamy metodę żywszą, wyraźniejszą, systematyczniejszą. Te dwa gatunki poznania napotykamy we wszystkich następnych systemach filozoficznych aż do dni dzisiejszych. Na tych dwóch drogach poznania zacieka się człowiek to w naturę, to w ducha jedynie w tym celu, ażeby siebie poznał, do siebie płody swego badania odniósł i przez to swój żywot religijny, moralny i prawny ugruntował, panem na ziemi się zrobił i swe ziemskie życie niezawisłém od wieczności, od Boga uczynił. Człowiek tą śmia-

łością, jak to mówią, odkupił swą samodzielność i każdy byt, każda prawda stanęła przed nim otworem. Bo według słów Nowalisa, powinien się człowiek w każdym bycie, w każdéj prawdzie gościć swobodnie, gdyby w własnym domu. Ta śmiałość nie była bez korzyści. Wiele człowiek przez nią odkrył rzeczy, które w dawniejszych czasach złość czy głupota za rzeczy do życia konieczne, a nawet święte uważała. Zabobony, gusła, wzróżby, tak zwane sądy boże i t. p. wymysły i okrucieństwa na zawsze przez tę światłość z życia ludzkiego wyrzucone zostały. Lecz te korzyści były, powiedzieć można, jedynym owocem, którym się uczeni na téj drodze pracujący cieszyć musieli. Za postępem filozofii natury mnożą się daléj jeszcze nieprzeliczone wynalazki i odkrycia. Kopernik, Keppler, Galileusz, a wreszcie Newton, przywłaszczają sobie światy niebieskie, między temi światami odsłaniają pokrewieństwo i w stosunki je braterstwa z naszą ziemią wprowadzają. Co tamci na niebie, to Kolumb, Vasko de Gama, Franciszek Drake na ziemi dokazali, powiązali oni jedne części naszéj ziemi z drugiemi, jedno królestwo natury zapoznali z drugiém i przez nich umiejętności natury wzrastały w liczne systema i biblioteki. Wynalazek prochu jeśli nie zniweczył od razu, to przynajmniéj na zawsze zachwiał feudalizm, swobody, nadania i przywileje, a ztąd całkiem inny kierunek stosunkom społecznym nadał. Czego proch na zewnątrz, tego wynalazek druku na wewnątrz dokonał. Nie zbywało więc człowiekowi na środkach zagłębiania się w naturę, poznawania jéj sił i zjawisk. Wnet Geologia, Mineralogia, Chemia, Botanika, Zoologia, wnet Fizyologia i Anatomia ludzi i zwierząt w systemach objawiać się poczęła. Wszystkie więc klucze wynalazł człowiek i niemi gdyby podwoje własnego domu, tajemnice natury otwierał. I w którykolwiek się zakątek natury udał, wszędzie widział podobieństwo do siebie, albo raczéj wszystkie on te zakątki widział w swéj drobnéj a najdoskonalszéj naturze w całość zebrane. Tak wielkie podobieństwo dostrzegłszy człowiek między sobą

a naturą, i widząc całość natury w sobie zebraną, niemiałże śmiało i odważnie wyrzec: że natura jest człowiekiem lub całością pierwiastków w jeden najdoskonalszy organizm zgromadzonych; a nadto, że człowiek jest naturą z téjże całości w pojedyńcze i mniéj doskonałe organizmy rozrzuconą? Że więc w nim natura, jako w swéj całości swojego celu i przeznaczenia szukać musi, że więc on jest jéj panem, twórcą i zarządcą? On jéj prawa poznał, w system ułożył i natura przezeń się poznała i przezeń stała się tém, czém jest. — Była to droga doświadczenia, na któréj się człowiek wtedy znajdował. Była to droga, którą Bako wytknął i którą Locke, Oken i inni postępowali i postępują.

W jakiém powinowactwie spotkał się człowiek z naturą co do ciała, w takiém poznał się z nią także co do ducha. Człowiek bowiem mając ducha wyższego niż ciało, umysł wyższy niż zmysł, myślenie doskonalsze niż doświadczenie, nie chciał być naturą ale duchem; natura ma się teraz w jego duchu i myśleniu rozpłynąć i duch ma w sobie całą naturę ogarnąć. W tym celu udaje się przeto duch w naturę, aby za jéj pośrednictwem sam wszedł w siebie, sam się poznał i do przeświadczenia o sobie przyszedł. W niéj się człowiek z rozkoszą rozpływa, bierze materyalną stronę swego jestestwa za całość bytu i istnienia; i myśli, że w téj materyalnéj stronie jest i duch zawarty; gdyż w tém zamiłowaniu natury zdawało mu się, że duch żadnych osobliwych nie ma pierwiastków nad te, które w zmysłach i w świecie zewnętrznym był odkrył. Słowem chciał duch ludzki dawną na sobie sprowadzić maxymę: Że niczego niema w duchu, czegoby w zmysłach nie było. *(Nihil est in intellectu quod non fuerit in sensu.)* Wcielił się zatém duch ludzki w naturę, w niéj się pokochał, celem ją swoim zrobił i w niéj pod różnemi formami przebywał. Z tego stosunku powstał tak zwany w filozofii Sensualizm, Materyalizm i Naturalizm. W Anglii i Francyi rozpowszechnił się mocno, wszystkich tamże stosunków społecznych stał się podstawą;

przez co godność ducha ludzkiego całkiem poniżoną została. Albowiem w tych formach filozofii uznano naturę, a z nią ciało ludzkie i potrzeby ciała za jedyny i główny pierwiastek istoty duchowéj, duszę zaś ludzką poczytano za wymysł fantazyi, za chimerę średniowieczną.

Niemcy z przeznaczenia swego do pielęgnowania ducha niejako uzdolnieni, niemogli ścierpieć, że go aż do materyalności zniżono, z nią go zmięszano, i za jedno go z nią uważano. Otoż Leibnitz (ur. 1646. w Lipsku) odwrotny nadaje filozofii kierunek. Ducha wynosi on na jedyny i główny pierwiastek życia i umiejętności, naturę pod jego panowanie oddaje, i z natury lub materyalizmu, w którym się był z taką rozkoszą rozpływał, napowrót go w niego samego wprowadza. Leibnitz tę więc maxymę stanowi: Że niczego nie ma w naturze, czegoby w duchu lub umyśle ludzkim niebyło. Bo to jest tylko prawdziwe i rzeczywiste, to ma byt i trwałość co duch ludzki pozna i w siebie przyjmie. Natura przeto istnieje w duchu, przez ducha i dla ducha, nie zaś duch istnieje w naturze, przez naturę i dla natury. Duch więc ludzki zajął to samo teraz stanowisko, tego samego nabył znaczenia, jakie dawniéj miała natura; stał się Stwórcą a natura stworzeniem. Natura musi się teraz do woli ducha stósować, jemu być posłuszną, słowem tém być, czém duch chce aby była. Filozofia Leibnitza z powodu ówczas głęboko zakorzenionego materyalizmu nieuzyskała posłuchania, aż Kant (ur. 1724. w Królewcu) po upływie stu lat blisko, ten sam duchowy kierunek obrał za podstawę swego badania, i całą przedmiotowość, materyalność czyli naturę od poznania duchowego zawisłym uczynił; albo raczéj bezpośredniemu, apriorycznemu poznaniu bramy wolności na nowo otworzył. Fichte w dalszym ciągu wyższe jeszcze poznaniu duchowemu znaczenie nadał: tę maxymę stanowiąc: że natura jest odbiciem się, reflexem ducha naszego; że natura jest to duch nasz na zewnątrz się objawiający. Duch ludzki, lub w ogólności

człowiek jako duch, uczy Fichte, jest spółem naturą i duchem, jest najwyższą tworczą potęgą, jest Bogiem. — Jak więc dawniéj duch ludzki rozpływa się w naturze, tak on teraz naturę i Boga nawet roztapia w sobie, czyli on się teraz stwórcą natury i Boga nazywa. Za tym kierunkiem myślenia powstają nauki i umiejętności idealne. Poezya, prawo umysłowe, etyka, słowem duch ludzki we wszystkich odcieniach umiejętności umysłowych podnosi się, i rzeczy niebieskie i ziemskie pod swą moc podbija.

Dwa więc rodzaje filozofii objawiły się w nowszéj Europie: filozofia natury i filozofia ducha w znaczeniu wyżéj wskazaném. Są to dwa odwrotne bieguny między któremi poznanie ludzkie podróżowało, zmierzając bezustanku do zdobycia prawdy. Te dwie ostateczności nie mogły w Niemczech zaspokojenia znaleść, nawet Fichte ze wszystkich filozofów najidealniejszy, niemógł się podobać. Szelling wystąpił na scenę filozoficzną. Spojrzał z wielką przenikliwością w istotę człowieka; w nim ciało i ducha jako dwa czynniki różnorodne, a wszelakóż w swéj istocie jedne odkrywszy; nadto znalazłszy w poprzednich systemach te dwa rozesłania istoty ludzkiéj z tak wielkiem zajęciem i znajomością rzeczy rozbierane i badane; nareszcie widząc je w chrześciańśtwie w organicznéj jedności z sobą przedstawione, zamierzył i on zaprowadzić jedność między naturą i duchem, czyli filozofią natury i filozofią ducha organicznie w jedną ułożyć całość. Szelling stał się przeto Ojcem nowéj epoki filozoficznéj, téj właśnie w któréj żyjemy. On wszystkie dawniejsze systema filozoficzne z grobu wywołał, i każdemu z nich w swym systemie odpowiednie miejsce przeznaczył. Bako, Kartezyusz, Spinotza, Leibnitz, Kant, Fichte, wszystko to w systemie jego odżyło, i właściwe w całości organicznéj zajęło miejsce. Szelling bowiem równą ważność przywiązał do natury i ducha; zmysłom i umysłowi, ciału i duszy pewne prawa w poznaniu naznaczył, i wiedzę ludzką od obudwóch tych praw zawisłą uczynił. Z tego względu roz-

począł Szelling epokę jednoczenia. Hegel również naturę z duchem, doświadczenie z umysłowością w organiczną całość ująć zamierzył, czego nawet w ściślejszy, żywotniejszy i bardziéj organiczny sposób dokazał, aniżeli Szelling. — W systemach atoli tych dwóch filozofów nieprzestał być duch wyłącznym twórcą siebie i natury, i filozofia ścisłém rzecz biorąc znaczeniu, nieprzestała być filozofią duchową, idealną, podmiotową. W systemach Szellinga i Hegla został duch ludzki wyniesiony na twórcę poznania, t. j. na twórcę wszelkiéj rzeczywistości; albo raczéj duch ludzki przeszedł ze sfery podmiotowéj w przedmiotową, stał się duchem objektowym, iż uznał naturę jako objekt zewnątrz siebie istniejący za konieczny warunek do swego bytu.

Trzy kierunki poznania ludzkiego mieliśmy przed sobą. Naprzód ubóstwioną naturę, powtóre ubóstwionego ducha, potrzecie ubóstwioną naturę w ubóstwionym duchu w organicznéj całości. Ten trojaki kierunek odbija się jak wspomnieliśmy, we wszystkich gatunkach umiejętności, i służy w dzisiejszych czasach za normę urządzania stósunków spółecznych. Na polu teologiczném nastąpiła w jednéj części ludzkości Europejskiéj ta zmiana, iż i tu duch ludzki przyznał sobie pierwszeństwo, gdyż tylko Pisma swiętego powagę uznał, tradycyi zaś i kościoła powagę odrzucił. Duch ludzki w tym kierunku pracujący wprowadził filozofią we wszystkie części teologii, według wymagalności umysłowych urządził sobie kościół i obrządki, Religii twórcą się nazwał, i teologią w służbę filozofii oddał. Z tąd téż wszystkie odcienia filozofii począwszy od wieku 17. aż dotąd można znaleść w teologii. Bahrdt, Steinbart i inni naśladowali Bakona, Locke i Wolffa; Paulus, Röhr, Wegscheider, de Wette położyli za podstawę w swych systemach teologicznych filozofią Kanta i Fichtego. Szleiermacher, Marheinecke i cała szkoła Heglowska pielęgnuje w teologii ducha objektowego. W tymże trojakim kierunku objawiano pojęcia o chrześciaństwie, o osobie Jezusa Chrystusa. Raz uważano Chrystusa jedy-

nie za człowieka — za stworzenie, — inny raz mniemano że jest czystym duchem, pierwiastkiem umysłowości, nieprzypuszczając w nim wcale Boskiéj natury; wreszcie mniemano, jak to np. Strauss, że Chrystus jest to ludzkość ubóstwiająca się za własném staraniem, bez widocznego pośrednictwa Boskiego, a nakoniec jak to i nasz Trentowski, brano go za człowieka pojedyńczego, stawającego się przez swą bezpośrednią wolność i samodzielność w każdym miejscu i czasie Bogiem — człowiekiem. — W zasadach życia społecznego objawiają się również te trzy kierunki, t. j. Naturalizm, tudzież subjektowy i objektowy rationalizm. Ztąd widzimy jednych rozbierających prawa natury, drugich badających prawa umysłowe; trzecich wreszcie usiłujących pogodzić pierwsze z drugiemi, a osobliwie pogodzić powagę rządu jako objektowości z wolnością ludu i każdego pojedyńczego człowieka jako subjektowością. Hugo Grocyusz (ur. 1583.) stał się Ojcem prawa umysłowego. On pierwszy przeprowadził tę zasadę, że prawo ludzkie bez prawa Boskiego ostać się może, że człowiek jest mocen gruntować swe stósunki prawne na samym naturalnym popędzie, jaki w sobie czuje do zarobienia na swą szczęśliwość. Te samą umiejętność i w podobnym kierunku kształcili daléj Tomasz Hobbes, Samuel Pufendorf, Tomazyusz, Locke, Montesquieu, Rousseau, Kant, Fichte, Schelling i Hegel, trzymając się ile można zjednoczenia rządu z ludem i zabezpieczenia stałéj podstawy stósunkom społecznym. — Na téj drodze powstały także różne teorye zbliżenia interesów kościoła i państwa, odznaczające się trojakim charakterem powyższych trzech teoryi filozoficznych.

Przebiegliśmy atoli, w głównych zarysach prace i usiłowania ludzkie począwszy od średnich wieków aż do dni dzisiejszych, i mieliśmy sposobność poznać, jak wielka i wiele znacząca jest wolność myślenia; jak wielka i ważna jest zatém wiara w byt indiwidualny i w władzę myślenia ludzkiego. Wolności myślenia i poznawania nikt człowiekowi zaprzeczyć niemoże, bo ta wolność jest istotą

człowieka, nią on się różni od reszty stworzenia, nią on jest podobny Bogu. Lecz we wszystkich tych trzech kierunkach, które co dopiero przedstawiliśmy, na jakiże cel używał człowiek wolności myślenia swego? Oto żeby naturę lub siebie ubóstwił, bezpośrednim stał się twórcą swojego i świata szczęścia i bytu. Cała prawie Europa, a osobliwie Francya, Anglia, a szczególnie Niemcy przebiegały te kierunki myślenia i wedle nich byt spółeczny i stósunki z mniemaném bóstwém zawięzywały. Polska oprócz poezyi w ostatnich czasach nierozwijała systematycznie swéj filozofii. Ona przeczekała niemal trzechwiekową Europejską kryzys, ażeby na tém zaczęła, na czém w średnich wiekach przestała była. Jéj więc jest w dzisiejszych czasach przeznaczeniem jednoczyć wolność indiwidualną z wolnością objawioną, bądź Boską, bądź narodową. Nasi poeci jak to u Garczyńskiego, Mickiewicza, Zaleskiego, Brodzińskiego, Goreckiego i innych dawniejszych i nowszych poetów widzieliśmy lub widzieć możemy, przechowują ten ogień średniowieczny, w téj myśli zapewne, ażeby się z nowoczesną wolnością myślenia w jedną żywotną, organiczną i prawdziwie polską stopił filozofią. Żaden umysł polski, a tém mniéj serce polskie, niemoże się zaspokoić mądrością w tych wszystkich systemach objawioną, na któreśmy się co dopiero napatrzyli byli. Człowiek szuka w nich Boga niezawisłego od siebie, i nie znajduje w nich nic innego tylko albo naturę uważaną za bostwo, albo ducha ludzkiego do godności bóstwa wyniesionego. Człowiek w tych systemach żyjący stracił istotne pojęcie o wierze w byt swój, błąkał się w jednostronności swych pomysłów i do rzeczywistéj prawdy trafić w żaden sposób niemógł. Zbywało mu na pojęciu wiary obiawionéj, i dla tego o sobie ani o Bogu, a cóż dopiero o stósunku między sobą a Bogiem prawdziwego niemógł nabyć obrazu. W skromnym zaciszu, oto w Tradycyi, Piśmie świętém i nauce kościoła katolickiego przechowuje się ten święty ogień wiary objawionéj. Te trzy źródła przeobrażają Boską historyą, w któréj sam Bóg

osobisty pośrednio czy bezpośrednio jest czynny. Bóg w tych trzech źródłach dający się człowiekowi poznać, nie jest to natura ani duch ubóstwiony, ale rzeczywisty i prawdziwy Stwórca nieba i ziemi, żywy Bóg w trzech Osobach światu objawiony (2. Mojżesz 3., 13. — 15.) Za takim Bogiem tęschni umysł i serce człowieka rzeczywistości szukającego.

Obok wiary umysłowéj t. j. téj wiary, którą człowiek powziął w siebie oraz w moc ducha i umysłu swego, przechowywała się i przechowywać na zawsze będzie wiara objawiona. Przez wiarę objawioną rozumiemy te wszystkie prawdy, które Tradycja, Pismo święte starego i nowego zakonu, tudzież kościół katolicki nieskażytelnie przechowuje, i ktore pośrednio czy bezpośrednio od Boga osobistego w trzech Osobach objawionego pochodzą. Te prawdy Boskie są tak mocno w życiu przeszłém i obecném naszego ludu ugruntowane, że je śmiało za wiarę objawioną Ojczyzny naszéj lub za jéj byt poczytać możemy. Myśmy je wszyscy z piersi matek naszych wyssali, w nich się na łonie naszego kościoła wychowali, i tak głęboko je w nas samych uczuli, że nam ich niepodobna wygładzić mimo tysiącznych przewrotności, na jakie my sami i świat nas naraził. My chcąc niechcąc tak niezachwianą mamy w nie wiarę, jak w nasz własny byt, jak w moc umysłu naszego. To zaś dla tego, że historya tych prawd objawionych z powodu swych czystych źródeł, jest tak pewna i niewzruszona, a przytém tak naszéj naturze i potrzebom odpowiednia, iż bez najmniejszéj wątpliwości największą w nię wiarę pokładać musimy. A gdy zważymy na Jezusa Chrystusa Syna Bożego, na tę żywą prawdę i światłość wszelkiéj światłości, na ten punkt środkowy wszelkiego objawienia Boskiego i prawd w nim złożonych, przezeń opowiadanych, i w życiu się Jego sprawdzających, musimy się przejąć najgłębszą wiarą w te nieograniczone łaski i dobrodziejstwa Boga żywego, które właśnie przez Zbawiciela odebraliśmy. Przez tę więc historyą Boską i wiarę naszą w nię, musimy się przekonać, że w szukaniu prawdy nie-

tylko my sami, ale i Bóg jest również czynny. Bóg jest w tém szukaniu czynny właśnie przez swego Syna, przez swój kościół, i nasz żywot odpowiedni téj prawdzie szukanéj. Tą zaś prawdą szukaną niejest nic innego, jak ustalenie żywotnéj jasności przed Bogiem, a człowiekiem, człowiekiem, a człowiekiem. Jest to więc rzeczą dawno dowiedzioną i w sumieniu naszém sprawdzoną, że my sami tak jak to systema poprzednie nauczają, bez objawienia do poznania prawdy dojść niezdołamy; podobnie jak niezdołamy zawrzeć prawdziwego stosunku z Narodem naszym bez jego historyi. — Wiara objawiona czyli prawdy pośrednio i bezpośrednio przez samego Boga nam ogłoszone, mają swą historyą, i my z niéj dla zrozumienia bliżéj naszego przedmiotu główniejsze przytoczymy punkta.

Wspomnieliśmy, że Bóg pośrednio i bezpośrednio objawia się światu, zaczém, że Bóg, o którym w wierze objawionéj jest mowa, jest Bogiem żywym, osobistym, w sobie, przez siebie i dla siebie istniejącym, od poznania ludziego pod żadnym względem niezawisłym. Głównem i jedyném źródłem, o którém nas Tradycya, Pismo święte i Kościół powszechny, a nadewszystko własne sumienie naucza, jest Objawienie. Z niego czerpamy przeświadczenie o istności, istocie i doskonałościach osobistego Boga, i czerpamy je z własnego naszego sumienia. Albowiem objawienie Boskie nie mogłoby trafić do przekonania naszego, gdybyśmy go nie mieli w istocie własnéj i gdyby rzeczywistość tego Boskiego objawienia nie zgadzała się z władzami naszego poznania. Wiara objawiona, czyli to mocne i niczém nie wzruszone przekonanie o istności, istocie i doskonałościach Boga osobistego, oraz Jego dobrowolném działaniu w akcie stworzenia i zarządzania światem i człowiekiem, jest atoli bezpośrodnim do istoty naszéj należącym przymiotem. Ta wiara przechodzi całą historyą ludzkości, każdy ją człowiek, chociaż najdzikszy, czuje w sobie i wyraża ją w myślach i czynach swoich, wznosząc

się z upokorzeniem do Boga, wyznając go stwórcą swoim, a siebie jego stworzeniem. Zaczém wszystkie czynności i działania Boga osobistego w historyi objawienia przedstawione, nie są niczém obcém dla człowieka, owszem rzeczą naturalną Boga mu rzeczywistego przedstawiającą. Ztąd też to objawienie Boskie pośrednie czy bezpośrednie, tak łatwo potrafi sobie człowiek wiarę i naukę mający wytłumaczyć i wyjaśnić. W objawieniu pośredniém, jak n. p. w cudach, proroctwach, historyi ludzkości i t. d. znajdzie on wprawdzie nadzwyczajny, ale naturalny, bo Boskiéj mądrości i mocy odpowiedni bieg rzeczy. To samo w bezpośredniém objawieniu Boskiém, w przyjściu Syna Bożego, Jezusa Chrystusa na świat i przybraniu człowieczeństwa dla wybawienia i odkupienia świata, nie znajdzie człowiek nic niepodobnego, skoro wspomni, że Bóg żywy i miłosierny istnieje, i że to, co się stało, bezpośredniém dziełem jest jego, że Bóg sam bezpośrednio jest mistrzem tego dzieła. Inaczéj człowiek sumienny, wiarę w Boga żywego mający, myśleć nie może, w inny stosunek z objawieniem wnijśdź mu niepodobna, chcąc stworzeniem pozostać i Bogu Stwórcy swojemu cześć należną oddawać. Objawienie Boskie nie jest atoli pod żadnym względem przeciwne, ale owszem w każdym razie zgodne z naturą i przeznaczeniem świata i człowieka. Ojcowie kościoła i filozofowie chrześciańscy, oraz teologowie katoliccy w licznych i gruntownych systemach dowiedli byli téj prawdy. I pisma ich jako zgodne z Tradycyą, Pismem świętém i nauką Kościoła powszechnego, zgodne z formą i treścią, czyli całością objawienia, są jedyném źródłem, do którego każdy człowiek pragnący prawdziwéj oświaty i prawdziwego nabrać usiłujący pojęcia o Bogu i sobie, bez obawy i skażenia sumienia udawać się może, a nawet powinien. Ci mężowie czuli w sobie wiarę objawioną i wiedzieli, że téj wiary jest Bóg bezpośrednim sprawcą, że historya, w któréj się Bóg objawia, nie jest wymysłem lub urojeniem ludzkiém, ale pośredniém czy bezpośredniém dziełem samego Stwórcy. To samo przeświadczenie i ta sama nauka przechowuje się w pierwotnéj czy-

stości w wierze i nauce z kościołem powszechnym zostających w jedności.

Bóg żywy i osobisty przez swe objawienie udziela się i odsłania duchowi ludzkiemu. Duch ludzki przez wrodzone w sobie idee, przyjmuje to boskie w siebie objawienie i w niém istność swego Stwórcy uznaje, czyli się przez nie do poznania swego Stwórcy wznosi. Z tego powodu człowiek posiadający wiarę objawioną, wchodzi bezpośrednio w stosunek jedności z Bogiem, on nie szuka na wzór metafizyków istności Boga w pewnikach loicznych i od nich téjże istności zawisłą nie robi; ale w najżywszéj wierze przyjmuje tę istność Boską za pewną, jak zgodną z swém wewnętrznem usposobieniem, zgodną z całą historyą objawienia, zgodną wreszcie z tą wrodzoną o Bogu ideą, którą w téj chwili poczuł w sobie, w któréj go Stwórca od wieczności pomyślał. To zaś pewne chociaż aposteryoryczne przyjęcie istności Boga żywego, jest najdoskonalszym i najloiczniejszym pewnikiem, odpowiadającym najzupełniéj wszystkim nawet najściślejszym prawidłom rozumowania czyli filozofii. Bo skoro objawienie Boskie i w niém istność Boga żywego nie jest przeciwna naturze ludzkiéj, jakże może być przeciwna mądrości lub filozofii, z téjże natury ludzkiéj wypływającéj? Owszem idea i pewność o Bogu, którą człowiek ma w sobie i którą czerpie z objawienia, jest nietylko prawdziwą podstawą filozofii, ale jest przytém najdoskonalszém życiem, praktyczną stronę téjże filozofii stanowiącém. Ztąd wynika, że właśnie ową ideą i pewnością o Bogu różni się filozofia chrześciańska od filozofii pogańskiéj, a w naszych czasach tak zwanéj panteistycznéj, i jest od niéj w pojęciach i w organizmie pojęć wielokroć wyższą, bo jest prawdziwą. Filozofia, powyższą ideę i pewność o Bogu żywym i osobistym za podstawę mająca, przedstawia życie i z samém tylko życiem ma do czynienia. Bo życie, jakie przedstawia, jest jednością między Bogiem żywym. Zaczém z jéj przedstawienia czyli systemu nie może nic innego wypłynąć, tylko życie organiczne, doskonałe. Co jest naturalnym wynikiem, bo filozofia, o któréj tu mowa jest cało-

ścią dwóch żywych pierwiastków; jest bowiem całością objawienia Boskiego, tego najdoskonalszego systemu działalności Boskiéj, oraz jest całością największéj wiary i przekonania ludzkiego; albo raczéj jest ona spotkaniem się dwóch idei, t. j. idei Boskiéj i ludzkiéj, w jedném życiu. Dowodem najwyraźniejszym téj filozofii jest Chrystus! jest wreszcie każdy prawowierny chrześcianin — katolik! Według tego objawienia będąc we wszystkich swoich momentach najdoskonalszym organizmem życia, musi służyć umiejętności, któréj człowiek systema układa za princip wyższego, a nadewszystko prawdziwego poznania. W nim to jest właśnie idea, przeświadczenie Boskie, które koniecznie swéj umiejętności za podstawę położyć winien, jako położył i uznał Boga za pierwotną przyczynę swego bytu. Co większa, on ten princip za cel swéj umiejętności naznaczyć winien, bo duszą onego jest Bóg, a Bóg jest ostatecznym celem wszelkiego poznania, życia i umiejętności. Biorąc Boga za ostateczny cel, oraz za główny princip umiejętności, nierozumie się tu tego samego stosunku, który nowsi filozofowie panteistyczni między powszechnością (das Allgemeine) i szczególnością (das Besondere) rozumieją. Bobyśmy wtenczas naszego żywego i w sobie istniejącego Boga, musieli tak jak oni uważać za całość wszystkości lub materyi i całości ducha, czyli jedności, a człowieka za Stwórcę tego wymysłu panteistycznego. Wtedy Bóg nie byłby pierwiastkiem i celem najwyższéj doskonałości, ale przedmiotem do ćwiczenia swych władz umysłowych służącym i niczém więcéj. Głównym więc pierwiastkiem i ostatecznym celem umiejętności, nie może być co innego, tylko Bóg żywy i osobisty, bo tylko z takim Bogiem jest człowiek zdolny żywy i prawdziwy stosunek zawrzeć, z nim się w organiczną zespolić całość.

Istotnym atoli charakterem wiary objawionéj jest pewność o istności Boga osobistego, pod żadnym względem niezawisłego od świata i poznania ludzkiego. Ta wiara stawszy się przedmiotem umiejętności, staje się oraz nauczycielem prawd objawionych; i ona to uczy, że objawie-

nie jest najżywszém Boga przeświadczeniem, że w niém się Bóg człowiekowi przedstawia (Daniel 2., 22. Ps. 98, 2. Mat. 11., 25. 27. Jan 17., 6.), że mu się pokazuje (1. Moj. 12., 7. 2. Moj. 16., 10.), i swój mu byt w sobie i swoją istność śród świata rzeczywiście, albo raczéj osobiście w Synu swoim objaśnia. (Efez. 1., 17.). Ta najuroczystsza chwila, ten czyn najwznioślejszy i dla całéj ludzkości wszystkich miejsc i wieków, dla wszego nawet stworzenia najważniejszy, jest chrześciaństwo. Chrystus jest Bogiem żywym i człowiekiem razem. To sam Ojciec niebieski przez Proroków, przez Niego samego i przez kościół powszechny oznajmił i oznajmia dotąd. Chrześciaństwo atoli jest instytucyą Boską, czynem bezpośrednim żywego, w ciele ludzkiém śród nas żyjącego Boga. Ten czyn jest więc czynem Boskim, bo się w nim i przezeń Bóg żywy światu widocznie objawił, wyraźnie mu się pokazał, jasno go i zrozumiale nauczał. Wymawiając ten czyn Boski, wymawiamy Chrystusa, Boga człowieka, wymawiamy chrześciaństwo, a w niém wymawiamy całość wszystkich tych Boskich czynów, przez które się i w których się Bóg objawił i dotąd w kościele Chrystusowym na ółtarzu objawia. Zaczém chrześciaństwo jest summą historyi Boskiéj, jest głównym pierwiastkiem historyi i umiejętności ludzkiéj, bo jest czynem powszechnym, wolę i mądrość Boga żywego przedstawiającym i nie dla tego żeby się Bóg stał przezeń mędrszym i doskonalszym, ale żeby się dla człowieka w grzechu i ciemności zanurzonego łaskawym i miłosiernym Ojcem pokazał; żeby się w woli i mądrości człowieka ten czyn odbił i żeby się wola i mądrość ludzka stała w zupełności temu Boskiemu czynowi podobną. Przez ten czyn Boski, przez Chrystusa Boga żywego, przyszło światło na świat, zniknęły ciemności i duch ludzki pełen wiary i mądrości ujrzał Boga Stwórcą swoim, ujrzał siebie stworzeniem, poznał, że co czcił, było bałwanem doświadczenia lub umysłu, było ubóstwioną naturą lub ubóstwionym duchem indiwidualnym. Rzucił się na twarz przed Bogiem żywym, świątynie mu w niewinności serca powystawiał i w nich go

czcił i czci nie jako ideał tylko, ale jako Boga rzeczywiście w Sakramencie ółtarza przytomnego.

Za cóż więc chrześciaństwo uważać mamy, jeżeli nie za treść i formę prawdziwego poznania istoty Boskiéj? Za cóż jeżeli nie za wyraźny dowód istnienia Boga? Za jego świętą wolę a dla nas za najświętsze prawo i powinność? Ach! udajmy się z całą mocą naszéj duszy i poznania w istotę chrześciaństwa, bo ono społem jest naszą istotą; wprowadźmy je rzeczywiście w każdą myśl i każdy czyn, słowem w całe życie nasze prywatne i publiczne, a odrodzimy się moralnie i fizycznie wszyscy co do jednego! Każdy z nas będzie Mędrcem, nie w pismach ale w życiu! Bo czegoż nam do odrodzenia potrzeba, jeżeli nie życia? W śmierci już się oddawna błąkamy, a osobliwie od czasu jakeśmy w wielkiéj części ludności i to niby oświeconéj, od chrześciaństwa, od prawdziwego życia odstąpili.

Wiara objawiona wiedzie nas w bardzo ważne i głębokie zasady poznania i życia. Te zasady wypływają z natury Boskiéj i są zastósowane do natury ludzkiéj; niczego więc w człowieku wzbudzić i zrodzić niemogą, tylko to, czém same są, to jest życie. W nich człowiek widzi przytomnego, działającego Boga. On Boga nieszuka w sylogizmach, bo go ma żywego w objawieniu, które z powodu swéj najściślejszéj loiczności i systematyczności badania naukowego wcale niewyłącza. W objawieniu jest wiara, a „wiara jest gruntem rzeczy tych, których się spodziewamy: wywodem rzeczy niewidzialnych. Wiarą dochodzimy, iż są sprawione wieki słowem Bożem, aby z niewidzialnych stały się widzialne. Bez wiary niepodobna spodobać się Bogu. Albowiem przystępującemu do Boga, potrzeba wierzyć iż jest: a iż jest oddawcą tym, którzy go szukają.“ (Żyd. 11., 1. 3. 6.) Wiarę uważa atoli Pismo święte za fundament wiedzy i mądrości, za światło prowadzące w tajemnice istoty i dzieł Boga, a na polu umiejętności wskazujące prawdziwe pierwiastki, prawdziwą metodę i prawdziwy cel organicznego systemu.

W wierze objawionéj znajdują się przeto zasady stałe, pewne i niewzruszone, bo ich twórcą jest sam Bóg w swéj mądrości i dziełach pewny i niezmienny. Pismo święte starego i nowego zakonu przytacza wiele miejsc (Ps. 77., 12. 78., 7. 11. 143., 5. 145., 6. 150., 2. Jer. 32., 19. Judith 16., 16. Ps. 106. 2. 1. Moj. 35., 7. 12., 7. 17., 1. Sir. 42., 20. Mat. 11., 25. Łuk. 10. 21. 22. Mat. 16., 17. 1. Kor. 2., 10. i t. d.), w których ta pewność i niezmienność dzieł Boskich, a przytém pewność niezmienność istoty Boskiéj, tóż samo pewność i niezmienność objawienia jasno i zrozumiale podaną została. Wiara objawiona jest to opoka, opierająca się najgroźniejszym burzom przeczenia (negacyi), jest to twierdza, któréj żadne hufce sylogistycznych wymysłów rozbić niezdołają. Owszem im zacięciéj i zuchwaléj przeciw niéj walczą, tém ona w swéj prawdzie jaśniejszą, w swéj mocy i potędze silniejszą i żadnym podstępem ani przewrotnością niezdobytą. Ileż to się sylogizmów o nią bezskutecznie rozbiło, ileż głów przemądrzałych hańbą się okryło, i powróciło z téj nieszczęśliwéj walki sromotą okrytych, ile razy pokusiły się na zniweczenie lub osłabienie bytu téj świętéj wiary? Darmo! téj rzeczywistości, którą sam Bóg sobą nacechował, swém dziełem nazwał, żadna moc rozumu ludzkiego ani zmienić ani osłabić niezdoła! Objawienie Boskie, o jakiém nas Tradycya, Pismo święte i kościół powszechny naucza, i które nam sumienie własne tak żywo przedstawia, będąc rzeczywistością, rzeczywistością pozostanie na zawsze. Pozostanie rzeczywistością na zawsze, bo jéj pierwotną przyczyną jest Bóg, i ona dla tego że jest w sobie rzeczywistą, że jéj byt niczém niewzruszony, jest najżywszym dowodem istności Boga.

A jeżeli Bóg swéj istności bezpośrednio dowodzi, czyliż stworzenie, my sami pośrednio nie stwierdzamy tego dowodu? Czyliż same niebiosa nierospowiadają chwały Bożéj? (Ps., 19., 2.,) nieogłaszają Boskiéj sprawiedliwości? (Ps., 97., 6.). A jeśli nie wierzysz Bogu samemu i niebiosom, wtedy „pytaj bydła i nauczy cię: i ptastwa niebie-

skiego i okażeć. Mów do ziemi, a odpowie tobie, i będą powiadać ryby morskie. Któż niewie, że to wszystko ręka Pańska uczyniła? W którego ręce dusza wszelkiéj rzeczy żywéj, i duch wszelkiego ciała człowieczego.“ (Job 12., 7—10.). Zastanów się i rozważ, a wszędzie, gdzie spojrzysz, czy myślą, czy okiem, zobaczysz istność Boga, wszędzie się spotkasz z opatrznością jego, wszędzie i we wszystkiém duchem objawienia oddychać będziesz (Sir. 17., 14. 15.). Jest to pośrednie objawienie, którém ty sam nawet jesteś, i sam sobą dowodzisz rzeczywistéj istności Boga żywego. Wiara objawiona sięga daléj, w niéj nietylko świat cały zewnętrzny, ale i duchowy, wewnętrzny się mieści. W niéj natura, w niéj życie i zarząd wszelkiego życia. Stósunki społeczne w niéj się zamykają, bo w niéj słowo Boże znajdziesz podstawą rozwikłującego się istnienia ludzkiego. I że tak z pewnością się dzieje, że Opatrzność Boska we wszystkiém rządzi, posłuchaj w téj myśli Pawła apostoła, stojącego w pośród Areopagu i mówiącego: „Mężowie Ateńczycy! wszystkich was widzę, jakoby zabobonniejszymi. Albowiem chodząc i patrząc na bałwany wasze, nalazłem téż ołtarz, na którym było napisano: Nieznajomemu Bogu. Co tedy nieznając chwalicie, to ja wam opowiadam. Bóg, który uczynił świat, i wszystko co na nim, ten będąc Panem nieba i ziemię, nie mieszka w kościelech ręką uczynionych. Ani rękoma ludzkiemi bywa chwalon, potrzebując czego: gdyż sam dawa wszystkim żywot i dech i wszystko: I uczynił z jednego wszystek rodzaj ludzki, aby mieszkali po wszystkiéj ziemi: zamierzywszy postanowione czasy i granice mieszkania ich: aby szukali Boga, owoby go znać namacali abo naleźli; chociaż od każdego z nas nie jest daleko.“ (Dzieje Apost. 17., 22—27.). Temi słowy nauczał Paweł Apostoł zabobonnych Ateńczyków, wołał do ich duszy i przekonania, że objawienie Boskie sięga w byt każdego źdźbła, każdego ruchu i życia; że gdziekolwiek doskonałość, tam jest treść i forma zgodna z objawieniem, zgodna z wolą Boga, bo byt i życie stworzenia jest odbiciem się Boskiego bytu i życia. Życie jest to nieustające rozwikływanie się bytu. I życie

stworzenia i człowieka, rozwikłując się odpowiednio swemu bytowi, dostrzega w każdym kroku Boga stwarzającego i rządzącego, oraz kierującego témże rozwikływaniem. Bóg sam nie rozwikłuje się, bo tu niema mowy o systemie emanacyjnym, ani ewolucyjnym, ale rozwikłuje życie przez się stworzone. I Paweł Święty mówiąc powyższe słowa, miał na pamięci Boga jako przyczynę stwarzającą i rządzącą, jako treść i najwyższy cel objawienia. Albowiem Bóg, jak to się uczony Staudenmajer w swéj Dogmatyce wyraża: „nie opisuje swojego istnienia głoskami, jakiemi człowiek swe systema zwykł kreślić, ale opisuje je stwarzając światy, siły i zjawiska świata, rządząc i zawiadując światem i człowiekiem.“ Bóg atoli nie jest w objawieniu swojém rozlany w taki sposób, ażeby to wszystko, w czém się objawia, stanowiło jego istotę i było jego istnieniem; tylko że to wszystko, w czém się objawia, jest dowodem jego istnienia, dowodem jego twórczéj woli, i życia niezawisłego od stworzenia, w skutku téj Boskiéj woli byt odzyskującego.

W kilku tych punktach dotknęliśmy téj najważniejszéj w objawieniu mysli, że Bóg jest istotą w sobie absolutną, byt i życie z siebie saméj mającą; że mając życie z siebie, jest pierwotną przyczyną swojego bytu; że wreszcie jako istota w sobie i przez siebie żyjąca, istnieje w stworzeniu dobrowolnie w byt czasowy przezeń wyprowadzoném, jako najdoskonalsza osobistość. Takowe poznanie daje człowiekowi sam Bóg o sobie w objawieniu swojém; i człowiek nabywa tego poznania za pośrednictwem wiary, t. j. za pośrednictwem tego wrodzonego i niczém niewzruszonego przekonania że taki Bóg jest, i że objawienie jest bezpośredniém jego dziełem, oraz jedyném źródłém wszelkiego prawdziwego rzeczy Boskich poznania. Nadto dotknęliśmy, że stworzenie i człowiek, jako widoczne dzieło Boskie jest najwyraźniejszym dowodem objawienia, a tém samém istności osobistego i żywego Boga, że więc przez stworzenie i człowieka pośrednio się Bóg objawia. Nakoniec wspomnieliśmy, że dla wiecznego zjednoczenia człowieka z sobą,

objawił się Bóg bezpośrednio w Chrystusie, i że chrześciaństwo jest instytucyą, w któréj bezpośrednio Bóg żywy wśród ludzkości mieszka; a nareszcie dodaliśmy, że jedyném i nieskażoném źródłem poznania objawienia Boskiego, a w niém poznania samego Boga, jest Tradycya, Pismo święte i Kościół powszechny. Te wszystkie punkta nie są tu wcale rozprowadzone: jest tylko wzmianka o nich, dla okazania ważności wiary objawionéj. Wiara objawiona jest ważną, bo te wszystkie punkta objawienia są jéj treścią i formą, są jéj całością istnienia w nas i zewnątrz nas. W niéj jest Bóg objawiony, i przez nią jest Bóg w nas i jest w sobie. My przez nię znamy siebie i znamy Boga, znamy różnicę, znamy i jedność między sobą a Bogiem. Wierze objawionéj jesteśmy atoli winni prawdziwy żywot, bo przez nią jedynie uczymy się korzystać z naszéj wiary umysłowéj. Tylko życie jest zdolne poznać się przez życie; tylko wiara umysłowa w parze z wiarą objawioną jest w stanie wyrodzić prawdę, jest w możności rzeczywistą stworzyć umiejętność.

Jakiż tedy stósunek zachodzi między wiarą umysłową a wiarą objawioną? Dotąd przebywaliśmy na drodze analitycznéj, teraz do genesy przechodzimy. Tu się ma zlać ta dwoista wiara w jednę wiarę. Tu ma się pokazać, że jedna drugiéj nie jest przeciwną, że jedna z drugą społem wyradza jedno i to samo życie, jak wyradza jeden przyjaciel z drugim stósunki przyjaźni, jako wreszcie wyradza Syn obecności z Synem przeszłości życie narodowe. A co większa, tu się ma udowodnić konieczna i naturalna jedność między Bogiem i stworzeniem, i to, że jedna wiara nie gubi się w drugiéj, że Bóg nieprzemienia się w stworzenie, ani stworzenie w Boga. To zaś wszystko ile można ściśle przedstawiemy, albowiem nie piszemy książki, tylko rozprawę.

W powyższém wyłożeniu rzeczy uważaliśmy wiarę umysłową za byt, za życie człowieka; wiarę zaś objawioną zwaliśmy bytem, życiem rzeczywiście istniejącego Boga. Gdy atoli pytamy o stosunek jaki zachodzi między wiarą umysłową, a wiarą objawioną, pytamy nieodzownie jaki

zachodzi stósunek między człowiekiem, a Bogiem, pytamy wtedy o stosunek między życiem stworzenia, a życiem Stwórcy. My pojęliśmy tę dwojaką wiarę nietylko według formy, nietylko w jéj pojawie, ale oraz w jéj treści, w jéj najżywszym pierwiastku bytu i istnienia, t. j. pojęliśmy ją jako życie, raz w swéj skończoności i stworzenności, drugi raz w swéj nieskończoności i absolutności dowolnie i samodzielnie istniejącą. Człowiek jest skończonością i stworzennością, i taką wiarę w swój byt skończony i stworzony mieć musi. Bóg jest nieskończony i absolutny, i takim się w swém objawieniu człowiekowi przedstawia. Czyż w stosunku człowieka do Boga ta samá miara bytu, ta sama ważność i znaczenie wiary jednéj i drugiéj nie ma być zachowaną? Czyż człowiek, który ten stosunek umiejętnie czy naukowo przedstawia, niejest obowiązany téj wiary i znaczenia zachować? Bezwątpienia. Umiejętność czy nauka jakiegobądź przedmiotu, chcąc być prawdziwą, musi ten przedmiot w naturalném to jest temuż przedmiotowi właściwém życiu przedstawić, inaczéj stałaby się ideałem bez reału, formą bez treści. To samo dziać się musi w umiejętności przedstawiającéj stósunek człowieka do Boga. Nad tym stósunkiem pracują od najdawniejszego czasu dwie umiejętności, teologia i filozofia. Każda z nich utworzyła sobie historyą w wypadki i skutki bardzo bogatą. Trudno abyśmy się w tę historyą zagłębiać mieli, to pewno jednak, że jedna i druga nad jednym i tym samym pracowały przedmiotem, właśnie nad wykazaniem stosunku między Bogiem, a człowiekiem, wiarą objawioną i wiarą umysłową. W dzisiejszych czasach wiele temu przedmiotowi uczeni poświęcają uwagi. Leżą przed nami ważne w tym względzie rozprawy: Möhlera, Staudenmajera, Kuhna, Guillemona i t. d. toż samo i w dziełach Leibnitza, Locke, Kanta, Fichtego i Hegla, słowem we wszystkich filozofach i teologach natrafisz ustępy rozjaśniające stosunek wiary do wiedzy, lub jak my zowiemy stosunek wiary objawionéj do wiary umysłowéj. Ten zaś

stosunek przedstawia, filozofia inaczéj i teologia inaczéj, i obiedwie sądzą się być w posiadaniu prawdy. Rzecz naturalna, że o ile jedna i druga ma w sobie prawdę, o tyle jest jedna podobną drugiéj; albowiem prawda niesprzeciwia się prawdzie (Concil. Later. Sess. VIII. 1513.). W obudwóch umiejętnościach daje się czuć wielka potrzeba, zachowania między jedną wiarą, a drugą najściślejszego stosunku. Właśnie teraz objawia się ta potrzeba najmocniéj, i zdaje się, że filozofia i różne odcienia szkół i sekt teologicznych zbiegają się w wspólném źródle prawdziwéj oświaty, którego dostarcza chrześciaństwo, a które w pierwotnéj czystości utrzymuje kościół katolicki, i teologia katolicka z tymże kościołem w najżywszéj jedności zostająca. Albowiem sam kościół katolicki i umiejętność z nim będąca w zgodzie, ten stosunek jednéj wiary do drugiéj najdokładniéj pojmuje, już to, że jest bezpośrednią instytucyą Chrystusa Pana, już, że jest mieszkaniem ducha świętego, prawdziwości tego stosunku strzegącego. To znaczenie kościoła katolickiego gruntuje się na powyższém pojęciu wiary umysłowéj i wiary objawionéj, czyli na pojęciu człowieka i Boga, na uznaniu między Bogiem, a człowiekiem nieskończonéj różnicy, oraz nieskończonéj w życiu jedności. W umiejętności czy filozoficznéj czy teologicznéj zawisło bardzo wiele od maxymy czyli głównego pierwiastku, z którego się na drodze obranéj zasady rozwijać poczyna. Filozofia, jak to już wyżéj widzieliśmy, pielęgnowała i pielęgnuje w sobie tę zasadę: Credo, ut intelligam — wierzę, ażebym przedmiot méj wiary poznał; — i przeprowadziwszy tę zasadę przez wszystkie podobne kategorye i rozumowania, przychodzi do pewniku: poznaję, więc jestem, więc jest Bóg, świat, naród, religia i t. d. Zaczém filozofia zaczyna wprawdzie od Wiary, niby od czegoś pewnego, ażeby w swém rozumieniu, dojśdź do rzeczy jeszcze pewniejszéj, t. j. do prawdy, do poznania. Cóż ztąd wynika, oto, że wiara w poznaniu znika, że zadanie rozpłynęło się całkiem w rozwiązaniu i straciło swe pierwotne znaczenie.

W matematyce jako nauce formalnéj to prawidło jest usprawiedliwiane, ale w filozofii pragnącéj być nauką życia nie da się w żaden sposób usprawiedliwić, ażeby wiara mająca w sobie byt stały, niewzruszony i już istniejący, w poznaniu znikać to jest inny upodobalny byt przybierać miała. A tak się w systemach filozoficznych dzieje, ani wierzą w Boga, a nawet w Boga chrześciańskiego, a wszelakoż trafia się, że w istotę téj najwyższéj Istoty wkładają materyą i ducha, i robią ją powszechnością niby summą wszego stworzenia przedświatowego, światowego i pozaświatowego. Zaczém wiarę czyli rzeczywisty byt Boga przemieniają w konstrukcyą myśli, czynią go zawisłym od swego poznania, albo raczéj poznanie swoje bytem Boskim robią. W téj konstrukcyi myśli byt Boga, lubo nieznika, albowiem Bóg Bogiem być nie przestaje, chociaż filozofia fałszywe o nim pojęcia ogłasza, wszelakoż wiara z myśleniem czyli poznaniem w prawdziwy wówczas stosunek niewchodzi. W tym razie system filozoficzny, w którym to się zdarza, nie zamyka w sobie życia, ale samą formę myślenia ludzkiego. I taki system zwykle nic niechce mieć do czynienia z przeszłością, chyba o tyle ile mu potrzebna do zaczęcia wątką rozumowania. Za filozofią tego rodzaju udało się wielu teologów, i w teologii natworzyło się tyle szkół, ile jest właściwie szkół filozoficznych, jak to już wyżéj sposobność wykazać. Jedna tylko teologia ściele katolicka, trzymając się nauki swego kościoła umie wiarę umysłową i wiarę objawioną gruntownie pojmować, i stosunek między jedną, a drugą żywotny przedstawiać. My ile się spodziewamy wyłożyliśmy znaczenie téj dwoistéj wiary w myśl kościoła katolickiego, i to samo spodziewamy się uczynić, wykładając stosunek jednéj wiary do drugiéj. Zasada powyższa: „jestem, albo wierzę, że jestem, więc myślę, czuję, poznaję; przytém wierzę, że jest Bóg, więc Bóg myśli, czuje i poznaje“ zostanie tu niewzruszona i z niéj albo raczéj z tych dwóch zasad da się żywotny, jednéj i drugiéj wierze odpowiedni

wyprowadzić stosunek, który jedynie człowiek zostający w zgodzie z kościołem katolickim jest w stanie należycie przedstawić. W jedności z kościołem katolickim w tym, i w każdym innym, punkciezostawać, zniewala nas nietylko religia, nietylko ta okoliczność, że w nim wiara objawiona najżywotniéj się przechowuje, ale przytém to smutne położenie, którego ta Boska instytucya w naszym kraju doznaje. Kościół nasz jest opoką, siła ludzka zniweczyć go nie zdoła, bolesno wszelakoż, że ludzie szukając zaspokojenia osobistych namiętności, lub celów na najświętsze rzucają się rzeczy. Pomijamy zamachy obcych, ale zamachom swoich na kościół nasz rzucanym przebaczyć nam niepodobna.

Cóż to jest kościoł katolicki? zapytajmy dla oświecenia nieumiejętnych, a w swéj zapalczywości i dumie obelgi rzucających na niego. Paweł Apostoł (1. Tym. 3., 15.) odpowiada na to: „Kościoł Boga żywego, jest filar i utwierdzenie prawdy.“ Chrystus Bóg żywy jest założycielem tego kościoła, jest jego wiecznym filarem i utwierdzeniem prawdy, któréj całości strzeże Duch Święty, będący pierwiastkiem jéj bytu i życia. Jako więc wszyscy ludzie zostają w stósunku z Chrystusem, tak wszyscy zostają w stósunku z kościołem Chrystusowym, jako tym wiecznym domem Bożym, w którym wszystkie środki odkupienia i zbawienia dla wszego rodzaju ludzkiego złożone zostały. Wprawdzie takowego znaczenia kościoła nikt pojąć nie zdoła, tylko ten, który w nim żyje. I tego nikt nie pojmie, że w tym kościele żyje Chrystus z nami po wszystkie dni, aż do skończenia świata (Mat. 28., 20.), jeżeli za kościół brać będzie samo życie indywidualne duchownych lub lajków, przekraczających swe święte względem kościoła swojego obowiązki; jeżeli się niezagłębi w samo życie Chrystusa, w jego naukę i ducha tych prawd, które po wieczne czasy ludziom zostawił i nauczanie ich wiernym uczniom polecił, nadając im szczególną władzę ku temu celowi. Kościół w tém rozumieniu jest całością życia Chrystusowego, przeobrażaną przez członków należących do niego, w jedno ciało, pod przewo-

dnictwem widzialnéj głowy uorganizowanych. Tém uorganizowaném ciałem, przeobrażającém rzeczywiście życie Chrystusowe, jest kościół katolicki.

Forma kościoła katolickiego jest jedno z treścią, którą przeobraża, jedno z Chrystusem, jedno z Bogiem. Z tego żywego związku formy z treścią, czyli kościoła katolickiego z swym założycielem, wynika powaga tegoż kościoła i jego nieomylność w rzeczach wiary. Jest to powaga prawdy, powaga, na którą Słowo, które się ciałem stało i mieszkało między nami, po wieczne czasy zasługuje. W kościele katolickim przechowuje się atoli wiara objawiona, jako w człowieku przechowuje się wiara umysłowa. Kościół i człowiek, albo powaga kościoła i umysł ludzki, są to dwa czynniki, które wspólnie z sobą działając, prawdę śród nich będącą do przeświadczenia przywodzą; bo jak Święty Augustyn naucza, że w obudwóch tych czynnikach leży popęd do poznania prawdy. [1]) My tu przytoczymy więcéj jeszcze słów Śgo Augustyna, dla okazania, jak żywe i prawdziwe było w średnich wiekach rozumowanie ludzkie, i jak zgodne z zasadami chrześciańskiwa i nauką kościoła, i że to rozumowanie niezmieniło się i dotąd, chyba w formie i polemice, którą prowadzić musi z umysłem oderwanym od powagi i od wiary objawionéj. Święty Augustyn przedstawiając stósunek powagi kościoła do władzy myślenia, tak daléj uczy: że powadze kościoła winni jesteśmy wiarę, umysłowi zaś naszemu winni jesteśmy poznanie. [2]) A w jakim stósunku powaga i umysł z sobą zostają, odpowiada ten mąż święty: że co do czasu powaga poprzedza umysł, co do przyjęcia zaś jéj przez umysł, umysł ma pierwszeństwo. [3]) To się

---

[1]) De ordine l. II. c. 5. Duplex enim est via, quam sequimur, cum rerum nos obscuritas movet, aut rationem, aut certe auctoritatem.

[2]) De utilit. credendi c. 11. Quod credimus, debemus auctoritati, quod intelligimus rationi.

[3]) De ordine l. II. c. 9. Tempore auctoritas, re autem ratio prior est.

znaczy, że w szukaniu tego stósunku zaczynać potrzeba od powagi, czyli wiary objawionéj, jako podstawy niewzruszonéj wszelkiego poznania, aby to, co się w niéj mieści, wolnie i samodzielnie swym umysłem poznać, który dla tego samego, że jest władzą poznawania, jest obowiązany zaciekać się w prawdy.[4]) Z tego powodu trzech rzeczy nie może Śty Augustyn pojąć, które téż właściwie sprzeciwiają się wszelkiemu pojęciu; to jest, jakoby wiara objawiona lub, powaga kościoła mogła być przeciwną umysłowi; jak możnaby być chrześcianinem wbrew pismu świętemu; wreszcie jakby można chcieć się nazywać pokój lubiącym członkiem kościoła, a stać w sprzeciwieństwie z tymże kościołem?[5])

Takie było rozumowanie w średnich wiekach, tak rozumiano stosunek wiary umysłowéj do wiary objawionéj, tak wolność prawd Boskich do wolności myślenia ludzkiego, i ten stósunek tak dziś rozumieją ci wszyscy, którzy wierzą, że Bóg jest osobisty, od ich poznania niezawisły, oraz, że człowiek jest stworzeniem Boga usposobionêm poznać siebie i stosunek swój z Stwórcą i resztą stworzenia. I skądże ta jednostajność rozumowania? Bo jedna jest tylko prawda w tym stosunku szukanym poznać się mająca. Ta zaś prawda jest dla wszystkich czasów i miejsc, dla wszystkich bez wyjątku ludzi. Przez tę prawdę poznaje się i żyje wszystko, przez tę prawdę duch ludzki patrzy jasno w siebie i w Stwórcę; bo tą prawdą uczy Ś. Augustyn jest Bóg i Chrystus, kto się zatém téj prawdzie podda, czyli z nią społem dla odsłonienia z nią swego stosunku pracuje, ten jest rzeczywiście wolnym.[6]) Skoro Bóg jest prawdą, więc ile razy prawda wymówioną lub poznaną zostanie, dziać się to winno za przyczynieniem Boga, który jest prawdą[7]), bez przyczynie-

---

[4]) Contra Academicos l. III. c. 20.

[5]) Contra rationem nemo sobrius, contra scripturam nemo Christianus, contra ecclesiam nemo pacificus senserit.

[6]) De libero arbitrio c. 13.

Ibid. cap. Ad discendum item necessario dupliciter ducimur auctoritate atque ratione.

[7]) Augustinus de origine animae c. 4.

nia Boskiego, człowieka sam jeden nie wyszukałby prawdy, chyba kłamstwo [8]). Zaczém człowiek szukający prawdy, a unikający kłamstwa, ma się nadewszystko trzymać Boga, Chrystusa, kościoła Chrystusowego, który prawdę, t. j. Boga i swego założyciela Jezusa Chrystusa w sobie zamyka.

Kościół katolicki w rzeczywistém znaczeniu pojęty i powaga tegoż kościoła należycie zrozumiana, będąc skarbnicą prawd Bożych i w sobie również będąc prawdą, inaczéjby prawdy przechowywać i ogłaszać nie mogła, jest tém samém skarbnicą prawdziwéj wolności myślenia, oraz doskonałości życia ludzkiego. Jest summą objawienia, jest mieszkaniem wiary objawionéj. Z kościołem katolickim i jego nauką, z tą żywą wiarą objawienia ma człowiek wchodzić w stosunek jedności ma z tą żywą wiarą objawienia, z Bogiem, z Chrystusem śród nas mieszkającym swoje myśli, uczucia, czyny, swój cały żywot jednoczyć, aby się z nim stał jedno, a jedno w czasie i wieczności. Czyż zawarcie takowego związku z kościołem, tamuje, zmniejsza lub niweczy wolność myślenia i działania ludzkiego? Takie jest bez wątpienia mniemanie nieprzyjaciół prawdy, nieprzyjaciół Chrystusa, nieprzyjaciół Boga. Lecz znikomość tego mniemania udowodniła od dawna trwałość i niezmienność kościoła, a przytém udowodnił jéj żywot doskonały tylu Świętych i Błogosławionych, a nadto udowodniło jéj Słowo żywe, w nim się objawiające. To mniemanie utrzymuje się wprawdzie w głowach pewnéj liczby niewiernych, bo nad Złem lubo Zbawiciel raz na zawsze zwycięstwo odniósł, ludzie go wszelakoż w sercu i umyśle pielęgnować nie przestają. I tacy to mniemają, że z kościołem Chrystusowym trzymając, utraca się wolność. Rzecz naturalna, że kościół katolicki ma moc zwięzywania i rozwięzywania, wydaje prawa i przykazania, a nawet ma moc karania, bo jest instytucyą widzialną i do wszystkich stósunków widzialnego i niewidzialnego życia ludzkiego zastósowaną, ale jedynie tylko w granicach su–

---

8) **Augustinus. Veritatis illustratio si homini oblata fuerit, non poterit nisi mendacia loqui.**

muienia bynajmniéj zaś zewnętrznego przymusu. Otóż w sferze swego działania i pojawu, cokolwiek kościół katolicki przedsiębierze, to wykonywa w prawdzie i przez prawdę Bożą, wykonywa wolą Chrystusa. Co zaś się w prawdzie i przez prawdę Bożą dzieje, nietamuje, ani zmniejsza ani niweczy wolności, ale owszem oddala niewolę, i człowieka w wolności pradziwéj wychowuje. Właśnie że człowiek jest zmienny, wolności swojéj szanować ani należycie sam jeden poznawać nieumiejący, Bóg prawda odwieczna zesłał Syna swojego, aby prawdę i wolność ugruntował wśród ludzi; Syn Boży wykonał wolą Ojca swojego, i tę wolność zostawił po wszystkie czasy i miejsca w kościele powszechnym. Zaczém przez kościół, przez Chrystusa mamy się udawać do Boga, t. j. mamy się tą drogą udawać, którą nam Bóg wskazał, a która jest prawdą, jako jéj założyciel prawdą jest. Powaga więc kościoła katolickiego jest oraz powagą samego Boga, bo kościół katolicki jest z Boga i przez Boga, jest prawdą przez prawdę, i dla tego jest jedną i powszechną prawdą. Czego też Jezus nauczał, mówiąc do tych co mu uwierzyli: „Jeźli wy trwać będziecie przy mowie mojéj, prawdziwie uczniami mojemi będziecie: I poznacie prawdę, a prawda was oswobodzi. A przetoż jeźli was Syn wyswobodzi, prawdziwie wolni będziecie“ (Jan. 8., 31. 32. 36.). Przez Syna więc, przez kościół prawdziwego człowiek oswobodzenia dostąpić i z Bogiem się pojednać może. Co bowiem kościół ma w sobie, to ma przez Syna Bożego, ma dla poznania Boga żywego i Jezusa Chrystusa, którego Bóg śród ludzi posłał (Jan. 17., 2. 3.), i przez którego Bóg ludziom zbawienie i światło prawdziwe zapewnił. — W takim to stósunku zostaje kościół katolicki do objawienia. Kościół katolicki niemoże zatém nic z swego bytu odstąpić, bo byt jego jest bytem objawienia; ani téż niemoże ducha ani formy swego istnienia zmieniać. Słusznie przeto, że kościół sam jeden jest tłómaczem prawd i nauki w nim złożonéj, boć on sam przeświadczenie objawienia Bożego najdokładniéj wyjaśniać i ogłaszać jest zdolny, jako w niém żyjący. Z tego względ-

du potępia kościół każdą naukę zmierzającą do poznania Boga lub objawienia, a przeciwną Chrystusowéj nauce i nie z innego powodu, tylko żeby po wieczne czasy został wiernym szafarzem téj świętéj nauki, oraz tych świętych do zbawienia środków, które mu Zbawiciel bezpośrednio powierzył. —

Z téj atoli ważności i bezpośredniéj jedności kościoła do objawienia, pokazuje się również ważność i jedność kapłaństwa do kościoła i do objawienia. Kościoła jest główném przeznaczeniem przenosić obiawienie Boże i prawdy w niém złożone w życie człowieka, i tego niemoże inaczéj dokonać tylko przez ludzi. Ku temu celowi musi się posługiwać osobami na ten koniec powołanymi i poświęconymi. Tym osobom udziela kościół władzę przenoszenia prawd w sobie złożonych w życie ludzi, a to przez środki oswiecania, zbawienia i uszczęśliwienia zastósowane. Z tego powodu wywyjaśnia się potrzeba, a przytém istota kapłaństwa. Jako bowiem Bóg chcąc się człowiekowi objawić, przybrał człowieczeństwo, tak kościoł chcąc naukę i środki zbawienia, odkupienia i uszczęśliwienia w sobie złożone ludziom ogłaszać i rozdawać, winien również człowieka do téj użyć posługi. Kapłaństwo jest przeto ostatniém bezpośredniém ogniwem, przez które się Bóg z człowiekiem jednoczy. Jest ono przez samego Chrystusa równie jak kościół postanowione, w tych szczególnie słowach: „jako mię posłał Ojciec, tak i ja posełam was.“ Ktokolwiek pogardza lub lekceważy kapłaństwo, nie słucha nauki przez nie ogłaszanéj, niekorzysta z środków odkupienia, zbawienia i uszczęśliwienia w kościele złożonych, zrywa stosunek jedności z kościołem, z Chrystusem, z Bogiem, i zostaje sam w sobie. Albowiem kapłaństwo, kościół i Chrystus jest to ta jedyna droga, po któréj człowiek do Boga trafić jest zdolny. Chrześciaństwa jest najdokładniejszym system, kto jeden moment z niego oddala, ten przestaje z całością żyć w związku.

Powyższe zasady o kościele i kapłaństwie, jako będące w bezpośrednim związku z wiarą objawioną, albo jako nią rzeczywiście będące, musieliśmy tu przytoczyć, jakkolwiek

przekonani jesteśmy, że czytelnikowi zakochanemu w pojęciach li tylko rozumowych przyjemnemi nie będą. A pewno mu się tém przykrzejsze pokażą, że są wyłożone według ducha Religii katolickiéj, któréj nauka i umiejętność w umysłach modnych zwyczajnie nauką średniowieczną, ciemną, przeciwną postępowi bywa nazywaną. My wszystkie te zarzuty znamy, i wiemy o tém, że te zarzuty poczynają w nasze polskie piśmiennictwo przechodzić, i właśnie dla tego, że to znamy i wiemy, uczyniliśmy wzmiankę o kościele i kapłaństwie ze stanowiska katolickiego, i niewahaliśmy się dowieść, że kościół i kapłaństwo katolickie będąc bezpośrednią instytucyą Boską, są w swéj istocie prawdziwe i jedyne, przez które człowiek z Bogiem pojednać się oraz wiecznie i czasowie uszczęśliwić się może. My te prawdy z tą większą ogłaszamy pewnością, iż znamy i wiemy, że one są najmocniéj w historyi ugruntowane, i że dziś i na zawsze w ludzie, jako niewzruszony fundament bytu i życia pozostaną.

Gdy z tak wielkiém zamiłowaniem wspominamy o wierze objawionéj, tudzież o kościele i kapłaństwie, jako tém jedyném pośrednictwie jednoczenia się naszego z tąże wiarą, nie z mniejszém uwielbieniem i szacunkiem wspominamy o wierze umysłowéj, to jest o wolności myślenia i działania ludzkiego. Wiara umysłowa czyli wolność ludzka jest drugim czynnikiem, i jest jak widzieliśmy wspólnie czynną, ile razy człowiek w Chrystusa wierzący, oraz z Jego kościołem i kapłaństwem w jedności zostawać pragnący, do Boga się udaje i z swych nieprawości odradzać się stara. To pewno, że człowiek udający się do Boga i starający się z nieprawości odradzać, przytém prawdziwéj nabrać światłości, t. j. prawdziwéj o sobie, o Bogu nabyć wiedzy, winien przedewszystkiém wiarę objawioną uważać za byt istniejący, którego on przez swą czynność umysłową niestwarza, tylko poznaje. Prawdy bowiem, jakie objawienie w sobie zamyka, są najżywszą światłością i najwyższą wiedzą, więc człowiek poznając je, lub z niemi w stósunek jedności i życia wchodząc, nic

do ich istoty niedodaje, tylko przez poznanie ich sam się oświeca i udoskonala, oraz robi się usposobionym do prowadzenia żywota Bogu miłego. Jednocząc się z objawieniem, musimy mieć to najmocniejsze przekonanie i tę niewzruszoną wiarę, że w objawieniu, jako w prawdzie jest mądrość, światłość, wiedza, słowem wszystkie doskonałości udowodniające w niém obecność Boską. Zaczém że my przez to jednoczenie, niczego innego niedokonywamy, jak te prawdy objawienia, tę mądrość, światłość, wiedzę Boską w niém zawartą w siebie przejmujemy; przez nią swą istotę rozwijamy, w mądrości, świetle i wiedzy Bożéj wzrastamy i Synami się Bożymi stawamy. To jest bowiem kardynalny punkt, w którym się żywy i prawdziwy stósunek wiary umysłowéj do wiary objawionéj zawięzuje. Człowiek mający wiarę w siebie, t. j. niemianujący się niczém inném tylko stworzeniem, obdarzoném władzą poznawania, i konieczność jednoczenia się z Bogiem w sobie czujący, nie ma innego zadania, jak udać się za pośrednictwem kapłaństwa, kościoła a tém samém Chrystusa w prawdy objawienia; przyswoić je sobie i z niemi w zgodzie i jedności myśleć i żyć. — Takowe pojmowanie stosunku wiary umysłowéj do wiary objawionéj znali oddawna Chrześcianie, i Ojcowie kościoła, oraz Scholastycy tego stosunku trzymali się ściśle. Klemens z Alexandryi np. nauczał: że wiara niejest bez wiedzy, ani wiedza bez wiary [9]) zaczém że wiara jest wiedzą z wiary pochodzącą, a wiedza jest wiarą z wiedzy [10]). W tych słowach jest głęboko pojęty i dokładnie wyrażany stosunek w mowie będący, że skoro człowiek uda się w objawienie, niewynajdzie w niém nic innego, tylko tę wiedzę, któréj potrzebuje, i któréj szuka, to jest w co uwierzył, to rzeczywiście przez swą władzę pojmowania zrozumiał i poznał, i że to co poznał, jest rzeczywistą prawdą, prawdą Boską do jego światła i życia najdokładniéj zastósowaną.

---

9) Strom. l. V. c. 1. p. 643.

10) Ibid. l. II. c. 4. p. 436.

Tak dalece, że wiara objawiona i jego umysłowe poznanie, są jedną prawdą, bo jeden w obudwóch jest przedmiot, jedna treść i jeden cel. Nasz umysł wznoszący się w objawienie, jest pośrednikiem jednoczącym naszą istotę z témże objawieniem, podobnie jak kapłaństwo i kościół jest pośrednikiem jednoczącym objawienie z nami. Umysł więc nasz i my z nim, jeźli w stosunek żywotny z objawieniem wnijśdź chcemy, musimy prawdy w niém będące sobie przyswoić, a wtedy i prawdy objawiane przyswoją sobie myśli, uczucia i działania nasze, tak dalece, że prawdy objawione i byt ludzki staną się jedno, przejmą się sobą wskroś i wskroś, i ten stan będzie ich żywym między sobą stosunkiem. Ludzka wolność niejest w tym stosunku wcale ograniczona: owszem jest najwolniejsza, bo jest w jedności z wolą Bożą, i ten stan jedności jest dla człowieka największém uszczęśliwieniem. Człowiek z objawienia, wiele przyjmuje prawd gotowych, których wyszukiwać niepotrzebuje, np. „Wiarą dochodzimy, mówi Pismo święte (Żyd. 11., 3.,) iż są sprawiane wieki słowem Bożém: aby z niewidzialnych stały się widzialne.“ W téj prawdzie, która oraz jest Symbolem naszego kościoła jest przedstawiany Bóg osobisty, stwarzający z niczego świat duchowy i materyalny. Tę prawdę, jako istniejącą w objawieniu, człowiek za pewną przyjąć winien, ale przyjmując ją w wierze i myśląc nad nią w zgodzie z nią samą, przekona się, że ona jest jedna i jedyna, z którą się był powinien zjednoczyć, że wszystkie inne pomysły zewnątrz téj prawdy są ułudą lub marzeniem. To samo rozumie się o wszystkich innych prawdach, które spotyka w objawieniu, że one wszystkie są właśnie témi prawdami, z któremi się człowiek koniecznie jednać musi, chcąc prawdę poznać i żyć w prawdzie. Gdy tedy Pismo święte mówi: że wiarą dochodzimy prawdy, to wyraża przez to, że skoro się umysłem naszym udamy w objawienie, w którego rzeczywistość wierzymy, dojdziemy do prawd, nad które żadne inne prawdy nie istnieją. Z tego to po-

wodu mocna i niewzruszona jest wiedza człowieka chrześciańskiego, że mocna i niewzruszona jest w nim wiara w objawienie. Człowiek chrześciański poznaje spólnie z objawieniem, i dla tego wiedza jego jest prawdziwą. Co on spólnie z objawieniem wie, to jest prawdą niezachwianą, bo co on wtedy wie, to istnieje, i co istnieje, to on wie. Wiedza i byt jest wtedy jedno. Tylko człowiek chrześciański może o sobie powiedzieć, że jego wiedza jest rzeczywistą, że byt w sobie rzeczywiście zajmuje, bo on za pośrednictwem wiary z istnemi prawdami w stósunek wchodzi, te w swą wiedzę ujmuje, i wiedza jego staje się rzeczywistą, jako rzeczywisty byt, rzeczywistą prawdę w sobie zajmującą. A jeżli wiedzę naszą nazwiemy formą, a prawdę objawioną treścią, to w tym razie przekonamy się, że treść z formą stanowią prawdziwą całość — całość organiczną żywotną, jako dwojakie życie, to jest życie człowieka i wolę żywego Boga w sobie jednoczącą.

W tym atoli stosunku wiary objawionéj do wiary umysłowéj, widzimy, że człowiek zupełnie wolno myśli i działa. W ten stosunek żadna go inna władza nie znagla, tylko jego naturalny pociąg do poznania prawdy, którą jest Bóg i którą on sam jest w swéj stworzennéj sferze; jest to ta sama idea wrodzona, o któréj wspomnieliśmy wyżéj. Ten pociąg naturalny znali już dawni filozofowie; Arystoteles mawiał: że wszyscy ludzie z natury do poznania dążą. [11]) Ojcowie kościoła i Scholastycy toż samo powtarzali, i Śty Augustyn zwał stan człowieka poznawającego rzeczy boskie w wierze objawionéj będące, stanem błogosławionym. [12]) W podobny sposób Teodoret [13]) dowodził wrodzonego w nas pociągu do pojmowania prawd Boskich, bo tylko w nich i przez nie zdołamy się zbliżyć do Boga istoty niewidzialnéj; bo tylko prawdy Boskie przez wzbudzenie w nas tego pociągu

---

[11]) Aristoteles Metaph. l. I. c. 1.
[12]) De utilit. cred. c. 11. Intelligere divina beatissimum est.
[13]) Graecar. affect. curat. pag. 479.

z nami połączyć się mogą. Przez to ci mężowie udowodniali, nietylko, że człowiek ma zdolność i moc poznawania, ale przytém, że bez jego przyczynienia sam Bóg go nawet światłym uczynić nie może. Jest to moc wiary w istotę Boga żywego, oraz w istotę człowieka, obdarzonego wolnością, która mężów podobnie myślących i w ogólności filozofów chrześciańskich na takowe stanowisko poznawania wprowadza. To stanowisko chrześciańskiego poznawania ma oprócz teoretycznéj i tę praktyczną stronę, że na niém stojąc, każdy chrześcianin bez wyjątku głęboko lub nisko wykształcony, w prawdziwy stósunek jedności z Bogiem wchodzi; i to dla tego właśnie, że się wiarą swą indiwidualną w wiarę objawioną wciela, w niéj zamieszkuje, i prawdy w niéj zawarte sobie przysposabia. Nasz polski chłopek będąc chrześcianinem i wierząc w Boga Stwórcę nieba i ziemi, i w Jezusa Chrystusa Syna Jego Jedynego, i w Ducha Świętego, w Święty Kościół powszechny i w żywot wieczny, stoi na tém samém stanowisku poznania, tę samą treść pielęgnuje w swéj wierze, jak każdy chrześciański filozof lub teolog, i tylko formą przeobrażenia różni się od filozofa lub teologa. W rzeczy zaś saméj jest i on filozofem lub teologiem, jest człowiekiem rzeczywistym, bo w rzeczywistym stósunku zostający z sobą samym i z Bogiem. On nie jest usposobiony napisać systemu swéj wiary, kategorycznie go przedstawić, każdy jéj moment zanalizować, i wszystkie jéj momenta po zanalizowaniu w organiczną zebrać całość; lecz jest zdolny i usposobiony każdy z tych momentów i całość ich żywym głosem wymówić, całém je sercem ująć, miłością ogarnąć i w miłości żyć z niemi. Jest to właściwa chłopkowi naszemu metoda, że nie analizując prawd, w całość i szczegóły tychże prawd wierzy, i z niemi w jedności żyje. Jest to tak zwana bezpośrednia jedność, w któréj on z prawdami objawionemi zostaje, która w gruncie nie jest mniejszéj wagi, jak jedność pośrednia za pośrednictwem umysłu zanalizowana i znów w całość systematyczną zebrana. Temi słowy oznaczamy stan każdego chrześcianina — katolika — uczonego czy nieuczonego, do

wiary objawionéj, i wyrażamy, że w tym stanie bezpośredniéj z nią jedności znajdują się wszyscy prawowierni. Ten stan bezpośredniéj jedności jest stanem naturalnym, owym wrodzonym pociągiem, który każdy w sobie czuje do poznawania.

Filozofia tak zwana spekulacyjna nie zgadza się wcale na przedstawienie takiego stosunku wiary objawionéj do wiary umysłowéj i to z téj naturalnéj pobudki, że prawd objawianych nieprzyjmuje, żadnego pośrednictwa między człowiekiem a Bogiem nie zna i żadnego nie przypuszcza. W jéj przekonaniu sama jedna wolność i samodzielność indiwidualna wszystko znaczy, ona sobie przywłaszcza prawo stwarzania Boga i stosunku stworzenia z Stwórcą, układania sobie prawideł życia, słowem w człowieku samym źródło wiedzy i poznania widzi. Bóg jest w jéj przekonaniu tém, czém ona go sobie robi i dla tego z najżyższą namiętnością oburza się przeciw zasadom osób, mających wiarę w Boga osobistego i w objawienie Boskie, jako to jedynie prawdziwe pośrednictwo między Bogiem a człowiekiem. Zwłaszcza na kościół katolicki i na pisarzy z nauką kościoła katolickiego w jedności zostających, całą ona wywiera zapalczywość, w przekonaniu, że ten kierunek wiary i myślenia niweczy wolność indiwidualną lub jéj postęp wstrzymuje. Kościół katolicki od początku swego istnienia aż dotąd przetrwał najokropniejsze burze i zawsze z nich zwycięzko wyszedł, albowiem prawda nad kłamstwem zawsze tryumfować musi! Przytém jest rzeczą historycznie dowiedzioną, że kościół katolicki i pisarze umiejętność jego nauki rozwijający, nigdy na wolność indiwidualną nie powstawali; nigdy niezaprzeczali możności i władzy człowiekowi coraz głębszego zaciekania się w prawdy objawione i w istotę samego Boga. Owszém widzimy to w całéj historyi kosciola naszego, że on sam jeden najgłówniéj oświatę wspierał, szkoły i uniwersyteta gruntował, i wszędzie, gdzie tylko wpływ jego doszedł, światło Chrystusowe rozszerzał. Tylko nieprzyjaciel prawdziwego swiatła, człowiek złéj woli i nieznajomości historyj powiedzieć jest zdolny, że kościół katolicki ciemność zaprowadzał, postęp

naukowy wstrzymywał. Jeżeli kościół katolicki o ciemność i zwrót obwiniać można, to w następstwie tegoż samego domniemania, trzeba o tożsamo obwiniać całe Chrześciaństwo i samego Chrystusa; boć to jest powszechnie wiadomo, nawet i nieprzyjaciołom téj Boskiéj instytucyj jest nietajno, że kościoł katolicki mimo nieustających prześladowań i burz niezachwianie trzyma się nauki Zbawiciela, i mimo groźnych sił przeciwników nie da sobie wydrzeć, ani skazić tych świętych środków zbawienia i odkupienia, które Chrystus gruntując go, w nim złożył. Próżne usiłowania przeciwników! kościoł katolicki jest opoką i nią pozostanie na wieczne czasy; na zawsze on będzie pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem, bo on jest tą jedyną mową i nauką, którą Bóg żywy i osobisty do człowieka przemawia i z sobą go do jedności przyucza. Kościoł katolicki jest pod tym względem nauczycielem, który każdego, kto się na jego łonie wychowa, prawdziwéj wolności nauczy! Zasady religii, moralności, prawa, słowem wszystkie nauki i umiejętności do doskonałości życia ściągające się, w nim najtroskliwiéj pielęgnowane znajdziesz. Żyj tylko według zasad naszego kościoła, a przekonasz się o słodyczy wolności twojéj, przekonasz się, że tylko z nim w jedności żyjąc, prawdziwie wolnym być możesz; przekonasz się wreszcie, że każda zasada w nim pielęgnowana, jest właśnie dla wolności twojéj przysposobiona. Ty masz tylko twéj woli ku dobremu użyć, a pewno się z każdą z tych zasad spotkasz, a obaczysz ją ugruntowaną w naturze twojéj, i pod każdym względem do jéj potrzeb zastósowaną!

Założyliśmy sobie przedstawić stósunek wiary umysłowéj do wiary objawionéj. Naprzód zagłębiliśmy się z najwyższém zamiłowaniem w istotę człowieka, i w wolność jego indiwidualną uwierzyliśmy najmocniéj. Następnie uderzyliśmy czołem przed majestatem objawienia Boskiego, wiarą w nie wprowadzeni, widzieliśmy w niém prawdy niesłychane, przekonywające nas, że każdéj jest Bóg osobisty Stwórca, że każda jest wynikiem i skutkiem woli Boga żywego. Widzieliśmy nadto, że każda z tych prawd,

a tém samém objawienie Boże, szczególnie objawienie Boga w Chrystusie, Jego nieustające życie w kościele i kapłaństwie, jest najżywszym czynnikiem sięgającym w serce i myśl człowieka i do jedności go z Stwórcą swojm prowadzącym. Stąd nareście mówiliśmy o stósunku jednéj wiary do drugiéj, czyli o tym żywym organiźmie, w którym się wiara umysłowa, czyli człowiek za pośrednictwem objawienia z Bogiem jednoczy. Tu mieliśmy sposobność poznać, że jedna i druga razem jedno życie stanowią, że wiara objawiona nie jest bynajmniéj wolności ludzkiéj przeciwna, ale owszem z nią jednorodna, jeden cel mająca; zaczém przekonaliśmy się, że Bóg jest od człowieka różny, że człowiek poznając Boga niestwarza go, ale się przez objawienie Boskie i środki w niém podane, coraz ściśléj z Bogiem jednoczy, coraz prawdziwszy i Bogu milszy żywot prowadzi, i na szczęśliwość wieczną zarabia!

Jakiże z téj całéj osnowy dla nas pożytek? Ach! korzystajmy ze wszystkiego cokolwiek nas do Religii, do Boga prowadzi! Dziś politycznie słabi jesteśmy; lecz któż wie czyli nie jesteśmy religijnie stokroć słabszymi? My zwłaszcza naukom oddani, niby to oświeceni, przodkujący ludowi, sprawy narodu załatwiający, wnidźmy w siebie, porachujmy się z sumieniem, ile iskier życia religijnego jeszcze zatrzymaliśmy w sobie? Ach słaby, to słaby ogień, i gdyby go natura nasza nieprzechowywała, wola jużby go dawno wygasiła była; dawnoby ten ostatni węzeł z historycznością była zniszczyła, puściła się za pomysłami chwilowymi, i tak swe życie wewnętrzne przemieniła, jak to już się stało z życiem zewnętrznném. Coraz bardziéj znikają ślady historyczności z naszego bytu, nurty obecności i indiwidualizmu porywają nas gwałtem, i my jak zawsze tak i reraz do naśladownictwa skłonni, pozwalamy robić z siebie narzędzie mające służyć do dopięcia jakowych celów szczególnych.

W literaturze upatrujemy poprawę, moc i odrodzenie. Nie zły to środek, owszem naturalny! Lecz jakież to pierwiastki w téj naglącéj potrzebie obrabiać mamy? My

na to niniejszą rozprawą odpowiedzieliśmy. Oto mamy jedną ręką schwycić się za piersi i uznać wolność naszą, a drugą sięgnąć aż dna przeszłości, wydobyć z niéj czystą i nieskalaną Religią i Narodowość, — wydobyć z niéj żywą wiarę w objawienie Boże i w żywot chrześciański przodków naszych, i to wszystko gdyby najdroższe skarby w wolności naszéj przechowywać, sobie je przyswajać, w nich żyć, w nich się poprawiać, mocy nabierać, w nich się odradzać! Czyż tak myśląc już się każdy z nas nieczuje być silniejszym, podobniejszym do przodków to w pobożności, waleczności, otwartości, szczerości i tym podobnych religijnych i narodowych cnotach? Ach pewno! nic niema droższego jak cnoty przeszłości w woli obecności przerobiane. W dzisiejszém położeniu rzeczy, my wszyscy, którzy pismami Braci naszych pouczać pragniemy, zapytajmy siebie z całą polską otwartością, jaki nam wypada literaturze naszéj a osobliwie filozofii nadać kierunek, i w jakim ją stósunku mamy z przeszłością a mianowicie z Religią postawić? Mamyż sam tylko indiwidualizm ubóstwić, objawienie Boże od tylu wieków w kościele naszym przechowywane zniweczyć, i puścić się za strumieniem pomysłów bez celu, bez życia? Mamyż się zaprządz w to samo jarzmo bezskutecznych badań, które Niemcy zmuszeni, zrzucać siebie coraz widoczniéj poczynają? Mamyż Jezusa Chrystusa, którego my sami i nasz wszystek lud Bogiem uznawa, człowiekiem zwyczajnym mianować? A w skutku tego mamyż zburzyć nasz kościół, to jedyne źródło zbawienia i jedności z Bogiem? Słowem mamyż z korzenia wyrwać religią, z serc naszych i od przeszłości, od przodków naszych całkiem się oderwać? Tego przynajmniéj żądają od nas niektórzy, na to godzą nieprzyjaciele nasi! My się nieliczymy ani do pierwszych ani do drugich. W poprzednich ustępach rozwinęliśmy przekonanie nasze, wskazaliśmy pierwiastki, jakie nam obecnie obrabiać potrzeba w filozofii. Jakiemi środkami mamy wpływać na wychowanie naszéj młodzieży i oświatę ludu. Tam powiedzieliśmy otwarcie, że ze względu na

Religią, ze względu na nasz stósunek z Bogiem jedynie się objawienia, jedynie nauki kościoła powszechnego, tradycyi i Pisma świętego trzymać mamy; a ze względu na naszą Narodowość czystość naszéj mowy, zwyczajów i obyczajów mamy pielęgnować, starając się o moralną i materyalną zamożność, do czego nam historya naszéj przeszłości za jedyne ma służyć źródło. My w Dzienniku Narodowym (1842. Nr. 65.) wynurzyliśmy byli te ważne, ile się spodziewamy zdania i uczyniliśmy pytanie, które w pismach, myślach i czynach rozwięzywać i urzeczywistniać, jedynym naszego narodu uważamy być celem. Tam bowiem rzekliśmy: „Poczyna się u nas obecnie myślenie rozwijać i mamy poniekąd sposobność wyjawiania pojąć i nauczania się wzajemnie; więc potrzeba nam się wcześnie porozumieć nad kierunkiem, jaki w téj poczynającéj się wędrówce poznawania obrać mamy. Czyli mamy obrać religią chrześciańską, objawioną, historyczną, za jedyny przedmiot wiary, życia i badań naszych, czyli się téż puścić li tylko za filozofią indiwidualną, na saméj wolności myślenia i badania indiwidualnego byt spółeczny i stósunki człowieka z Bogiem opierającą? Pierwsza jest darem niebios, wiarą i filozofią przodków naszych, druga jest rozwijaniem się mądrości indiwidualnéj zmieniającéj się co chwila. Niewątpliwie zgodzimy się wszyscy na pierwszą, jako już będącą w posiadaniu naszém; a nią się postaramy bliżéj zapoznać i to za pośrednictwem wiary i usposobień wrodzonych, a nadewszystko żyć według niéj. Religia chrześciańska wiarą, miłością i usposobieniem naszém poznana, stanie się prawdziwie filozofią narodową i ona wprowadzi nas w życie podobające się Bogu i ludzkości. Niedajmy się przeto uwodzić powabanie mądrości osób szczególnych, abyśmy się pod innym jeszcze względem niestali przedmiotem naigrawania lub litości ludów ościennych.“

Ten przedmiot staraliśmy się w kilku artykułach przeprowadzić, wzbudzając nadewszystko miłość w sercach

ziomków ku Religii. Nie tajemy, iż z całą mocą wystąpiliśmy pzeciw filozofii wkraczającéj na ziemię naszą, a przeciwnéj Religii objawionéj. Obstąpili ją niektórzy w weselu ostatniéj radości, krzycząc głosem śmierci: „Literatura oswobodzona! Literatura oswobodzona!“ Lud religią przechowa, jako przechowuje mowę, zwyczaje i obyczaje, jako pilnuje ziemi, tych najdroższych skarbów narodowych. Lud to wszystko przechowa i przed mniemaném światłem filozofii wzrok wyżerającem zasłoni. Niemcy przekonali się po tylu czasach swawoli umysłowéj, że tylko mądrość ludzka z mądrością objawioną w parze wyradza prawdziwe życie, prawdziwą umiejętność. W Niemczech, Francyi i Anglii wraca dziś wszystko do chrześciaństwa, do objawienia, a my nieszczęśliwi, mamy się od tego świętego ognia bytu i życia oddalić? Cóż powiemy takiemu, który nas z posady historycznéj usiłuje wysadzić? Ach! widzę cię Garczyński, ty znawco wiary umysłowéj i wiary objawionéj; tyś do takiego wyrzekł raz słowo, a to słowo na zawsze żywe, brzmi w uszach jego i brzmi temi słowy:

„Kto ci dał moc kupczenia twym rzędnym rozumem!
„Trujesz ludzi pod barwą zabawy, usługi,
„Plamisz im czystość duszy, obudzając chęci,
„Których nigdy dopędzić, uiścić niemogą.
„Jak złodziéj drzesz się w serca — wyrywasz z pamięci
„Wszystko co świętém mieli — świętość depcesz nogą!
„Szatanie czy człowieku!“

Freiburg Bryzgowski, w dzień Stéj Katarzyny
dnia 30. Kwietnia 1843. r.

Felix Kozlowski.

156

SPIS RZECZY

w tym tomie zawartych.

Stron.